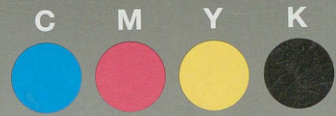
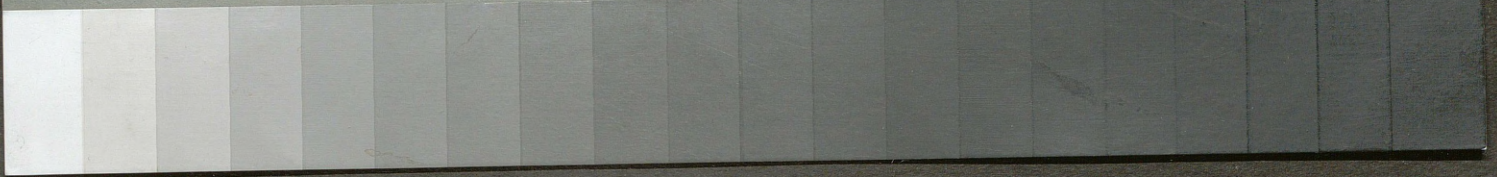


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





6844

JAKA JEST NASZA  
WADA NARODOWA GŁÓWNA?

Wielki rynek o piątku

Wamaw

1898

1 rydanie 1902

2 " "

3 " " 1905 PB 1905, 97

Trechnicki Stanisław O. n. p. 1903 (O. B. 1903, 10)

o Trechnickim L. per str. 140, 144

Wskaz. - 1905. 1

# JAKA JEST NASZA WADA NARODOWA GŁÓWNA?

PRACA KONKURSOWA

PRZEZ AUT.

KILKA MYŚLI O PESYMYZMIE.

6841

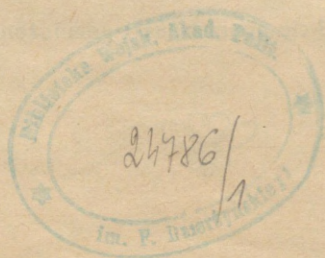
„I spadł deszcz, i przysły rzeki,  
i wiały wiatry i uderzyły na on  
„dom...”, i upadł, a upadek jego  
„był wielki...”, iż był na piasku  
„zbudowany...” (Mat. 7—27).

Wydanie 3-cie poprawione i pomnożone.



WARSZAWA.  
DRUK W. KORNECKIEGO W KRAKOWIE.  
1905.

Дозволено Цензурою.  
Варшава, 26 Марта 1902 года.



I wstęp 4  
II " 4  
III " 3

brak 2

## TREŚĆ ROZDZIAŁÓW.

### I. Jaka jest nasza wada główna?

Pogląd historyczny. — Geneza naszego narodowego charakteru. — Polak i rolnictwo. — Dowody historyczne braku pierwiastku rozumowego w narodowym charakterze. — Porównanie z innymi narodami. — Charakterystyka Rossyanina przez X. arc. Felińskiego. — Czy pycha jest naszą wadą główną? — Brak miłości, nieuczciwość i brak woli. — Czem inne narody politycznie nie zginęły? — Czem jest zasada? — Nietolerancja kościoła katolickiego. — Brak zasad przyczyną braku jedności. — Charakterystyka Polaka. — Porównanie, zasada fundamentem.

II. Jakimi jesteśmy obecnie pod względem zasad w życiu prywatnym, religijnym, społecznym? — Czem jest dobroć? — Przykłady braku miłości bratniej. — Czy brak miłości zwać się może naszą wadą główną? — Mickiewicz o naszym narodowym charakterze. — Wizerunek osoby bez zasad. — Zdrada logiczną konsekwencją braku zasad. — Dowody historyczne. — Charakterystyka naszego marzycielstwa przez X. Kalinkę. — Złe zasady zapełniają próżnię zasad dobrych.

### III. Jaka jest na to rada?

Praca nad sobą. — Rozpowszechnienie dzieł użytecznych. — Sienkiewicz ratuje zasadę w swych dziełach. — W jaki sposób pojmujemy obecnie wychowanie i jak je pojmować powinniśmy? Czego uczyć i jak uczyć? — Zły obyczaj obyczajem dobrym należy poprawiać. — Jak wdrażać młodzież w pełnienie zasad? — Czem jest wolność i komu przysługuje? Czy najnowsze prądy wychowawcze we Francyi dadzą się u nas zastosować? — Czego nam najbardziej potrzeba? — Owoc doświadczeń dziejowych.

### IV. Konkluzya.

*Uwaga.* W niniejszej rozprawie liczne podaję cytaty znanych autorów, dla poparcia swoich twierdzeń i argumentów.



## Od wydawców.

---

Długo nasz naród nie mógł ochłonać po upadku ojczyzny. Ciosy były zbyt dotkliwe, późniejsze nadzieje zbyt drogie, by naród polski mógł być zaraz wejść w siebie i zapytać o przyczynę nieszczęść dziejowych lub zgłębić swą duszę i istotę. Potrzeba było dopiero nowych zawodów i długiego lat szeregu, by uczucie bólu i ponętna wyobraźnia ustąpiły miejsca rozsądkowi i dojrzałej rozwadze. Historia zaczęła w miejsce dawnej apoteozy wglądać powoli w treść naszych dziejów i szukać w niej przyczyn upadku Polski; coraz częściej poczęła wydobywać z głębin wiekowych nietylko nasze zasługi i chwałę, lecz także nasze wady i usterki. W ostatnich zaś czasach odzywają się u nas podobne głosy także i z innych stron, pojawiają się i w publicystyce i na pułkach księgarskich. A jednym z takich głosów, rozumnych, a serdecznych, jest książka, którą w świat puszczamy. Nie poprzestaje ona na gołosłownem stwierdzeniu, że nasze społeczeństwo chroma w jednym lub drugim kierunku,

lecz idzie głębiej, sięga do korzeni i daje nader wyczerpującą odpowiedź na pytanie: Dlaczego tak jest? Skąd się biorą nasze braki i niedomagania? A że nie jest to głos oderwany, dowodem nasza publicystyka, która coraz częściej zajmuje się powyższymi zasadniczymi zagadnieniami.

Jako przykład podajemy wyjątki z korespondencji z Zakopanego, drukowanej w „Czasie“ przed czterema laty. Autor zwraca uwagę na brak przezorności i dokładności w naszym społeczeństwie i w tem stara się doszukać przyczyny licznych naszych niedomagań.

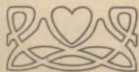
„Ludziom — czytamy tam między innemi — którzy w Galicyi sadzą drzewka, należałoby stawiać pomniki! Są to wyjątkowi bohaterowie, którzy myślą poza..... sezon! Cóż dziwnego, że jesteśmy krajem na przednowku, skoro przednowek można uważać za symbol braku myśli o przyszłości. Jest to objaw bardzo smutny, nie tylko pod względem ekonomicznym, owszem oświeśla jaskrawo cały stan naszej kultury.

...Ta polega na własności, która ludzkość, jako całość, dzieli od reszty świata żyjącego: na zdolności uczynienia przyszłości podstawą życia dzisiejszego. Wszczepił ją Stwórca w duszę każdego człowieka i dlatego religia jest potrzebą duszy ludzkiej. Od stopnia tej zdolności zależy kultura narodu. Tej zdolności-

ci w odniesieniu do życia społecznego posiadamy, niestety, bardzo mało. Niemiec nazywa ją *die Voraussicht*. Jakże to smutno, że polskie jej określenie „przezorność“ zdegradowaliśmy do stopnia drobnej jakiejś cnoty domowej, równając ją niemal z „ostrożnością“, gdy w rzeczywistości oznacza podstawową cnotę socjalną..... Dyletantyzm nasz jest tylko symptomem choroby, a chorobą samą nasz brak przezorności. Fachowość, uczenie się swego zawodu, tam tylko mogą być powszechne, gdzie nad dniem dzisiejszym góruje przyszłość, świadomość potrzeby przygotowania się do wszystkiego. My jesteśmy zawsze gotowi do wszystkiego, ale nieprzygotowani do czegokolwiek bądź, zdolni do wszystkiego, a nie umiejący nic. Dużo wiedzieć a nic porządnie nie umieć, interesować się wszystkim, a nic nie robić, dużo zmysłu estetycznego i kultu sztuki — wszystko to na tle pewnej łagodnej miękkości obyczaju i obojętności — oto „kultura“ naszych warstw wyższych. U dołu brak i tego fałszywego światła. A u góry i u dołu ten sam brak myśli o przyszłości, życie z dnia na dzień, które jest negacją kultury! Jeszcze po „Bez dogmatu“ i „Połanieckich“ trzeba biczem pędzić kapłanów fałszywej kultury z naszej świątyni narodowej i prosić Boga, aby zesłał proroków prawdziwej kultury, tej, która jest równocześnie z pracą oparta na myśli o przyszłości.

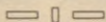
Tylko w ten sposób przyszłość może być na prawdę — lepszą!“

Powyższej krytyki naszego społeczeństwa doskonałym uzupełnieniem zda się być właśnie ta książka, gdyż w niej tych niedostatków przyczyny występują w całej swej pełni na pierwszą widownię. Niech przeto idzie zwłaszcza w młode zastępy, niech im trafia do rozumu i serca, niech w nich budzi hart ducha i myśl zdrową a rozsądną, niech stworzy w nich „silną wolę“, opartą na jasno określonych i czynnie wyznawanych zasadach, to bowiem jest symptomem odrodzenia moralnego, którego następstwem jest zawsze odrodzenie materialne.





## WSTĘP.



Ogłoszenie konkursu „Kuryera Polskiego“: »Jaka jest nasza wada główna i jaka na nią rada?« ośmielić nas tylko mogło do opracowania tego tematu, tak drażliwego dla serca, miłującego kraj, i do wniknięcia w wiele szczegółów, o których tylko z bólem się myśli.

Temat ten nietylko że drażliwy — aczkolwiek niezmiernie użytecznej treści — ale także wielce trudny do opracowania z przyczyny swego obszaru, każe bowiem poruszać kwestye, dla należytego zgłębienia których należałoby napisać foliały: ramy zaś szczupłej broszury pozwalają tylko na *rzucenie* kilku myśli. Rzuciliśmy więc te myśli, zostawiając czytelnikowi pracę rozwinięcia takowych, oraz ich dopełnienia.

Gdy mowa o wadach narodowych, każdy oczywiście zwraca swą myśl do tej, z którą naj-

częściej zdarzało mu się spotkać, którą — jeżeli jest szczerą — w sobie dopatruje, a najczęściej która w bliźnich dała mu się najbardziej we znaki. Ten zwraca uwagę na pychę, bo mu ona niedawno w drugich dokuczyła, ów na zazdrość, bo stał się przedmiotem czyjejś zazdrości, tamten na lenistwo, bo jest pod świeżym wrażeniem ogólnego lenistwa narodu, inny zaś na egoizm, nieposłuszeństwo... itp. Taki jednak subiektywizm względną tylko prawdę wyświecić może, — a tu chodzi o uchwycenie prawdy w jej zasadzie, w syntezie i w ogólnym zastosowaniu.

Objektywne zastanowienie doprowadziło nas do zupełnie innego wniosku od tych, do których się przywykło. Po głębszem, — a o ile się dało wszechstronnem rozpatrzeniu kwestyi, — zdało się nam dostrzedz, że w braku pierwiastku rozumowego w naszym narodzie leży przyczyna legionu naszych wad; zauważyliśmy także, że ten brak popłynął u nas z lenistwa myśli, na które znów — jak to dalej zobaczymy — różne dziejowe okoliczności się złożyły.

Brak pierwiastku rozumowego nazwaliśmy brakiem zasad — boć zasada jest niczem innym, jeno rozumowym motywem działania. Ponieważ jednak zawsze na podstawie jakiejś zasady działać trzeba, naród nasz posunął się tak daleko, że z motywu uczuciowego — fantazyi, chimery, zachcianki, — tego co się podoba lub nie podoba, — utworzył

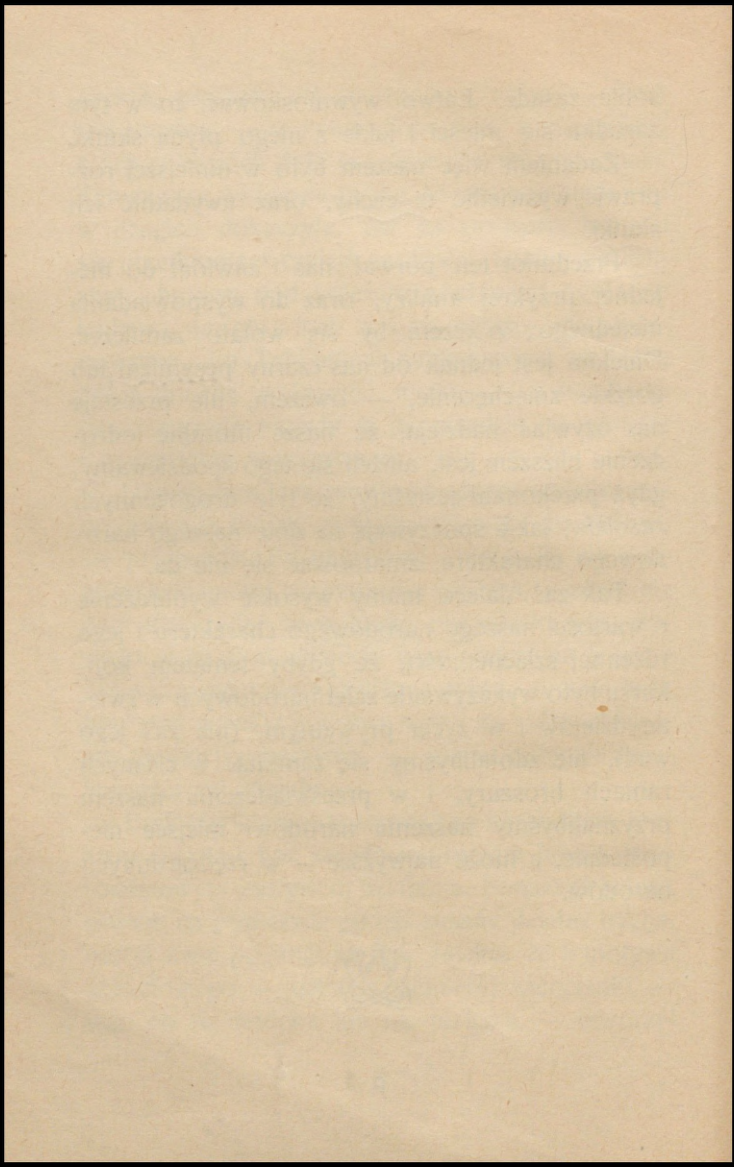
sobie zasadę. Łatwo wywnioskować, co w tym zarodku się mieści i jakie z niego płyną skutki.

Zadaniem więc naszym było w niniejszej rozprawie wyświetlić te cechy, oraz uwydatnić ich skutki.

Przedmiot ten porwał nas i zawiódł do niejednej przykrej analizy, oraz do wypowiedzania niejednego, o czem by się wołało zamilczeć. Dalekim jest jednak od nas czarny pesymizm lub gorzkie zniechęcenie, — owszem, nie przestaje nas ożywiać nadzieja, że nasze moralne odrodzenie bliższem jest, aniżeli się tego spodziewamy, gdyż przekonani jesteśmy, że tyle drogocennych *zasobów*, jakie spoczywają na dnie naszego narodowego charakteru, zmarnować się nie da.

Tak zaś dalece mamy wysokie wyobrażenie o wartości naszego narodowego charakteru i jego rdzennej szlachetności, że gdyby tematem konkursu było wykazywanie zalet narodowych w świetle dziejów i w życiu prywatnym, (nie zaś jego wad), nie zdołalibyśmy się zamknąć w ciasnych ramach broszury, i w przeświadczeniu naszym przyznalibyśmy naszemu narodowi miejsce niepoślednie, a może najwyższe — w rzędzie innych narodów.







## Jaka jest nasza wada narodowa główna?

Gdy zastanawiamy się nad tem, jaka jest nasza wada narodowa, która nam najbardziej na karcie dziejowej zaszkodziła i dziś nam jeszcze szkodzi, — tak w życiu naszym prywatnem, jak społecznem, wnet cały szereg wad ciśnie się do pamięci... Gdy przecież zapytamy: Która z nich najgłówniejsza?... niesłychanie trudną wydaje się odpowiedź. Samowola i swawola, nieposzanowanie władzy, lekkomyślna krytyka zwierzchności, buta szlachecka... prywatna, zazdrość, pycha... brak jedności, brak ducha organizacyjnego, zmysłu politycznego, konsekwencyi w czynie... brak obowiązkowości, wytrwałości, wyrachowania... lekkomyślność, lenistwo, a zwłaszcza lenistwo myśli... uganianie się za cudzoziemszczyzną... życie nad stan... i t. d., i t. d. Oto zapewne nazbyt obciążona hipoteka naszych minusów narodowych! Niestety, łatwiej tu wyli-

czać i analizować, niż sprowadzić cyfry do jednego mianownika, łatwiej wyróżniać strumienie, z których się utworzyły potoki, aniżeli odszukać ich źródło wspólne, niż zło uchwycić i streścić w jego zasadzie.

Przy głębszem jednak zastanowieniu i bliższej obserwacji, uderza nas, że wspólny początek tych strumieni gdzieś pod ziemią w jednym miejscu się zbiega: tu zapewne ich źródło ukryte. Idźmyż więc cierpliwie za każdym z tych strumieni, a może odzujemy ich źródło.

## I.

Gdy porównamy dzieje innych narodów z naszą, uderza nas w naszym kraju — już od najdawniejszych czasów — osobliwa łagodność obyczajów. Królobójstwa, otrucia, mordy, okrucieństwa, zemsty, krwawe prześladowania, zbrojne napady i t. p., które spotykamy gdzieindziej na porządku dziennym, znanymi nawet u nas nie były. Wedle świadectwa współczesnych, w Polsce mniej liczono zamordowanych na cały wiek, niż gdzieindziej przez rok jeden. Bez trwogi podróżny przejeżdżał szerokie puszcze, przepędzał noce na pustkowiach... wierny sługa przewoził złoto i klejnoty z zupełnem bezpieczeństwem przez całą przestrzeń kraju <sup>1)</sup>. Rulhière stawia Polaka za przy-

<sup>1)</sup> Teodor Morawski. „Dzieje Nar. Polsk.“ t. IV, str. 325.

kład, jak dobrym być może człowiek z przyrodzenia. „Oddajmyż zresztą i tę sprawiedliwość charakterowi narodowemu Polaka — pisze pewien badacz dziejów naszych, — że nie kaziła go mściwość, ani okropne prześladowania, jakimi naznaczone były gdzieindziej odmiany religijne i polityczne“. Wszystko kończyło się w Polsce na hulankach sejmikowych i zajazdach, co właśnie zwało się „złotą wolnością“, której tyle byliśmy żądni <sup>1)</sup>).

Pięknie a trafnie charakteryzuje Polaka Sienkiewicz w swej mowie na cześć Słowackiego. „Opatrzność — mówi on — tworząc narody, hojnie obsypała naszych pra-ojców rozlicznymi darami. Dała im obszerne i żyzne ziemie, dała im zarazem lwie i gołębie serce, szlachetne dusze i bystre umysły, zdolne do najgórniejszych lotów“ <sup>2)</sup>. „*Lwie i gołębie serce*“ — oto w rzeczy samej znamienna cecha wielu naszych przodków!

1) Morawski str. 326.

2) Chociaż odbiegamy tem od tematu naszych spostrzeżeń, nie możemy jednak odmówić sobie przytoczenia dalszego ustępu z mowy Sienkiewicza powyżej wzmiankowanej, odnoszącej się do piękności naszego Polskiego narzecza. Cytujemy dosłownie: „Możnaby mniemać, że Bóg, tworząc Polaków, rzekł im: Oto nadmiar wszystkiego, daję wam spiż dźwięczący a niespożyty, taki, z jakiego ludy, żyjące przed wami, stawiały posągi swym bohaterom: daję wam złoto błyszczące a giętkie, a wy z tego tworzywa uczynicie mowę waszą. I została

Nietylko szlachetnym jest Polak z natury, jest on nadto moralny i religijny z usposobienia, co sprawia, że cała nasza literatura i sztuka — jako najwierniejsze zwierciadło ducha narodowego — owiane są duchem wiary i moralności. Co większa, zwraca naszą uwagę i to jeszcze, że żaden z narodów zachodnich szcycić się nie może tak licznym zastępem pierwszorzędnych pisarzy i artystów, odznaczających się moralnymi zaletami i ciepłem serca, jak my Polacy! Wszakże nasi belletryści i mistrze sztuki w porównaniu z cudzoziemcami — to kryształ!

Kolebkę naszego narodu wypiaستowały piękne, rzewne a serdeczne śpiewy religijne, w których niewiadomo co więcej podziwiać, czy prostotę formy, czy głębię treści? Pieśnią do Boga-Rodzicy rozpoczynaliśmy bitwy, a kończyliśmy je hymnem dziękczynnym; w codziennem zaś życiu

---

ta mowa, niespożyta, jak śpiż, świetna i droga, jak złoto, jedna z najwspanialszych w świecie — tak wspaniała, piękna i dźwięczna, że chyba język dawnych Hellenów może się z nią porównać. Powstali również z biegiem wieków liczni mistrze słowa, którzy ze śpiżu uczynili ramę harfy, a ze złota nawiązywali na nią struny. A wówczas zaczęła śpiewać ta polska harfa i wyśpiewywać dawne życie. Czasami huczała, jak grzmot w górach, czasami unosiła się równinami, czasami w skowronczych tonach dźwięczała nad polami, błogosławiąca i błogosławiona, czysta jak łaża Boża, słodka jak miłość“.

rozweselały nas i krzepiły naiwne ale obyczajne kantyczki.

Począwszy od Długosza, Kochanowskiego, a skończywszy na Mickiewiczu, Szujskim i Szajnosze, jakież poważny a zacny poczet pisarzy przyświeca naszemu plemieniu, rozgrzewając jego serce do zacnych czynów, a wznosząc umysł do najszlachetniejszego ideału! Biorąc zaś pod uwagę tylko czasy ostatnie, czemże są (z punktu moralnego): — Göthe, Schiller, Byron, Leopardi i inni — wobec Mickiewicza i Krasińskiego?... Czemże Shelley, Heine, Musset, Hugo... wobec Pola, Lenartowicza, Malczewskiego, Bohdana Zaleskiego... i tylu, tylu innych, którzy tylko piękno z najczystszej krynicy czerpali? Czemże powieściopisarstwo zagraniczne wobec naszego? Niestety, mało kto należycie to ocenia!

A mogąż się poszczycić cudzoziemcy takimi brylantami pod względem charakteru, jakimi byli nasi pierwszorzędni artyści: Matejko, Grottger, Szopen, Moniuszko? Nasi myśliciele: Cieszkowski, Kremer, Libelt, Trentowski, Morawski, toć to moralści, którzy nas wiedli tylko po najwznioślejszych torach!

Truczna moralna obrazów i czynów, nie zrodziła się więc na niwie naszej, a jeśli obecnie i nasze pola zachwaszcza, przyszła nam wiatrem z obczyzny.

Wiele się złożyło na urobienie naszego charakteru narodowego: dary Boże i okoliczności.

Dary Boże odebraliśmy na prawdę wyjątkowe, jak to już wyżej uważaliśmy: usposobienie łagodne, zdolności niepospolite, piękną urodę, mleko-dajną i miódopłynną ojczyznę. Odebraliśmy nadto światło wiary, pod wpływem której urobiły się wśród nas zacne obyczaje — ku czemu zakony, w naszym kraju rozkrzewione, nie mało się przyczyniły. Okoliczności wyrzeźbiły z nas typ szlachetny. Bezustanne wojny prowadzone dla idei — bo dla obrony własnej Ojczyzny lub Europy przed nawałą pogańskiej szarańczy, zyskały nam na kartce dziejów chlubne miano „przedmurza narodów chrześcijańskich“. Przy tem niejednokrotnie ratowaliśmy uciśnionych sąsiadów, którym z zupełną bezinteresownością wywalczyliśmy sprawiedliwość.

Gdyśmy się przez cały szereg wieków w tych warunkach obracali, siłą rzeczy wykształcił się w nas charakter odważny, rycerski, szlachetny — jednak pełen fantazyi, niespodzianek i buty; charakter, rządzący się przeważnie *uczuciem*, intuicyą, namiętnością, rzadko kiedy wyrozumowaną *zasadą* i urobiła się w nas raczej dzielność, niż roztropność, żelazna wytrzymałość fizyczna, niż wytrwałość ducha, raczej zapalczywość, niż siła woli. Z biegiem lat uczucie — wciąż rozdmuchiwane — nadmiernie u nas wybujało, co się stało, niestety, z uszczerbkiem myśli, która, niedostatecznie kształ-

Y cona, leżała odłogiem, zwłaszcza u rycerstwa i szlachty, wskutek czego pierwiastek rozumowy począł u nas ulegać stopniowemu zanikaniu, w tych osobliwie warstwach narodu, dzierżących przewagę czynu. Wyprowadziło nas to zupełnie z równowagi. Przytem nie zapominajmy, że — na ogół mówiąc — szczęście sprzyjało nam stale. Tyranii panujących nie zazналиśmy nigdy, ani też krwawych ucisków i prześladowań, owszem, dobrych i łagodnych mieliśmy monarchów, zacnych mężów stanu. Tak więc przez długi szereg wieków żyliśmy lepsi, szczęśliwsi i swobodniejsi od innych. Być może, że to nas rozpieściło, człowiek bowiem jest nienasycony i nigdy nie powie, że dosyć mu na tem, co posiada. Buta, której rogów nic nie przecierało, rozwieliżmożniła się, uzuchwaliliśmy się w działaniu pod wpływem namiętności, a myśl coraz bardziej w nas usypiała. Nie potrzeba być głębokim znawcą dziejów naszych, aby zauważyć, że o ile gorącymi bywaliśmy do szabelki, o tyle leniwymi się okazywaliśmy zawsze w patrzeniu w przyszłość, co się uwydatniało na każdej niemal narodowej obradzie, na każdym sejmiku. Znajdujemy w „Panu Tadeuszu“ niejedną tego charakterystykę, a między innemi, gdy Mickiewicz przedstawia, jak szlachtę wezwano na obradę nad tem, czy należało przedsiębrać powstanie czy nie, a stary Maciek przerywa mowę roztropnemu Bartkowi wołaniem :

„Ja chcę żyć i bić, kropic, kropic i kwita  
„A za nim tłum szlachty, głuchy na głos rozważi  
„Kropic, kropic! — wrzasną“.

W taki to sposób kończyły się zazwyczaj wszystkie nasze obrady: uczucie brało górę nad rozsądkiem.

Wiele jeszcze innych przyczyn — po większej części od nas niezależnych — sprzysięgło się poniekąd ku uczynieniu nas leniwymi tak w czynie, jak w myśleniu; między innymi: sposób życia i pracy przeważnej liczby naszych rodaków.

Przez długi szereg wieków tak się u nas warunki bytu składały, że każdy przeciętny Polak musiał być albo rolnikiem, albo rycerzem, a był najczęściej jednym i drugim: — rolnikiem w czasie pokoju, rycerzem w czasie wojny.

Stan średni mieszczański, pracujący w handlu, przemyśle, kupiectwie — a przeto pracujący myślą — był u nas zawsze w osobliwej poniewierce, i do współudziału w rządach nie bywał przypuszczony; zresztą — handlem, przemysłem, kupiectwem, rzemiosłami zajmowali się u nas w miastach przeważnie cudzoziemcy i żydzi — szlachcicowi zaś byłoby wstydem zajmować się czem innym, jak szabelką lub gospodarką. Nawet nasi medycy nie zdołali przez czas długi zdobyć w naszym kraju poważania im należnego, oraz wyższego w społeczeństwie stanowiska. Tak więc, na całej linii, gdzie okiem sięgniemy, uwydatnia się

u nas osobliwe zapoznanie i poniewieranie pierwiastku rozumowego, oraz tych, którzy ten pierwiastek reprezentowali.

Przypatrzmy się teraz, — choć w ogólnym zarysie, — jakim był przeważnie tryb życia owej dominującej, a najbardziej wpływ wywierającej części naszego społeczeństwa, rolnika-gospodarza.

Było to życie przeważnie próżniacze. Szlachcic-obywatel pracował niby na polu, czynił to jednak bez osobistego wysiłku, — nie jego bowiem ręce orały, siały, ani plonów nie zbierały: cały jego trud rolniczy ograniczał się na kontrolowaniu ekonoma i na popędzaniu chłopca. Rolnictwo nie utrudzało także naszego umysłu, gdyż ono postępowało utartym szlakiem rutyny: syn gospodarzył jak ojciec, wnuk jak dziadek. Nieznanymi były dawniejszymi czasy dzisiejsze łamigłówki płodozmianów, leśnictwa, oraz różnych kombinacji, jakie wytworzyły obecnych czasów przemysłowe gospodarki. W dawniejszem rolnictwie osobliwym sposobem wszystko sprzyjało lenistwu. I tak, np. skoro na wiosnę pola zostały obrządzone, na tem kończył się zwykle trud właściciela; mógł on wówczas, założywszy ręce, czekać leniwie aż zasiew wzrośnie: nie pozostało mu jeno wyglądać z nieba deszczu i słońca dla pomyślnego urodzaju. Cały czas, od zasiewów wiosennych aż do żniwa, był dla obywatela czasem próżniaczego wypoczynku, czasem, który w każdym ra-

zie nie dostarczał mu dostatecznej pracy, mogącej zużytkować jego siły, — tak fizyczne, jak umysłowe. Nie była mu „pracą w pocie czoła“, do której każdy człowiek jest obowiązany, lecz najwyżej — zajęciem, a prawdę mówiąc często — rozrywką tylko. W każdej chwili mógł się od niej oderwać, aby rozjeżdżać na polowania, odwiedzać sąsiadów, dnie i noce spędzać na zabawie, wreszcie, jeździć do stolicy, lub gonić burzliwie z sejmiku na sejmik. Wojaczka, lub miła hulanka miały go zawsze na zawołanie.

Świetnem też było zdrowie szlachcica polskiego, siły fizyczne olbrzymie, co zawdzięczał zapewne ustawicznemu przebywaniu na świeżem powietrzu, wśród pól i lasów. Ruch konnej jazdy, trudy łowów, a choćby codzienna krzątania około gospodarki, potęgowały jego apetyt, a dawały mu sen kamienny, czem mieszkańiec miast pochwalić by się nie mógł. Że zaś na wsi czasu było zawsze za dużo, a dzień był długi, gospodarz skracał go sobie częstym posiłkiem, całe godziny trwającym, przyczem w towarzystwie sąsiadów złociste miodki oraz inne napitki obfitym lały się strumieniem. Jadło się też dużo: tłusto i sosisto, bo pokarm znakomicie się trawił, a to tem bardziej, że był starannie przyrządzony przez żony-gosposie, które, nie znając trudów książkowych, mogły się wyłącznie oddawać usługom spiżarni i kuchni. To wszystko sprzyjało zapewne

zdrowiu i siłom, myśli jednak nie kształciło, — a pozwalało nadmiernie rozwijać się ciało ko-  
sztem ducha.

Skracano sobie jeszcze czas odwiedzaniem sąsiadów, co czyniono często, z okazji chrztów, ślubów, imienin i t. p., bez względu na znaczne odległości sąsiedztw, które to odwiedziny nigdy krótko trwać nie mogły, gdyż urozmaicały je zabawy nieraz kilkotygodniowe.

Pamiętać też o tem należy, że każdy Polski możnowładca był u siebie samowładnym panem, niby królem, rządzącym despotycznie w swoim terytorjum, któremu wszyscy ulegać musieli, a który sam, ani kogo słuchać nie potrzebował, ani też od kogobądź zależał.

Wszystkie te warunki, razem wzięte, wpłynęły nie mało na urobienie naszych obyczajów i na wykształcenie naszego narodowego charakteru co uważając ktoś dowcipnie powiedział: że *agronomia* jest naszą główną wadą narodową! — a raczej źródłem naszych wad, — na co zgodzić by się można, jeśliby się miało na uwadze agromię rutyniczną i bezmyślną, jaka się przez długi szereg wieków u nas praktykowała.

Samowładztwu i bucie naszych panów sprzyjała jeszcze i ta okoliczność, że nasz kraj — często pustoszony na kresach przez Tatarów i Turków — był stosunkowo mało zaludniony, obszary więc majątków musiały być znaczne, a między

majątkami komunikacje były trudne. Z tych więc znów przyczyn, każdy nasz możnowładca był poniekąd zniewolony prowadzić u siebie gospodarkę oraz interesa na własną rękę i rzadko kiedy wiązał się — równy z równym — stosunkiem wspólnej pracy. Nie znano u nas naprawdę innych stosunków prócz despotyzmu względem podwładnych, a ucisku i wyzysku względem włościan; równi zaś utrzymywali pomiędzy sobą tylko stosunki: rodzinne, sąsiedzkie, obozowe, wreszcie stosunki areny politycznej, silnie namiętności pobudzające, co wszystko, razem wzięte, bynajmniej nas społecznie nie kształciło. I tu znów myśl leżała odłogiem, hulały tylko: uczucie i namiętności!

Inaczej zupełnie wykształciły się inne kraje: Niemcy, Francya, Anglia, Włochy, które o wiele więcej zaludnione od naszego, a mniej posiadające obszarów ziemi, bardziej skupiać się musiały w miastach w celu pracy zarobkowej, aby w nich uprawiać pogardzane przez nas kupiectwo, przemysł i handel. Wznoszono tam liczne fabryki, rękodzielnie, zakładano spółki, które swój byt opierały na ścisłym obrachunku i wszechstronnem obmyśleniu, a z każdą chwilą kazały się rachować. Każdy to pojmuje, że w pracy fabrycznej inteligentny dozór jest niezbędny od świtu do nocy i że każdy szczegół pracy, jako wielce ważny, nie dozwala najlżejszej niedokładności, niedbalstwa. Nadto, zasługuje na uwagę i ta okoliczność, że

w pracy fabrycznej, fabrykant ustawiczny stosunek utrzymywać musi z ludźmi inteligentnymi, i z nimi się ścierać, nadto, że w miastach nadużycia zwierzchników tak łatwo bezkarnie nie uchodzą, jak na wsiach. Wszystko to sprawia, że obywatel i pracownik miast bardziej się kształci praktycznie, intelektualnie i społecznie, niż mieszkaniec obszarów wiejskich. W miastach — nie raj wprawdzie dla zdrowia fizycznego, jednak nie mała korzyść dla rozwoju myśli.

Nawet rolnictwo za granicą, uprawa winnic i t. p. były raczej przemysłem, niż gospodarką wiejską, stąd też charakter cudzoziemców wykształcił się w zupełnie odmiennym kierunku od naszego — pierwiastek szlachetny ucierpiał co prawda, lecz za to praktyczność się wzmogła.

Powyższą obserwację stwierdza z zupełnie innego stanowiska pewien znawca naszego narodowego charakteru<sup>1)</sup>: „Polska za czasów swej niepodległości — pisze on — nigdy nie wzniosła się do poziomu intelektualnego, na którym stały inne narody zachodu i w tem leży głębsza przyczyna jej upadku politycznego. Za czasów odrodzenia Akademia krakowska zabłysła na chwilę własnym światłem, wydając Kopernika, Grzegorza z Sanoki i innych mistrzów myśli samodzielnej i przodującej światu. Z tym wyjątkiem Polska

---

<sup>1)</sup> St. Szczepanowski. Patrz: Idea Polska str. 7.

była raczej pobożowiskiem, na którem obce myśli staczały walkę; świeciła często, ale światłem pożyczonem, niejednokrotnie posiadała plejady wykształconych obywateli, jak za czasów Zamoyckiego i Kochanowskiego, ale wykształconych na obczyźnie, bo Polska nie wykształciła sobie własnego ogniska umysłowego. Chcąc poznać rozwój umysłowy Polski w wiekach XVI, XVII i XVIII, trzeba poznać ruch umysłowy Włoch, Francyi i Niemiec, skąd Polska zapożyczała idei, wznosząc się lub upadając razem z ruchem umysłowym tych krajów, od których umysłowość Polska prawie niewolniczo zależała“.

W wieku odrodzenia przejawił się wprawdzie i u nas silny ruch umysłowy, spowodowany reformacją, ten jednak był niedługotrwały; spory zaś religijne, które za granicą tyle krwi wytoczyły, choć u nas głośnem odbiły się echem, nie doprowadziły nas ani do krwawych ostateczności, ani do powszechnego odstępstwa od wiary: innego rodzaju skutek wywarły. Ośmieleni przykładem sąsiadów z zachodu, podnoszących zuchwały głos przeciwko powadze Kościoła, myśmy zrazu poszli w ich ślady, niebawem zwróciliśmy swe pociski w zupełnie inną stronę; pomijając Kościół, obróciliśmy się całą siłą rozhukanej swawoli przeciwko władzy monarchy i rządu, gdyż ona to stanowiła jedyną powagę, krępującą nasze zachcianki bezbrzeżnej swobody.

Już w pierwszej połowie XVI-go stulecia rozpoczęliśmy walkę, nie o subtelności dogmatu — które w istocie mało nas obchodziły — lub o jakie zwierzchnictwo duchowne, ale o swobody i przywileje osobiste i tak, przez całe dwa następne wieki nie przestawaliśmy uderzać coraz mocniej taranem buty szlacheckiej w podwalinę bytu narodowego, w *zasadę* władzy, wykruszając z jej fundamentu kamień po kamieniu.

W taki to sposób padły jedne po drugich wszelkie *zasady*, skupiające nasz naród w jedną ograniczoną całość, a rozwieliły się buta, prywata, samowola, chciwość, lekceważenie władzy, niewstrzeżliwość..., brak solidarności, porządku, obrachunku, oszczędności, życie nad stan... i t. d. i t. d., które nas zgubiły politycznie, ekonomicznie i moralnie.

Jak woda wiosenna, gdy rozerwie groble i upusty, groźnie rozlewa się dokoła, niosąc wszędzie spustoszenie i coraz szersze zalewa pola i błonia, podobnie stało się z naszym narodem. Gdy uczucie, dając folgę namiętnościom, wzięło u nas górę, gdy rozerwało wszelkie stawidła zdrowego rozsądku, straszne poczęło czynić wyrwy w całym ustroju państwowym; — rozhulawszy się, nic już nie oszczędzało: ani zasad wiary, ani moralności..., dotarło nawet do ogniska rodzinnego, do stóp ołtarzy, do zaciszów zakonnych, w których liczne poczyniło szkody. Wszystko po

drodze padało pod naciskiem tej szalonej piętrzącej się fali, której już żadna siła powstrzymać nie była w stanie.

W taki więc sposób nic się u nas na miejscu nie ostało!

Treść ducha, nurtującego w nas przez ostatnie stulecia, skryształizowała się wreszcie w tem osobliwym prawie, złożonem z bezprawia, na mocy którego pierwszy lepszy warchoł mógł jednym zamachem zdmuchnąć, jak świeczkę, owoc narad i mozołów kraju całego i tego prawa, które doprawdy mogło nas uczynić pośmiewiskiem podzwrotnikowych Zulusów, — strzegliśmy, jak oka w głowie, jakoby na niem był narodowy spoczywał!

*Polska nierządem stoi*, mawialiśmy, broniąc osobistych swobód, gotowi raczej zaprzedać Ojczyznę, niż odstąpić od tego pomostu do anarchii. „Polska nierządem stoi“ — oto w rzeczy samej najosobliwsza zasada, korzeń absurdu „liberum veto“, czyniące z anarchii warunek bytu narodowego.

Twierdzono nawet w obronie przywilejów szlachty, że porządek przyśpieszyłby naszą zgubę!

Posypały się niebawem konsekwencje tych zasad. „Elekcyje królów przeobraziły się w publiczną licytację: nie ten bywał obrany, który dawał nadzieję lepszych rządów, lecz ten, który więcej sypał grosza, gwarantował więcej swobód, a głębiej zanurzał się w rozpuście. Przedajność stanęła

na porządku dziennym i o tyle była usprawiedliwiana, o ile większe zagarniała zyski. Brać mało, było wstydem temu, co się *szanował*. Nie dosyć na tem, trzeba było jeszcze jawny sybarytyzm prawnić, w tym więc celu utworzono ohydny dwuwiersz powszechnie znany: „Za króla Sasa, jedz, pij, popuszczaj pasa“. Tak wyrozumowawszy zalety swawoli, nikt już o poprawie obyczajów ani chciał słyszeć“.<sup>1)</sup>

Wszystko u nas było jakoby dostrojone do kamertonu doszczętnego przewrócenia wszelkich zasad etycznych. Z lekkim sercem mawialiśmy, usprawiedliwiając bezmyślną rozrzutność, że „lepsze pańskie ostatki, niż szlacheckie dostatki“. *Lej rozlej* uczyniliśmy warunkiem naszej gościnności i uzasadnialiśmy obyczajem.

Obchód uroczystości kościelnych w rodzinach przeobraziliśmy w obyczaj obżarstwa i opilstwa, a „tęgą głową“ nazywaliśmy nie tę, która zdolna była do większego umysłowego wysiłku, lecz taką, która znieść mogła większą ilość upajającego trunku, ku czemu dobrze służyły ogolone głowy, jak mawiała szlachta. Dla prędszego zaś upicia się mieszano gorzałkę do wina.

Kochaliśmy się wzajemnie, ale, niestety, tylko przy kieliszku, bo skądinąd zawiść i zazdrość szarpały nasze wnętrzości. Zazdrościliśmy sobie

---

<sup>1)</sup> Morawski.

wszystkiego i niejednokrotnie zdarzało się, że ten zazdrościł buławy lub infuły, który hetmanem ani biskupem być nie mógł.

Bawiliśmy się bez miary, do upadłego, całymi tygodniami, na nic nie bacząc, a tak zapamiętale, że największe narodowe klęski przerwać nie zdołały naszych tanecznych skoków!...

We wszystkim więc, gdziekolwiek nasze oko spocznie, cechuje nas zupełny brak miary, lekomyślność bezgraniczna i rozpędzenie się, z obaleniem wszelkich zasad i bez względu nawet na przyzwoitość i zdrowie.

W końcu, pod wpływem wolnej myśli i demoralizacji zachodu, tak dalece utraciliśmy poczucie moralności, że już w połowie XVIII w., niewierność małżeńska stała się modą, — uczciwe zaś kobiety, pragnące mieć jakie takie uznanie i wzięcie wśród świata, udawać musiały zalotne, choć takimi nie były.

I nie dość, żeśmy prawo cywilne, obyczaj narodowy i moralność, — te kardynalne zasady społeczne, — wciąż naginali do swoich wybryków i namiętności, naruszyliśmy także prawo Boże, *zasadę zasad*, wprowadzając w zwyczaj rozwody, czem zapewne doleliśmy do naszego bezprawia narodowego ostatnią kroplę, którą przepełniiliśmy miarę.

. . . . .

W czasie wielkiej powodzi zauważyć można na powierzchni wód bezładnie pływające resztki domów, dachów, sprzętów, świadczące o jakiejś ciężkiej ludzkiej niedoli, spowodowanej nieszczęsną katastrofą.

Podobnież i w czasie dziejowej powodzi, która w XVIII stuleciu potopem nieszczęść społeczeństwo nasze zalała, zwracają naszą uwagę tu i ówdzie jakieś niby strzępy zasad, niesione falą wód, jak resztki rozbitego okrętu, ale jakże one bezładne! I one są świadectwem wielkiej przeszłości społeczeństwa, a ogromu nieszczęść, które zdołały moralnie rozbić na drobne cząstki tak wielką a piękną budowlę.

## II.

Gdybyśmy tem tylko grzeszyli, żeśmy naruszyli zasadę, w niczem właściwie nie różnilibyśmy się od cudzoziemców, którzy przecież gorsze niż my popełniali bezprawia (a rzecz oczywista, że każde zło jest zawsze naruszeniem jakiejś zasady); błędem byłoby zatem twierdzić, jakoby ta cecha nas piętnowała specjalnie i była powodem ruiny naszej wiekowej budowli: ten komunał mógłby się zarówno stosować tak do Anglika, Francuza, jak i do Niemca. Jest w tem jednak pewien rys znamieny, nas tylko charakteryzujący, a mianowicie ten, że my niejako zasadę wytworzyliśmy sobie z systematycznego rujnowania wszelkich

zasad, jako to, np. gdybyśmy mówili, „że Polska nierządem stoi“ i t. p. A chociaż większą była groza niegodziwości zagranicą, niż u nas, godnem jest przecież uwagi, że najgorszy obyczaj zagranicą nigdy nie *nadwyrężył* prawa, a *zło złem* nazywano, wówczas gdy my, przeciwnie, nie przestawaliśmy naginać prawa do swych zachcianek, co też było celem największej liczby naszych sejmów i sejmików. W tem jeszcze zło, mniejsze u nas w swej istocie, niż gdzieindziej, gorszem się okazało w skutkach, że ono *zdo- było* u nas prawo obywatelstwa, żeśmy budowali na samych paradoksach, nazywając zło dobrem, białe czarnem..., jednym słowem, żeśmy sfałszowali sumienie narodowe, wytrącając zasadę z jej posad, przez co śmiertelnie obraziliśmy Prawdę odwieczną. I cóż wart termometr, okazujący stopnie ciepła w czasie mrozów, lub barometr zapowiadający suszę w czasie deszczów? Czy nie zasługują na stłuczenie i wyrzucenie między rupiecie bezużyteczne? I cóż w istocie był wart naród, który, sfałszowawszy swe sumienie, działał na tej podstawie?

Lekceważenie zasad a rządzenie się uczuciem, chceniem lub niechceniem, tem, co się na razie podoba lub niepodoba, tak dalece weszło u nas w obyczaj, że na tę modłę urobił się nasz charakter narodowy: lekkomyślny, niekonsekwentny, działający na oślep bez obrachunku i spuszcza-

jący się zawsze na to, że „jakoś to będzie“. Siła woli stopniała.

Bliższa analiza naszych wad narodowych na każdym kroku wykazuje nam, gdzie ich korzeń, bo choć słusznie twierdzą, że ostatecznie nierząd nas zgubił, przyznajmy przecież, że nierząd był u nas tylko skutkiem — przyczyną zaś nierządu: obalenie zasad od góry do dołu: — zasad politycznych, prawnych, etycznych, moralnych, społecznych, religijnych wreszcie. Daje się to spostrzedz w każdym szczególe.

I tak np. dla braku zasady o poszanowaniu zwierzchności nie przestaliśmy nacierać na władzę lekceważeniem, krytyką, buntem; nie przestaliśmy osłabiać i obalać jej powagi.

Dla braku zasady o miłości bliźniego i zrozumienia, że interes prywatny ustąpić powinien przed interesem ogółu, zagnieżdżyła się wśród nas zazdrość, rodząca uprzedzenia i nienawiść... załągł się pomiędzy nami potwór prywatny, a u nóg jego wypełzła ohyda zdrady!

Dla braku zasady, że w jedności jest siła, jednomyślność u nas całkowicie się rozprzegła.

A skąd, pytam, powstały te kłótnie, sprawiające bezustanne rozdwojenie w naszym narodzie, które i dawniej już nas dzieliły na partye i partyjki, a z których nie zdołały nas ani na włos poprawić doświadczenia dziejowe; kłótnie, które — rozsypani po świecie rozbitki — zanieśliśmy

z sobą zagranicę, aby niemi naszą emigrację zarazić i które wreszcie wszelką działalność i pracę społeczną z rąk nam wytrącają? Źródłem ich niewątpliwie: brak jednolitej zasady, jako wspólnej podstawy sądu i czynu.

Jeśli nie było u nas jedności i zgody, to dlatego jedynie, że nie było dla nich podstawy? Stąd też każdy czuł się w prawie sądzić i orzekać po swojemu, swoje zaś zdanie arbitralnie narzucać drugim, a co gorsza, nazywać zdrajcą tego, co choć składał ofiarę całopalną ze swego życia dla dobra społecznego, jego zapatrywania nie podzielał. Każdy patrzył na sprawy narodowe przez własne okulary, a że każdy miał inne, stąd oczywiście powstać musiały kłótnie bez końca, bez możliwości porozumienia, kłótnie tem bardziej zapalczywe, że rozogniona egzaltacya patryotyczna była dla nich bodźcem.

Gdziekolwiek więc nasze oko spocznie, wszędzie napotykamy ten sam pierwiastek rozkładu: uczucie, jak motor rozsadzający, a brak sternika czyli zasady kierującej, innemi słowy: pierwiastka rozumowego. Zasada skupia, łączy, spaja, nie-spożyta zatem siłą stanowi; przeciwnie zaś rządzenie się uczuciem rozprasza po manowcach namiętności i otwiera pole do wszelkich zatargów. Oczywiście więc, skoro każdy z nas poszedł „drogą swoją“ t. j. drogą własnej krewkości, okrutnie pokrzyżować się musiały ścieżki nasze, a jeden

musiał przeciwko drugiemu powstawać, aż wszyscy razem zginęli. *Królestwo przeciwko sobie rozdzielone będzie spustoszone i dom na dom upadnie* (Łuk. 11—17)—ostrzega Zbawiciela świata. O jakże się sprawdziły na nas te słowa Prawdy odwiecznej!

Dosyć zapewne tych kilku uwag, aby się przekonać, żeśmy wciąż budowali na sypkim piasku *uczucia, wrażenia, namiętności*, wreszcie — i dziwić się już nie będziemy, że się rozsypało budowanie nasze.

Zrujnowanie zasady a rządzenie się uczuciem, innemi słowy: brak *pierwiastku rozumowego* w naszych czynach, oto więc — świadectwem historii — przyczyna naszego upadku, macierz wad naszych; źródło naszych nieszczęść: — wszystkie czynniki rozkładu w tem się mieszczą. To szkatuła Pandory, która przemocą otwarta, wychyliła na nas wszelaką niedolę.

Rządzenie się uczuciem a zrujnowanie zasady, to nie dwie odrębne wady, jakby się to zdawać mogło — to nie dwa źródła, lecz to tylko dwie odwrotne strony tej samej tarczy: to wklęsłość strony jednej, stanowiąca wypukłość drugiej — wypukłość linii bezzasadnych, fantastycznych, tworzących nie rysunek, lecz chaos. Fantazja, płynąca z nieujarzmionych namiętności serca, odcisnęła na tarczy swe znamię... brak zasad stał się jego konsekwencyą.

Tak więc przedstawia się psychologia naszych wad narodowych: wykrywa nam najprzód pierwiastki głównego ich źródlika, następnie wykazuje wszystkie strumienie, tryskające na raz z tej wspólnej krynicy złego.

Niejeden zarzuci, że brak zasad liczyć się nie może do wad narodowych, z przyczyny że *brak — to nie wada*. Ale czyż naprawdę brak wadą nie jest? Czy brak ręki, nogi, oka i t. p. nie jest wadą organizmu na równi z krzywizną lub garbem? Czy brak pamięci, wyobraźni, logiki, sądu nie jest wadą umysłu podobnie jak płytkość, drobiazgowość, krańcowość, pedantyzm i t. p.?

Wszakże zło samo z siebie nie posiada bytu, jedno tylko dobro istnieje, zło zaś, które się na świecie przejawia, to tylko brak dobra, co sprawia, że wszelka wada jest właściwie brakiem danej cnoty, n. p. pycha jest brakiem pokory, nienawiść jest brakiem miłości i t. p.

Brak jest zatem istotą złego.

Nie jestże wadą łodzi brak steru? a nie jestże najwyższą nieroztropnością puścić łódź bez steru na bystrą falę i to jeszcze z rozpiętym żaglem w czasie wichury?

Gdy ta łódź zatonie próżno będzie spędzać winę na różne okoliczności, towarzyszące zatonięciu: na zbytne przechylenie się łodzi, na gwałtowną falę, na skałę podwodną i t. p. To i owo stać się mogło przyczyną ostateczną katastrofy, ale

przyczyną przyczyn będzie zawsze jedno: *brak steru*.

Ster — to zasada, żagiel — to uczucie. Żagiel jest użyteczny, niezbędny nawet dla szybkiego ruchu, ale tylko obok steru: bez niego jest tylko przyspieszeniem zguby... bez niego najbiegłęjszy sternik wobec niebezpieczeństwa nic nie poradzi.

### III.

Jednym z ważnych dowodów braku pierwiastku rozumowego w naszym narodzie jest wielce wadliwa konstytucja, którą Polska przez długie wieki się rządziła, a na którą narzekają już w XVI. wieku Orzechowski, Modrzewski, Kochanowski (w swej satyrze o poprawie Rzeczypospolitej) i wielu innych współczesnych myślicieli.

Zdaniem Mickiewicza, wadliwość tej konstytucji płynęła przeważnie z dwóch fałszywych zasad, stanowiących, że tak powiem, oś naszego prawodawstwa, a mianowicie:

1) Z posunięcia zasady o wolności osobistej do ostatecznych granic.

2) Z uwzględniania na sejmach aż do przesady zdania każdego z obradujących, co nas doprowadziło do ustanowienia najbardziej niedorzecznego prawa o „liberum veto“.

„Dla rządzenia nawą państwa trzeba koniecznie rozumu politycznego: konstytucja polska, przypuszczając do współdziałania w rządzie *wszyst-*

*kich i każdego z osobna*, wymagała tem samem politycznego rozumu od wszystkich, co było najwyższym nierozsądkiem, marzycielstwem. Ta dowolność i elastyczność konstytucyi polskiej, w żadne ramy nieujętej, tak, że każdy mógł ją tłómaczyć jak chciał, że na każde prawo zabraniające lub nakładające obowiązki, znalazło się kilka praw innych, które też same zakazy lub nakazy niweczyły, ta dowolność — mówię — miała jeszcze inną wielką a szkodliwą doniosłość psychiczną. *Całe pokolenia chowały się i wzrosły w jakiejs kapryśnej niesforności umysłowej*, której już nic — nawet nieszczęścia wiekowe — uleczyć nie mogły. Łatwo też pojąć, że niepodobną była zgoda i harmonia, najprzód między królem a narodem, a również w łonie samego narodu. Skutkiem tych wszystkich przyczyn stało się drugą naturą Polaka, stawiać się hardo i opierać królowi, jedynie dlatego, że król to każe i to mieć pragnie, choćby to zresztą było rzeczą najbawienniejszą i dla kraju najbardziej konieczną<sup>1)</sup>.

Gdy po dwóch wiekach płonnych usiłowań ku częściowej naprawie konstytucyi spostrzegliśmy się, że jej całokształt jest wadliwy i gdyśmy się zabrać chcieli do jej zreformowania, już było zapóźno, naród bowiem był już zdemoralizowany zbytnią swobodą i o poprawie ani chciał myśleć.

---

<sup>1)</sup> Załęski.

Błędów politycznych w naszych dziejach popełniliśmy bez liku, które wszystkie zarówno świadczą o braku pierwiastku rozumowego w narodzie polskim i oskarżają nas zawsze o jedno: o rządzenie się uczuciem, zachcianką, chimera, namiętnością, a temsamem stwierdzają nasz pogląd na naszą wadę narodową.

Do liczby najważniejszych błędów zaliczamy: 1) sprowadzenie i osiedlenie Krzyżaków, 2) przygarńcie i uprawnienie żydów, 3) wprowadzenie tronu elekcyjnego, 4) wybieranie monarchów-cudzoziemców (Francuza, Sasów), 5) niezrozumienie kwestyi kozackiej i korzyści, jakie nam przynieść mogła.

Nad drugim punktem zastanowimy się pokrótce. ad 2)

Skoro — powodując się wspaniałomyślnem ale nierozważnem uczuciem — wprowadziliśmy w samo serce kraju żywioł tak demoralizujący, wrogi dobrym zasadam, a temsamem rozkładowy, jakim jest żyd, żyd, którego inne narody, od nas roztropniejsze, ze swych granic wyгнаły, dziwić się już nie będziemy konsekwencyom tak fałszywego kroku.

Żyd, znający jedną tylko zasadę: zdobyć jak najwięcej grosza i nią się kierujący wytrwale, ku czemu każdy środek wyzysku i oszukaństwa dla niego dobry, żyd, gdy ogarnął sprytem sobie właściwym przemysł i handel, samą siłą rzeczy

wytworzył konkurencyę, której nikt z chrześcijan, przy sumienności, sprostać już nie był w stanie.

Gdyśmy uważnie zbadali najgłębszą przyczynę pauperyzmu, któremu najlepsza wola i najhoyniejsze ofiary zaradzić nie mogą, a który prowadzi całe masy do rozgoryczenia i socjalizmu, zrozumielibyśmy, że żyd jest głównym sprawcą tej niedoli.

Żyd demoralizuje najprzód maluczkich, rozpajając i ucząc wszelkiej nieuczciwości, w sferach zaś wyższych niemały też wpływ wywiera, olśniewając blaskiem swego złota i zbytkiem i pobudzając do naśladownictwa. Któż nie zauważył, że sprytny żydek zawsze znajduje się tam, gdzie jakiś handelek, spekulacya, gdzie się spółka zawiązuje; wszędzie potrafi się wśliznąć, jak wąż, aby sytuacyę na swą korzyść wyzyskać, kosztem łatwowiernych, leniwych, a nieogłędnych.

Przyznajmy, że żyd przyczynia się też niemało do rugowania u nas zasady, którą religia tak mozolnie i pracowicie rozkrzewia. Jest to potężny czynnik rozkładowy, dodany do tylu innych, które w organiźmie naszym nurtują i do śmierci prowadzą.

#### IV.

Inne narody, surowiej od nas kształcone w ciężkiej szkole dziejowej, na zupełnie odmienną od naszej urobiły się modłę: pierwiastek rozu-

mowy, t. j. zdrowy rozsądek, zasada, widocznie u nich górują (choć u niektórych ta zasada bywa bezwiedna, a nawet brutalna).

Rosyanin, np. wygląda tylko rozkazu, aby go spełnić; istniećby nie umiał bez zwierzchnika. Urząd szanuje niezmiernie.

„Naród rossyjski czuje to instynktowo“ — pisze ks. Arc. Feliński w swoich pamiętnikach — „że talizman jego państwowej potęgi spoczywa w ślepem posłuszeństwie — ulega przeto nie z musu, nie z bojaźni, ale z dobrej woli, bez szemrania, bez żądy nawet obywatelskich swobód, któreby potęgę państwa na zewnątrz osłabiły. Na straży tego ślepego posłuszeństwa stoją ciemne tłumy, udaremniające samą inercją swoją wszelkie zabiegi nielicznej garstki liberałów, co nie z ducha narodowego, lecz z zachodniej cywilizacji czerpią swe natchnienia. Jeśli dołączymy do tych spostrzeżeń tę ważną okoliczność, że nigdy u nich podwładni nie szemrzą na zwierzchność, nawet w razie niepowodzenia, lecz z równą ścisłością spełniają jej rozkazy, tak po klęsce, jak i po wygranej, to nie będziemy się dziwili potędze i wzrostowi Rossyi.

U Prusaka militaryzm, praktyczność i rozumowanie zabiły wprawdzie sumienie, serce i wiarę, wzmocniły jednak byt polityczny.

Anglika zaborczość i zimna rozważa, przy wyrobionem poczuciu obowiązkowości i biegłej

dypłomacyi, do tegoż samego rezultatu doprowadziły.

Szwed silnie się wykształcił na zasadzie Ewangelii, to też dziś daje Europie piękny wzór cywilizacyi, będącej fundamentem jego bytu narodowego <sup>1)</sup>.

Francuz, w niektórych razach nieco do nas podobny, silnie jeszcze stoi, jako naród — zasadą roztropności <sup>2)</sup>.

✕ Nie sądzę, aby cudzoziemiec działał zawsze świadomie na rozumowej podstawie, w tem jednak nas przewyższa, że posiada pewną intuicyę zasady, co go w danym wypadku ratuje. Dzieje się to zapewne wskutek tego, że zasada, przeni-

1) Inne narody Europejskie, chociaż tę samą przecież Ewangelię posiadają, co Szwedzi, z przyczyny, że nie żyją według zasad tejże Ewangelii, ale na pogańskich wzorują się zasadach, tym samym rezultatem, co Szwedzi, szczyścić się nie mogą, owszem, w wielu razach tylko pogańską uwydatniają cywilizacyę.

2) Zauważyć tu należy, że każda zasada działa według swej treści i siły: zasada duchowa działa duchowo, zasada zaś brutalna brutalne odnosi korzyści. *Prawo mocniejszego*, którem się powoduje np. państwo Bismarkowskie, jest także zasadą w swoim rodzaju, nieszlachetną wprawdzie i antychrześcijańską, jednak często zwyciężką. Państwo Rzymskie dzierżyło długo przewagę nad światem tą zasadą, że wszystkich najbrutalniejszą, i wtedy dopiero, gdy tę zasadę utraciło pod wpływem rozmiękczenia obyczajów i rozdwojenia wewnętrznego, runęło pod naciskiem hord najezdnych.

knąwszy nawskroś obyczaj narodowy cudzoziemców, urobiła w nich stały *pogląd i charakter*, jednym słowem: — *życiową praktyczność*. Cudzoziemiec, chociaż ciężko nieraz grzeszy przeciwko najważniejszym zasadom wiary i moralności, nie narusza jednak zwykle *zasad zdrowego rozsądku społecznego*, których my nie przestawaliśmy depać i lekceważyć przez długie wieki.

Cudzoziemiec, wiedziony instynktem zachowawczym, który jest „intuicyą zasady” — często kroć spełnia zasadę, choć sam sobie z tego sprawy nie zdaje i tak np. wobec niebezpieczeństwa zbija się w zwarte szeregi, zagrożony przez obcy żywioł, wnet łączy się ze swymi.

Polak, przeciwnie, w tych samych okolicznościach stanie bohaterem... ale każdy na własną rękę... rzuci się z zaufaniem w objęcia cudzoziemców, a swoich będzie podejrzliwie podstrzeगाł... i t. p. Dzieje o tem świadczą. Cudzoziemiec rozumie, że lepiej słuchać jednego — choćby mniej rozumnego, — niż dziesięciu najmądrszych... my zawsze wolimy nikogo nie słuchać, prócz siebie, — a jeśli już koniecznie kogo słuchać trzeba, to chyba cudzoziemca!

Cudzoziemiec szanuje w zwierzchniku przedstawiciela władzy; my zaś w przedstawicielu władzy widzimy człowieka tylko, nam równego, i lekceważymy go, zwłaszcza, jeśli jest rodakiem.

Cudzoziemiec lepiej poprowadzi wojnę, niż bitwę, bo posiada więcej umiejętności rozumowania, niż bohaterstwa. My, przeciwnie, bitwę świetnie wygramy, a w wojnie odniesiemy porażkę, zawsze dla tej samej przyczyny, że rządzymy się raczej *intuicyą* obecnej chwili, niż zasadą. Bohaterstwo nasze bywało wielkie, myśl zawsze leniwa, a intuicya na krótką tylko metę wystarcza.

Nie potrzeba tego dowodzić, żeśmy pomijali najczęściej zasady strategii i dyplomacyi. Lepiej umieliśmy biedz do ataku, zdobywać chorągwie, wykonywać bohaterskie wycieczki, niż wojnę obmyślić i przeprowadzić, a jeszcze mniej z wygranej odnosić korzyści. Jeszcześmy nie zdołali otrząsnąć kurzawy bitwy, a już pilno nam było do zagrody domowej, do wywczasów, do narzeczonej, kochanki... nie bacząc, że korzyści, na nieprzyjacielu odniesione kosztem krwi bratniej, w proch się rozsypią!

Cywilizacya i oświata nie wykolejąją cudzoziemca ze stanu: nieraz ze zdumieniem widzimy, jak proste wiejskie dziewczę, — niemka, czeska, tyrolka... pisze i rachuje jak panna z najwyższej pensyi, a przecież nie przestaje pracować w polu, jak każda włościanka; — u nas, naucz tylko wieśniaczkę sylabizowania, a wnet zechce się jej pójść do miasta, aby zostać szwaczką... pracy przy matce wstydzić się już będzie.

W rzemiosłach i rękodzielnictwie osobliwy dyletantyzm i nieakuratność u nas panują, zawsze dla braku przewodniej zasady.

Miara i proporcja „*mniej więcej*“ wystarczają nam całkowicie, to też „*mniej więcej*“ dobrem bywa wykonanie roboty naszego rzemieślnika; — każe nam ono tęsknić za cudzoziemcem, bardziej akuratsnym, dokładnym i słownym.

Cudzoziemiec starannie układa budżet swoich wydatków, bo rozumie, że *tylko* może wydać, ile posiada lub zarabia — *i to mu jest zasada*. — Z tego jeszcze odkłada na czarną godzinę. My przeciwnie, nie rachujemy się nigdy z tem co nasze, lecz wysilamy się koniecznie, aby mieć to, co drudzy mają. Nie nasza *możliwość* jest nam miarą wydatków, lecz nasza *pretensya*. Stąd wytworzyło się u nas, prawie zagranicą nieznanne *życie nad stan*, — a także bezmyślne spuszczenie się na kredyt (często lichwiarski), co przy naszej nieogłędności i braku obrachunku, doprowadza nas do szybkiej ruiny.

Brak ścisłych zasad odbija się także u nas i na polu religijnem. Wprawdzie nie zaparliśmy się swej wiary, przecież postępowaniem odstępujemy ustawicznie od zasad, które z wiary płyną, a w większej liczbie katolikami jesteśmy z imienia tylko, bo nie dosyć, że podług wyznawanej wiary nie żyjemy, ale zasad tej wiary nie znamy wcale! Stąd utworzył się u nas typ bardzo rodzi-

my: *półkatolików*, złożony z samych niekonsekwencyi. Autor broszurki „W sprawie religii“ tak go opisuje: „Półkatolik uważa się za człowieka religijnego: chodzi do kościoła czasami, kiedy to bez żadnej niedogodności dla siebie uczynić może; z dogmatów wiary, jednych nie zna lub nie rozumie, z pomiędzy drugich wybiera te, które mu się podobają; inne bez ceremonii odrzuca. Praktyki religijne, wymagające trochę zastanowienia i trudu, spełnia z wysiłkiem, jak najrzadziej, po czym wszakże ma uczucie, że dług swój religijny spłacił. Wogóle religia nie ma u niego istotnego związku z życiem, jest, jak przedmiot—antyk, złożony w osobnej szufladzie, który się w rzadkich życiowych okolicznościach wydobywa“. Zdaniem jego religia służyć powinna dla dekoracji: dla dawania chrztów, ślubów, dla spełniania obrzędów pogrzebowych, których wymagają dla tych nawet, którzy przez całe życie pogardzali religią i jej przedstawicielami. Po za tem mało się oni troszczą wymaganiami wiary.

Mężczyzna, półkatolik, bez skrupułu korzysta z wygodnego prawa, utworzonego przez poszcząca żonę, że „panowie nie poszczą...“ Jednakże w pewne dni, a mianowicie w wielki piątek, zanicby nie złamał postu.

W ogólności cały stosunek półkatolika do religii cechuje bezmierny brak zasady, krytyki i myśli głębszej.

Zupełnie odmiennie rzecz się ma zagranicą. Cudzoziemiec, jeśli jest katolikiem, jest nim z przekonania, zna dogmat, którego jest wyznawcą, jest gruntownie oświecony w swej wierze, ściśle spełnia jej przepisy i potrafi walczyć w jej obronie... to też jakże inaczej przedstawia się zagranicą życia katolika, niż u nas! Jakże ono jest obfite w owoce dobrych uczynków, dzieł znakomitych i poświęceń! Jakże obficie zasila każdorocznie misyonarstwo dalekich stref! Jakże pełnym tryska strumieniem miłości Boga i bliźniego... Jakże dzielnych wydaje szermierzy Kościoła wojującego!

Fałszywa dewocja, grasująca u nas, jest prawie nieznaną zagranicą, bo cudzoziemiec, bardziej od nas konsekwentny, jeśli wierzy i kocha Pana Boga, jest, jak to uważaliśmy wyżej, w swej religii oświecony. Wybryki fałszywej dewocji, z jakimi tak często spotykamy się w naszym kraju, są także, niestety, wymownym dowodem, do czego doprowadzić może uczucie, nie kierowane zasadą. „Uczucie cię unosi, a katechizmu nie znasz, — chcesz przeto spełniać czyny heroiczne, jakie święci spełniali, wówczas gdy codziennego obowiązku nie spełniłeś; chcesz fruwać w mistycyzmie wówczas, gdy nie nauczyłeś się jeszcze chodzić cnotliwie po ziemi!“

Jak dalece tkwi w naturze polskiej, — już nie powiem brak zasad, — ale ich nienawiść, stwier-

dza jeden z naszych zdolniejszych działaczy społecznych, wyżej wzmiankowany St. Szczepanowski. Uważa on *dogmat teologiczny za martwą i pustą literę, nie zmieniającą ani na włos działania ludzkiego* <sup>1)</sup>, nie bacząc, że przecież cała moralność chrześcijańska wypływa z dogmatu, jak kwiat wyrasta z korzenia: Był przytem wielkim nieprzyjacielem posłuszeństwa, a jako prawdziwy przedstawiciel „*idei Polskiej*“, choć gorącemi słowy zachęca do czynu, przecież czyn opiera na rozognionem uczuciu, nie zaś na zasadzie. To też widzimy, że ten człowiek o szlachetnej naturze i zacnych zamiarach, postępując drogą, którą rodakom wskazywał, sam skończył na ławie oskarżonych, jak naród, którego chciał być przewodnikiem, i zgasł przedwcześnie na obczyźnie wyczerpany wysiłkiem serca i nerwów, dla kraju nic trwałego nie zdziaławszy.

Niektórzy twierdzą — i to bardzo stanowczo, — że pycha jest wadą główną, która nas narodowo zgubiła. Niezaprzeczenie pychy mieliśmy wiele, a pychy osobliwego gatunku, nas specjalnie znamionującej, która była smutną mieszaniną samowoli z próżnością, a którąśmy zwykle butą szlachecką zwali.

Niezawodnie, że ta pycha przyczyniła się nie mało do naszego smutnego końca. „*Dom pysznych*

<sup>1)</sup> Idea Polska str. 18.

*Bóg wywróci*" (ks. przypow. XV — 14) ostrzega Pismo św., a dalej czytamy, że „*Przed zaginięciem uprzedza pycha*“.

Jest w tem jednak pewna osobliwość, dowodząca, że pycha nie była naszą cechą znamioną, a mianowicie ta: że nasza wyniosłość zdradzała się tylko w pewnych okolicznościach i w niektórych tylko stosunkach, po za którymi byliśmy nawet dziwnie giętkimi i pokornymi.

Nadymaliśmy się pychą tylko jedni względem drugich, jedni drugim nie chcieliśmy ulegać, wynosiliśmy się tylko ponad własnych braci. „*Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie*“ mawialiśmy, co już u nas weszło w przysłowie.

Jednakże tensam, który swemu monarche prawa dyktował, jakże się wnet odmieniał, gdy miał sprawę z cudzoziemcem! Jakże łatwo ulegaliśmy obcym wpływom, jakże pokornie przyjmowaliśmy obce obyczaje i narzecza, — swoje lekceważąc!...

Zresztą, pyszną była u nas tylko magnateria i szlachta w stosunkach wzajemnych — gdy jej to płazem ująć mogło, — korzeń zaś narodu, t. j. mieszczaństwo i lud rzemieślniczy i wiejski, do tej pory odznacza się taką pokorą, jakiej już nie spotkać w Europie, obyczaje zaś nasze ludowe pokorniejsze są, niż gdzieindziej, u nas bowiem tylko widzieć można ludzi, leżących krzyżem w koś-

ciele, padających do nóg, kłaniających się do kolan, całujących ręce i t. p.

Rodzaj pychy, nas znamionujący, nie zdradza więc, aby pycha była naszą wadą główną, uwydatnia znów tylko naszą bezzasadność, ten bowiem, który z natury pyszny jest, a przytem jest konsekwentny, pysznym okazuje się zawsze jednako, a więcej jeszcze względem obcego, niż względem brata, a najwięcej względem wroga. Faryzeusz, który jest doskonałym typem pysznego, pysznym był nawet w swym stosunku do Boga.

Twierdzą także, nie bez ważnej racji, że brak miłości nas zgubił moralnie; widzą zatem w tym braku objaw naszej wady głównej. Siła, trwałość, odporność ciał stałych, a mianowicie wszelkich minerałów, stosunkuje się mniej lub większą spójnią składowych jej cząstek. Żelazo oczywiście trwalszem jest od kredy, a dyament od piaskowca. Porównanie to stosować się może znakomicie do naszego przedmiotu. Im który naród ściślej jest związany wzajemną miłością swych członków, tem jest silniejszy, tem odporniejszą jedność stanowi wobec jakiegobądź z zewnątrz nacisku i ten tylko naród zdoła go przemódz, który go w jedności przewyższył.

To prawda, rozumowanie to jednak nietylko nie zbija naszych argumentów o zasadzie, ale jeszcze je wzmacnia. O jakiej tu bowiem miłości mowa być może? wszakże nie o naturalnej, uczu-

ciowej, mającej swe źródło w sercu, lecz o miłości rozumnej, z zasady płynącej, a grupującej ściśle w jedną całość członków jednego społeczeństwa.

Miłość uczuciowa względem kraju lub członków rodziny, ta cechowała nas zawsze do obecnej chwili, więcej nawet, niż inne narody, a przecież nie uratowała nas od moralnego rozkładu. To, co płynęło wprost z serca, nie szwankowało u nas nigdy, byliśmy owszem najserdeczniejszym z narodów, brakło nam tylko tego, co płynie z rozumu: miłości z zasady, tą bowiem tylko miłością kochać można istotnie osoby zupełnie obce, nieznanne, a może często zupełnie niesympatyczne, kochać można ogół, społeczeństwo. Brak nam więc było tej miłości, którą rodzi zasada, stąd też nie było u nas ani spistości narodowej, ani odporności, stąd też zapewne inne narody, tą jednością od nas silniejsze, rozkruszyły nas na drobne cząstki.

Gdy razu pewnego w kółku towarzyskiem rozprawiano o wadzie narodowej, a każdy inną uwydatniał, pewna osoba, gorąco kraj kochająca, a znająca dobrze swoich rodaków, ośmieliła się twierdzić — i to z wielkim naciskiem, choć z nie-małym narażeniem siebie — że nieuczciwość nas cechuje.

Przez nieuczciwość nie rozumiała tylko przywłaszczenia sobie cudzej własności, innemi słowy,

zwykłej kradzieży, którą nazwaćby można: nieuczciwością ludzi *niesalonowych*; innego rodzaju krzywdzenie kraju i bliźniego miała na myśli.

Naprawdę, nie ten tylko nieuczciwym jest, który sięga do kieszeni bliźniego, ale i ten, który niesumiennie pracuje, który w pracy niedbale dozoruje, który czas traci, który nagannem lenistwem do nadużycia podwładnych upoważnia, który biorąc wynagrodzenie za czas pracy, np. na czas się nie stawia i t. p., który będąc zwierzchnikiem wyzyskuje podwładnych, który w interesach, w handlu, z sumieniem się nie rachuje i t. p. Nieuczciwym jest i ten, który mając długi, o zwrot których wierzyciel się upomina, zamiast skrzętnie zbierać grosz do grosza, aby się coprędzej uiszczyć z należności, najnieogłędniej wydaje pieniądze na zbytki, na stroje, na pańskie fanaberye, na prezenta i t. p., nie pomnąc, że nie ze swojej, ale z cudzej kieszeni tak szcudrze wydaje. Nieuczciwymi są także i ci, którzy posiadając znaczne mienie, czują się w prawie marnowania go na hazard, na zbytki, na niegodziwości i którzy nietylko że nie stanowią dodatniego przyczynku do mienia ojczystego, ale są jeszcze na własnej niwie szkodliwymi pasożytami i marnują drogocenne dary Boże: zdrowie, zdolność i czas. Z tego rodzaju nieuczciwością można się istotnie spotkać u nas na każdym kroku. Czego to jednak dowodzi? Zawsze jednego, że wielka dowolność rządzi naszym postępowaniem.

niem. Gdy nie obowiązek jest nam sternikiem, lecz interes, wygoda, potrzeba, kaprys, zachcianka i t. p., wszystkiego po nas spodziewać się można.

Być może, że niejeden zarzuci rażąco sprzeczność tym kartkom z przyczyny, że na wstępie oddaliśmy tak gorące pochwały charakterowi narodowemu, a następnie cały *legion* wad mu zarzucamy. Sprzeczności jednak w tem nie ma, gdyż najstaranniej zaznaczaliśmy zawsze różnicę między *naturą* a jej *urobieniem*, uwydatniając, że naturę Polak odebrał od Boga szlachetną i bogatą w przymioty, którą dla braku urobienia zwichnął i której dał się wykoleić. Im który grunt bogatszy, tem bujniej na nim chwasty rosną, co wszakże nie ujmuje jego istotnej wartości.

Porównać tu dałoby się naturę Polaka do szlachetnego marmuru w ręku leniwego choć zdolnego rzeźbiarza. Rzeźbiarz ten pogardził techniką swej sztuki: rzeźbił według fantazyi, uczucia i często ulegał obcym wpływom, stąd też w jego dziele uwydatnia się aglomerat błędów najbardziej rażących; przecież nie mniej prawdą jest, że materiał, na którym pracował, *był i jest* szlachetny. Po dziś dzień ta rdzenna szlachetność natury słowiańskiej odbija się w nas, pomimo wad najrozmaitszych, w które popadliśmy, dowodem czego, że przy bliższem zetknięciu z nami, przy głębszem nas poznaniu, zwykle zyskujemy. Gdzieś tam w głębi naszej natury odkrywają się

szlachetne pokłady, przysypane mnóstwem piasku, gruzów i obcych naleciałości. O Prusaku n. p. żadną miarą tego powiedziećby nie można, albowiem Prusak, przy każdym zetknięciu zawsze jednakowo okazuje się brutalnym. Francuz, Anglik jeśli cię chwilowo zachwyca formą i urobieniem, nie sięgaj u nich głębiej (mówi się tu zawsze w ogólnych zarysach), gdyż często przykry zawód spotkać cię może.

Ta rdzenna szlachetność naszego słowiańskiego szczepu, to jest, co nas zawsze dobrą otuchą dla naszej przeszłości napętnia.

Twierdzą w końcu niektórzy, że brak charakteru i silnej woli nas zgubił, a obecnie stanowi naszą wadę główną. Trudno nie przyznać słuszności temu twierdzeniu; zauważmy wszakże, że tylko na fundamencie zasady charakter i siła woli wykształcić się mogą, bo czemu właściwie charakter? To moc ducha, trwająca przy obranej zasadzie, a im zasada wyższa, tem charakter szlachetniejszy.

Na to znów, aby trwać przy zasadzie, sprzeciwiającej się najczęściej wrodzonym namiętnościom, należy najprzód ją objąć umysłem (w czem właśnie szwankowaliśmy zawsze), następnie trzeba ją pokochać, tylko bowiem w połączeniu tych dwóch warunków spełnić ją możemy.

„Nieszczęsny ja człowiek“ — skarży się Paweł św. w swym liście do Rzymian (VII—24,

18, 19) „*albowiem chcieć przy mnie jest, ale wykonać dobrego nie znajduje. Bo nie czynię dobrego które chcę, ale złe, które nie chcę, to czynię*“. Tej rozterki między zasadą a wolą, tego jęku duszy na widok ogromu swych namiętności a słabości woli, nigdzie w dziejach naszego narodu nie spotykamy: owszem, bez cienia skrupułu biegliśmy zawsze drogą serca i namiętności, do wykonania zaś czynów heroicznych, do których serce było bodźcem, stale okazywaliśmy wolę niepokonaną.

Bez siły woli najlepsza zasada nic nie zdziała, to prawda — przyznajemy jednak że i na odwrót, bez zasady siła woli nie ma punktu oparcia. Zasada — to więc fundament, siła woli — to jakoby cement, uczynki zaś — to kamienie budowli.

Stąd wnioskujemy, że dla człowieka rzeczą najwyższej wagi jest: aby umiał logicznie myśleć i skutecznie a wytrwale chcieć.

## V.

Skąd to jednak pochodzi — zapytać może niejednen — że chociaż Francuzi, Anglicy, Niemcy oraz inne narody z zachodu, podkopały także w swoich dziejach niejedną zasadę i to najważniejszą, bo zasady wiary i moralności, przecież bytu narodowego nie utraciły; my zaś, lepsi i szlachetniejsi od innych, a zawsze wierze św. wierni, utraciliśmy byt samoistny?

Należy tu rozróżnić, co bowiem który naród podkopał, to też utracił.

Francuzi podkopali zasady wiary i moralności, stąd popadli w tak ciężką moralną zgniliznę, że ich ekonomiści ostatniej doby rozpaczają nad stopniowem wyludnianiem się Francji. Osobliwy też środek zaradczy przeciwko tej klęsce wymyślili, a mianowicie ten: aby pozeńić duchownych z zakonnicami, w nich bowiem jedynie widzą zdrowy szczerp zdolny odrodzić zbutwiały pień ojczysty. Wymowny to hołd złożony potędze zasad!

Anglicy i Niemcy nie obalili zrazu zasad wiary, bo zachowali Pismo św., zerwali tylko z zasadą zwierzchnictwa stolicy Piotrowej, wskutek czego utracili jedność wiary i na mnogie porzypadali się sekty. Na ostatnim kongresie pastorów protestanckich w Berlinie, obradowano na seryo, czyby nie należało obciąć do połowy składu apostołskiego, lub wykluczyć go całkowiec z kaznodziejstwa, gdyż spostrzeżono się, że prócz kilku artykułów tego składu, w inne nikt zgoła już nie wierzył!

Zważywszy wszelako, że ani Francuzi, ani Anglicy, ani Niemcy nie zburzyli zasad życia politycznego i że w swoim bycie narodowym nie przestali rządzić się logiką i roztropnością, tem samem byt polityczny zachowali; Niemcy i Anglicy spotęgowali go nawet.

My Polacy przeciwnie, nie zrujnowaliśmy — wzorem cudziemców — zasad cnót teologicznych, w rezultacie więc dogmat zachowaliśmy, jako treść naszych wierzeń, to też nie utraciliśmy życia religijnego, a gmach wiary — na ogół mówiąc — silniej się u nas trzyma, niż gdzieindziej, oparty na Opoce Piotrowej.

Zasady jednak społeczne, wiążące nas wśród narodów w naród odrębny, te zburzyliśmy do cna, to też nasz byt narodowo-społeczny samą siłą rzeczy runąć musiał. Zabrakło nam cnót kardynalnych, nie dziw więc, że się poplątał i porwał nasz byt polityczny<sup>1)</sup>.

Chlubiliśmy się tem niemało, żeśmy się pokusili o bezgraniczną wolność, i żeśmy ją zdobyli o parę wieków wcześniej, niż inne narody europejskie, wówczas gdy nasi sąsiedzi ze wschodu i zachodu jej jeszcze nie mieli. Była to dla nas szkoda niepowetowana, albowiem tylko naród

<sup>1)</sup> Pewna autorka podaje w swej broszurce następujące w tej kwestyi spostrzeżenie: „Cnoty teologiczne: wiara, nadzieja i miłość, są podwaliną stosunku człowieka z Bogiem, t. j. religii; cnoty zaś kardynalne; roztropność, wstrzemięźliwość, sprawiedliwość i męstwo, są podwaliną stosunków społecznych. My Polacy przecho-  
waliśmy w naszym życiu narodowem wiarę, nadzieję i miłość, (w czem powodowało nami raczej uczucie, niż zasada), to też jako naród zachowaliśmy wiarę pra-ojców; zasady zaś cnót kardynalnych, te najpierwsze u nas runęły“. Odbiło się to też w naszym życiu politycznem.

wyrobiony i dojrzały względną swobodą cieszyć się może; nam ta wolność stała się tem, czem jest ogień w rękę małoletniego.

Zrzuciliśmy z siebie wielkie więzy, zanim zdołaliśmy urobić swój charakter narodowy, to też ta nasza przedwczesna swoboda, przeobraziwszy się w samowolę, doprowadziła nas do upadku moralnego i politycznego.

Opoka nam jednak została, a mocna opoka: *zasada zasad* — to jest wiara święta, nie rozpaczajmyż przeto, na tej bowiem opoce odbudować jeszcze możemy trwały fundament bytu moralnego.

## VI.

Czemże jest właściwie zasada?

Zasada jest to wyrozumowana przyczyna czynów. Sprawia ona, że w danej okoliczności postępuję *tak*, a nie *inaczej*, dla motywów rozumowych, nie zaś dla porywu lub uczucia. Te motywa, to nie fantazyja wymysłu ludzkiego, zmienna jak serce człowieka — ich fundament głębiej sięga: Stwórcę ich oparciem, albowiem *zasadą zasad* jest Bóg, jako najwyższy ideał Prawdy, Dobra i Piękna, jako Ten, w którym wszystko znajduje doskonały pierwowzór, logiczne oparcie i rozumną rację bytu...

Wszystko, cokolwiek istnieje, istnieć może tylko na podstawie zasad. Tak wiedza, jak sztuki piękne,

jak również rękodzieła i t. d., posiadają odrębne prawidła, któremi się rządzą, a bez których byłoby chaosem, czyli zbiorem elementów, i nic więcej. Zrzuńnij zasadę harmonii, kontrapunktu, a wnet w miejsce muzyki mieć będziesz straszną kakofonię... i t. p. Tak we wszystkim.

... A choćby gra w szachy? ... czemu by ona była, gdyby jej nie ujmowały ściśle prawidła? Przy pierwszym zagrożeniu stanowiska którego z partnerów, gracze poczęliby się niebawem drzeć za włosy... i gdyby mieli swobodę naciągania zasad gry do swoich potrzeb, kłótnie ich byłyby bez wyjścia. Jedna niewzruszona zasada wszelkim ich sporom sprawiedliwy koniec położyć może.

Skoro więc nic na świecie obejść się nie może bez punktu oparcia zasady, jakżeby istnienie człowieka, <sup>tu</sup> tak skomplikowane, a otoczone tylu czynnikami wrogimi jego rozwojowi, mogło się obejść bez zasad, obejmujących jego byt duchowy i materialny, a więc bez zasad religijnych, etycznych, fizjologicznych, społecznych wreszcie? A tembardziej, jakże naród mógłby się ostać wśród innych narodów, nie rządzony zasadą?

Dajcie mi punkt oparcia, a świat podźwignę — powiedział mędrzec. Słusznie stosować możemy te słowa do naszego przedmiotu i powiedzieć: dajcie narodowi zasadę jako punkt oparcia, a podźwignie się moralnie z najgłębszego upadku.

Nieprzyjaciele Kościoła katolickiego podziwiają w nim siłę i trwałość niespożyta, którą żadna potęga zmienności czasów i prądów, ani ludzkiej nienawiści przemódz nie jest w stanie. Ta siła niektórych do wściekłości doprowadza, tych zwłaszcza, którzy chcieliby zasady chrześcijańskie do swoich poglądów lub namiętności dostroić. Przed stu laty Wolter postanowił ostateczną zagładę Kościoła i tak dalece był pewien w tej mierze tryumfu, że z góry z niego się przechwalał. „Dans vingt ans Dieu aura beau jèu“ — groził, rozpoczynając przeciwko Kościołowi — w koalicji z potęgami świata — kampanię oszczerstw, szyderstwa i prześladowań, a jednak, pomimo tylu gróźb i obietnic, pomimo nienawistnych pocisków sprzysiężonej na zgubę Kościoła masoneryi, Kościół jak trwał, tak trwa. Przebrzmiał Wolteryanizm, ucichły pociski encyklopedystów, a z fundamentów Kościoła ani jedna cegiełka nie wykruszała i tę ostatnią burzę — stokroć sroższą od trzywiekowej burzy prześladowań mocarzy pogańskich, gmach Kościoła przetrwał zwycięsko. Burza uczyniła wprawdzie wielkie spustoszenie w owozarni Chrystusowej i zasiała w niej obficie ziarno zgorszenia, które i do tej pory zatruwa niwę społeczną, jednak Kościoła ze swych posad nie porużyła, bo ta posada oparta jest na skale niewzruszonej *dogmatu*, której stróżem Piotr, następca Chrystusowy. „*Tyś jest Opoka, a na tej Opoce*

zbuduję kościół mój, a bramy piekielne nie prze-  
mogą go". Spełnia się po dziś dzień ta obietnica  
Zbawiciela. Kto się oddała od owczarni Chry-  
stusa, ginie jak sucha gałąź od pnia oderwana,  
ale pień trwa niewzruszony.

Jest jedno wielkie słowo, które tę niespożytą  
siłę Kościoła wojującego stanowi, tem słowem  
jest: *Non possumus!* „Nie mogę“ — nie mogę  
odstąpić od zasady. „*Non possumus*“ — mówili  
pierwsi chrześcijanie, kuszącym ich groźbą i obie-  
tnicą od odstępstwa od wiary... „*Non possumus!*“  
mówili papież Henrykowi VIII i Napoleonowi I,  
gdy ci monarchowie żądali od nich rozwodu...  
„*Non possumus*“ — powtarzali Pius IX i Leon XIII,  
gdy rządy masońskie Włoch wymagały od nich  
abdykacyi z należnych papieżom praw i ustępstw  
na korzyść kościołów narodowych... itp. Kościół  
zgodzi się raczej na odstępstwo całego Albionu,  
na okrutne prześladowanie, zniesie pioruny gniewu  
Napoleona, wściekłości Bismarka, dobrowolnie  
skaże swego Namiestnika na więzienie Wa-  
tykańskie, od zasady jednak ani na krok nie  
odstąpi.

Kościół wiele uczynić może i wiele wciąż czyni.  
Posyła na zawołanie swe wierne sługi na krańce  
ziemi z pociechą dla trędowatych, ze światłem  
wiary dla pogan, na zawołanie stawia legiony  
dziewic, wyznawców i męczenników, a krew szla-  
chetną przelewa strumieniem. Wszystko to uczy-

nić może i czyni. Nie cofa się przed żadnem doświadczeniem: „Ciało moje dałem bijącemu, a policzki moje szczypiącemu, twarzy mojej nie odwróciłem od łajzących i plujących na mnie“ — mówi o Chrystusie i jego Kościele Izajasz prorok <sup>1)</sup>, — ale od zasady odstąpić nie może. — To wspaniałe „*Non possumus*“ Kościoła stanowi istotę owej nietolerancyi, tak powszechnie niezrozumiałej, a tak Kościołowi wymawianej przez jego przeciwników, a jednak ta nietolerancya, to nie żadna ciasnota, żaden upór ani fanatyzm, ale mocne przeświadczenie o wyznawanej prawdzie. To siła prawdy. Zarówno jak matematyk lub przyrodnik tolerować nie mogą choćby najlżejszego uchybienia w prawie nauk, które uprawiają, podobnie Kościół tolerować nie może ani na jedną linię odstępstwa od praw i prawd, których jest strażnikiem. Uwzględnia wiele ludzkich ułomności, przebacza wiele grzechów, ale ich nie *uzasadnia*, a to jest wielka różnica! Szeroki zaś liberalizm, miękki oportunizm, łatwa tolerancya, nie są bynajmniej oznaką szerokiego umysłu lub wyższego poglądu, lecz są poprostu owocem lenistwa, obojętności i braku ścisłych przekonań. Komu dogmat wiary jest tylko *hypotezą*, a historia biblijna *legendą*, ten oczywiście tolerantem być może różnych w tej mierze poglądów.

---

<sup>1)</sup> Izai. 50.

Skoro zasada wspiera się na prawdzie Bożej, a prawda jedną być musi dla każdego, przeto zasada posiada w swej istocie pierwiastek *jedności*, skupiający ludzi w jedno ogniwo myśli i czynu. W życiu człowieka zasada jest zarazem: fundamentem, sterem, dyszlem — cementem wreszcie.

Zawezwij pięciu katolików z pięciu części świata, nie znających się wcale wzajemnie, a zupełnie różnych obyczajem, wychowaniem i wykształceniem, lecz gruntownie w tej wierze oświeconych, i zadaj każdemu z nich z osobna ile chcesz zapytań w kwestyi wiary, etyki lub moralności, a od każdego otrzymasz odpowiedź jednokową, choć zapewne w różny sposób wyrażoną. Co ich trzyma — pytam — w tak przedziwnej jedności? Zasada, która jako słońce im przyświeca i nimi kieruje... ona to czyni tych pięciu ludzi, tak odmiennych, jakoby jednym mężem.

Zawezwij jednak pięciu Polaków z jednej rodziny i zadaj im również podobne zapytania, a niewątpliwie otrzymasz tyle różnorodnych odpowiedzi, ilu się ludzi zapytałeś; i gorzej jeszcze, bo spodziewać się możesz, że rano będziesz miał jedną odpowiedź, a wieczorem inną!... Znani przecież z tego jesteśmy, że na wszelkich obradach tyle bywa u nas zdań sprzecznych, ilu jest obradujących. Czego to dowodzi? Tego zapewne, że w sądach nie zasada stanowi nasze kryterium, ale uczucie, kierowane *uprzedzeniem, wrażeniem*

*chwili, chimerą, namiętnością, a najczęściej cudzym wpływem.*

„Jedności u nas nigdy nie było“ — wołamy zrozpaczeni... Zginęliśmy dla braku jednomyślności, spójni... i dziś nawet, tak pod rządem trzech mocarstw, jak i na dalekiej obczyźnie, w proch się rozsypujemy kłótnią i niezgodą, a dla braku jedności nic dzierżyć nie jesteśmy w stanie, i rychło utracamy to, cośmy nabyli i zdobyli kosztem wspaniałomyślnych ofiar i heroicznym wysiłków“. W tym braku cementu społecznego upatrujemy jeden z ważniejszych powodów utraty naszego bytu narodowego, i słusznie, wszelako znów zapytam: skąd pochodzi ten nasz brak spójni, jeżeli nie stąd, że nie ma w naszym narodowym charakterze punktu oparcia dla tej spójni?

Niema zasady — niema też tego, co płynie z zasady: cementu, steru, dyszla, fundamentu.

Jest *uczucie* — wybujałe nawet, jest więc i to, co z uczucia pochodzi — jest rzewność i marzycielstwo, jest dzielność i waleczność, są zapały, zachwyty, poświęcenia, jest bohaterstwo... jest precudny kwiat liryzmu w szatach niezrównanej poezji. To wszystko jest okrasą, jednak bytu społecznego nie zapewnia.

Wiemy to o sobie, że jedności u nas niema; w tem uznaniu winy ważna już dla nas orientacja, jednak nie umiemy jeszcze zdać sobie sprawy, gdzie korzeń złego... „Niema u nas jedności“,

powtarzamy z głębokim przeświadczeniem, ale jak do niej dojść? — tego nikt nie określa.

O tej zasadniczej kwestyi pozwolimy sobie rzucić kilka myśli w ostatnim rozdziale.

Co prawda, jest jedno, co nas w pewnej mierze skupia, a o czem już wyżej wspomnieliśmy; jest miłość rodziny i ziemi rodzinnej, w tem jednak najszlachetniejszej miłości przejawia się znów u nas pierwiastek uczuciowy jako dominujący, przez co ta miłość nie przynosi nam tyle korzyści, ilebyśmy się mogli po niej spodziewać, a czasami staje się nam wprost kamieniem obrażenia.

Kochamy się w rodzinie, ale wtenczas tylko, kiedy to nam sprawia pociechę, skoro zaś miłość rodzinna nakłada na nas obowiązki, zwłaszcza takie, do których uczucie ani też próżność nie mogą być motorem, wnet pierzchamy, a miłość rodzinna ulatnia się... zdarza się nawet, że stajemy się niebezpiecznymi wrogami swoich najbliższych.

Nikt na prawdę tyle nie żywi przywiązania do rodzinnej gleby i do ojczystych obyczajów, co my, nikt tyle zdolnym nie jest tęsknić, nikt nie wozi na obczyznę trochę ziemi rodzinnej, aby nią jego zwłoki posypano, jak my to nieraz czynimy... ale tu znów niestety uczucie rządzi nami wszechwładnie, dowodem czego te częste a niebezpieczne manifestacje, któremi swe uczucia karmiąc, niedołą ogółu tylko pogłębiamy! Rzadki zaś jest

ten, któryby dla miłości swego społeczeństwa, ojczyzny, chciał się podjąć pracy mrówczej, cichej, ukrytej, mogącej jedynie nas podźwignąć moralnie, a rzadszy jeszcze taki, któryby dla miłości dobra społecznego chciał poświęcić prywatę i w jedno z braćmi się skupić!

Gorące jest serce nasze, ale jakże nieroztropne!

Muzyka Szopena, z niezrównanem bogactwem swej fantazyi — rzewna, tęskna nawskróś przejmująca, a poruszająca najgłębsze tajniki uczucia — muzyka silnie cieniowana, raz wesoła, bohaterska, waryacka, a za chwilę kwiląca, zawsze pełna niespodzianek, którą tylko intuicya artysty odczuć i oddać może, a w której takt i tempo postawione są w wielkiej mierze jego dowolności, wydaje się nam najwierniejszym odzwierciedleniem charakteru polskiego w jego najszlachetniejszych zarysach. Specjalnością tej muzyki, że usposabia do tęsknoty i marzycielstwa. Geniusz Szopena uchwycił i z niezrównanem mistrzostwem uwydatnił w tonach to, czem my Polacy jesteśmy w rzeczywistości, czem jest nasza natura, jakim jest nasz temperament. Jest to wierny nasz obraz.

Jak dalece w charakterze polskim uczucie góruje, a brak mu życiowej praktyczności, stwierdza następującą obserwacją pewien myśliciel, znawca narodowego usposobienia<sup>1)</sup>: „Kilkunasto-

1) Idea Polska str. 7.

letnie obcowanie ze społeczeństwem polskiem jedno mi przyniosło doświadczenie, jedną mi dało otuchę. Jakiegokolwiek by były pozory, gdzieś ukryta w głębi duszy naszej tli iskierka pod popiołami — jest to ten punkt Archimedesesa, o który się oparłszy, można dotknąć do żywego każdego Polaka i każdą Polkę i przywrócić ich do pierwotnej szlachetności.“

„I tylko ta iskierka“.

„Próbowałem poruszać wszystkie inne sprężyny. Gadałem o dobrobycie i podniesieniu ekonomicznem. Zachęcałem do udziału w dyplomacji parlamentarnej. Wszystko głośno, wołające na pu-szczy. Żadna głębsza struna duszy narodowej nie odpowiada na te głośno. Ale ta jedna iskierka żyje, chociaż obecnie nie płonie i nie działa. Znikczemniały nawet na pozór Polak, gdyby trąbka do boju zagrała, potrafi umrzeć, pójdzie na śmierć. On tylko żyć nie potrafi!“

Dodam tu z Wyspiańskim — choć trochę nie śmiało — że „zagrać Polakowi do tańca, a także z uśpienia budzić się pocznie!“

Zauważyliśmy wyżej, że nie brak Polakom zdolności — owszem, posiadają takowe bardzo wybitne, w czem nieraz przewyższają cudzoziemców. Gdy więc Polak przy swej wrodzonej szlachetności a dobrem wykształceniu, nawyknę rządzić się zasadą, wówczas doprawdy przedstawi nam typ człowieka doskonałego. A chociażby nie-

kiedy serce u niego wzięło górę, nie pociągnie to złych konsekwencji, byle *zazwyczaj* rozum był mu sternikiem. Wszakże i miłosierdzie Boże przewyższa poniekąd Jego sprawiedliwość, a Bóg jest nadewszystko miłością! Przemawiając w tem piśmie w sprawie zasady, bynajmniej więc nie mieliśmy na celu obniżyć doniosłości pierwiastku uczuciowego, zaznaczyliśmy tylko, o ile który pierwiastek — z woli Bożej — działać i sterować powinien i jakie zajmować stanowisko jeden względem drugiego.

## VII.

W każdej budowli rozróżniamy: fundament, gmach, t. j. mury z nakryciem i ozdoby. Fundament powinien być trwały, gmach odpowiadać potrzebom człowieka, t. j. być wygodnym, ozdoba zaś powinna być piękna.

Fundament tem trwalszy być powinien, tem bardziej zagłębiony, a zaprawą silnie związany, im okazalsze ma spocząć na nim budowanie, a także im bardziej niszczące żywioły grozić mu będą. Nie dosyć jednak tego, aby był trwałym sam w sobie, nadto jeszcze powinien być na skale oparty, a w każdym razie postawiony na gruncie trwałym, opoczystym. Na piaskach, sapach, moczarach, nic trwałego nie zbudujesz: wystawić możesz budynek najwygodniejszy, kosztowny i artystycznie przyozdobiony, trwałości jednak mieć on

nie będzie — przy pierwszej bowiem ulewie, powodzi lub burzy, zarysuje się od góry do dołu i runie, a tak groźnym i nagłym będzie jego upadek, że ratować go nawet nie będzie można:

*I spadł deszcz, i przyszły rzeki, i wiały wiatry, i uderzyły na on dom, i upadł, i był upadek jego wielki... iż był na piasku zbudowany (Mat. 7—27).*

Życie człowieka, społeczeństwa, narodu, to także budowanie, na które czyny pojedynczych osobników się składają... i ono powinno mieć: *fundament, gmach i ozdobę.*

Fundamentu najprzód mu potrzeba.

Dwa istnieją motory czynów ludzkich: *zasada*, biorąca swe źródło w rozumie i *uczucie*, płynące z serca, z jego namiętności, z wyobraźni, wreszcie z wrażliwości zmysłów i nerwów.

Nic zmienniejszego nad uczucie ludzkie, nic bardziej kapryśnego, niesprawiedliwego, nielogicznego, bo od wieluż to czynników uczucie zawisło!... Wpływają na nie pogoda, stan zdrowia, wiek, nerwowość, okoliczności... Rzecz przeto oczywista, że uczucie motorem czynów być nie powinno. Uczucie cenne jest, gdy niem kieruje zasada — puszczone samopas sprawia spustoszenia.

Silniejszego zatem fundamentu, niż uczucie, potrzeba dla oparcia czynów ludzkich, trwalszego podglebia, niż piasek wrażliwości. Potrzeba im niezłomnej zasady, zawsze jednakiej, nieskazitelnej,

nie dającej się naciągnąć do wymagań namiętności, ani przekupić, a której nieubłagalna logika byłaby strażniczką. Trzeba im zasady, któraby, skupiając naród w jedno ognisko, przyświecała mu wciąż promieniami prawdy, dobra i piękna... zasady wreszcie, któraby oparta na Bożej Opoce, zdolna była wytrzymać nawalność wichrów, burz i powodzi.

*I spadł deszcz, i przyszły rzeki i wiaty wiatry, i uderzyły na on dom, a nie upadł, bo był na Opoce ugruntowany. (Mat. 7—25).*

Zasada zatem fundamentem czynów ludzkich być powinna.

Prawda, Dobro, Piękno — tryskające z łona Bożego na ziemię, jako promienie wspólnego ogniska doskonałości Bożych, — oto trzy niezbędne warunki bytu moralnego człowieka, tak pojedynczego, jak zbiorowego: są tem dla niego, czem jest dla budowli fundament, gmach i ozdoba.

Prawda, czyli fundament, to zasada, na niej wszystko się opiera.

Dobro, czyli budowla, to treść czynów człowieka.

Piękno, czyli harmonia, to sztuki wyzwolone... to rzeźba, malarstwo, muzyka, poezya, belletrystyka...

Dopóki fundament jest silny, budowla wygodna, a mocno na fundamencie wsparta, ozdoba zaś piękna, t. j. odpowiadająca zasadom prawdy

i dobra, póty budynek jest trwały, użyteczny i miły dla oka. Naruszyć w nim dobro lub piękno, a niebawem całość szwankować będzie... naruszyć jednak prawdę, czyli fundament, a wnet mury się zarysują, dach się nachyli, a całość padnie ruiną.

Porównanie to określa dokładnie, co się dzieje z narodem, w którym dobro lub piękno są naruszone, a jaki jest los tego, w którym fundament zasady wykruszał.

Zastanawia niewątpliwie każdego poważnego myśliciela w dziejach naszego narodu, że dobrem i pięknem uprzedziliśmy i przewyższyliśmy nawet naszych sąsiadów. Zaznaczyliśmy już wyżej, że jasną i piękną jest karta naszej historii, że dobrych mieliśmy królów, znakomitych mężów, głębokich uczonych, dzielnych wodzów i rycerzy.

Szlachetnem było tło naszego charakteru narodowego: wiele w nim uważamy wzniosłych porywów i poświęceń. Mężną pierśią broniliśmy zachodnie chrześcijaństwo od napadów Turków i Tatarów; wyprawy wojenne prowadziliśmy raczej dla idei, dla niesienia pomocy uciemżonym i w obronie sprawiedliwości, niż dla własnej korzyści.

Nasza literatura piękniejszą jest i bogatszą od belletrystyki innych narodów... już w średnio-wieczu słynnych mieliśmy artystów — rzeźbiarzy i pieśniarzy... i po dziś dzień szcycimy się całym zastępem pierwszorzędných talentów w każdej dziedzinie wiedzy i sztuki.

Niestety, jeden fundament u nas nie dopisał, bo choć pierwiastkowo był mocno zbudowany na Bożej Opoce, przecież własną ręką wykruszyliśmy go, kamień po kamieniu. Tak więc, gdy nam zabrakło podwaliny, najcenniejsze nasze wrodzone zalety, najhojniejsze dary Boże zmarniały!

Przetrwały może nasz budynek przy sprzyjających okolicznościach t. j. przy stałych granicach, a słabych sąsiadach... jako te mury, które chociaż zbutwiały i kruche, przecież niejako z nawyknięcia stoją, gdyż żadna fala przeciwna na nie nie uderza... lecz, że bezmierna powódź dziejowa nas zalała, że gromy piorunów na nas uderzyły, zarysowało się nasze dwunasto-wiekowe budowanie od góry do dołu i runęło, a upadek jego był wielki! Runął gmach dobra i piękna, bo prawdę w nim naruszono, bo prawdę zastąpił paradoks, bo sfałszowaliśmy sumienie narodowe — sprawdziła się więc na nas groźna przepowiednia naszego złotoustego mówcy: „*Będzie wam złość wasza jako mur porysowany wysoki, który gdy się nie spodziejecie upadnie*“. (Z kazań Skargi).

„*I spadł deszcz i przyszły rzeki, i wiały wiatry, i uderzyły na on dom, i upadł, i był upadek jego wielki... iż był na piasku zbudowany*“. (Mat. 7-27).





## Jakimi jesteśmy obecnie pod względem zasad?

### I.

**S**padkobiercy pra-ojców spuścizny, ze krwią i kośćmi odziedziczyliśmy duchową ich część: obyczaj, charakter, usposobienie; główne więc wady, które nasz naród do upadku doprowadziły, w nas także nurtują.

Przyznać jednak należy, że gdy się dziś porównamy z tem, czem byliśmy przy końcu XVIII-go stulecia, znać u nas niemały postęp ku lepszemu (co powinnyby nas otuchą napełnić). Dowodzić tego nie potrzeba, gdyż dostatecznem jest zajrzeć do pierwszego lepszego podręcznika historyi naszego narodu, aby się o tem przekonać, że — na ogół mówiąc — dziś jesteśmy o wiele więcej wyrobieni, niż np. za czasów saskich, i że — tak moralnie, jak religijnie — lepiej się u nas dzieje

dziś, niż w epoce rozbiorowej. Nie przewracamy już zasad nawspak, jak to dawniej bywało, owszem, w pewnej mierze nauczyliśmy się rozumować roztropnie, a zwłaszcza rozumne zasady głosić słowem i piórem, a zło piętnować; tylko niestety! pożądana zmiana nie nastąpiła jeszcze w naszym postępowaniu, bo choć zasada dotarła do umysłu narodu, w czyn dostatecznie dotąd nie przeszła i nie zdołała jeszcze przekształcić narodowego obyczaju.

Takie jest więc obecnie psychologiczne stadium w ewolucji naszego narodowego charakteru: wy-  
znajemy niektóre dobre zasady, a żyjemy swobodnie obok nich, nie krępując się nimi wcale, bo choć zasada wskazuje nam w prawo, my najspokojniej idziemy sobie w lewo! a jeszcze częściej zdarza się, że naciągamy zasadę do swoich zachcianek i, z zachcianek, osobistych poglądów, z lenistwa, samolubstwa, z rodowej pychy, czynimy sobie prawidła postępowania.

Nie nauczyliśmy się też jeszcze myśleć logicznie, a zwłaszcza z myśli wyprowadzać wnioski i do siebie je stosować, nie nauczyliśmy się przewidywać konsekwencji czynów i jeszcze w wielu razach po dawnemu rządzymy się wrażeniem ostatniej chwili. Rozdmuchana wyobraźnia kieruje naszym uczuciem, a uczucie czynami. Daje się to spostrzedz na każdym kroku, tak w drobnych jak i najważniejszych sprawach.

Pieścisz matko i psujesz dziecko, bo ci ono sympatyczne, na tamto fukasz, bo cię drażni. Raz mu na wszystko pozwalasz, gdy jesteś w dobrym humorze, a trochę później karcisz je za to, na co mu przed chwilą pozwalałaś. Dopuszczasz, aby twój jedynak był tyranem w domu, bo nie masz odwagi czegokolwiek mu odmówić, bo w jego wychowaniu widzisz tylko chwilę obecną... krytykujesz przed dzieckiem nauczycieli, a wymagasz przy tem, aby ono ich słuchało i szanowało. Głośno obgadujesz instytucję, w której tve dziecko się kształci, a żądasz, aby to dziecko dobry wpływ od zakładu przyjęło. Zatrzymujesz córkę w domu dla zabawy, imienin, choć jej obowiązek stawić się na czas w szkole, a na domiar podpisujesz jej świadectwo choroby. Rekomendujesz nauczycielkę, bo biedna, choć o jej wartości moralnej nic nie wiesz. W jednym czynisz nieuzasadnione oszczędności, w drugim jesteś rozrzutny do marnotrawstwa. W domu bieda — brak rzeczy najpotrzebniejszych, a na ulicy szyk i zbytłowna elegancya. Wycinasz lasy, bo ci pieniąż potrzebny, a popełniasz zbytki dla fanaberyi... rachując na bogatego zięcia. Modlisz się, gdy cię uczucie unosi, gdy zaś oschłość cię nawiedzi, opuszczasz swe najistotniejsze obowiązki względem Boga.

Na każdym kroku uwydatnia się charakterystyczna bezzasadność nasza, nawet w dziełach miłosierdzia, w cnotach najwznioślejszych. Przy-

kładów szukać nie daleko. Jesteś dobry — bardzo nawet dobry — powodując się przeto dobrem sercem, pozwalasz żonie na rujnujące wybryki; chcąc zaś się ratować, w dwójnasób obarczasz się pracą, która cię do cna wyczerpuje... a także może patrzysz przez szpary na flirty żony i wszystko od niej znosisz cierpliwie, byle surowszego słowa w domu nie wymówić... Jesteś dobra — bardzo dobra... przeto niczego od nikogo nie wymagasz, bo jakżebyś kogo zasmuciła wymówką... połajaniem? Jesteś przy tem tak przystępna, popularna, że pozwalasz podwładnym na wszelkie względem siebie poufałości, zwierzasz się nieraz sługom ze swych utrapień i wtajemniczasz ich nawet w swe trudności z mężem... Jesteś dobroczynną, więc bez względu na wolę męża, na potrzeby dzieci, przemieniasz swój dom w szpital, w przytulisko, choć niejedna ujemna konsekwencja stąd płynie dla twoich najbliższych...

Podobnych przykładów mnożyćby można bez liku!

Zaznaczyć tu należy, że wielce jest u nas rozpowszechnione zupełnie mylne pojęcie o dobroci; oburza nas samo wspomnienie o tem, jakoby rozum miał mieć przewagę nad sercem.

Czemże jednak naprawdę jest dobroć? Jest to miłość w czynie, rządzona roztropnością, której najpierwszym warunkiem, aby była rozumna. Dobroć nierozumna dobrocią nie jest, ale tylko jej

widmem, karykaturą, — jest czułościowością, egzaltacją, przesadą. Łatwo to zrozumieć. Matka, któraby z dobroci dała swemu dziecku ostry nóż do zabawy dlatego, że nie miałyby serca w czemkolwiek dziecku się sprzeciwić, oczywiście dobrą nie jest, tylko słabą i nieroztropną. Cechy dobroci są zupełnie te same, co miłości, z której źródła płynie. Osoba dobra nadewszystko zapomina o sobie, a myśli o drugich, nie pamięta urazy, nie zachowuje w sercu goryczy, nie obraża się, dobrem za złe odpłaca, nie gorszy się, nie potępia, jest bezinteresowna, jednak zasady pilnie przestrzega — jeśli bowiem ma wyrozumienie dla grzeszącego, grzechu nie toleruje. Siebie gotowa poświęcić, zasady nie poświęci nigdy, bo tego uczynić nie ma prawa — owszem, na zasadzie wsparta, w niej szuka siły do działania.

Inne jest u nas przyjęte pojęcie o dobroci. Mianujemy zwykle dobrymi osoby *słabe*, powodujące się sercem bez kontroli rozumu. Ta matka — zdaniem wielu — jest dobra, która swym dzieciom niczego nie odmawia, ten zwierzchnik jest dobry, u którego podwładni robią co im się podoba, który porządku ani oszczędności nie przestrzega, od którego wszystko wytargować można i t. p. Kto zaś w postępowaniu zwykł rządzić się zasadą, tego zaraz posądzamy o chłód serca, o ciasnotę umysłu, o fanatyzm — tego pręgiem opinii nie oszczędza.

W sądach naszych osobliwy brak logiki nas także cechuje: „Ach jaka to dobra nauczycielka! wołasz — lecz na jakiej zasadzie tak sądzisz? Bo prezentuje się szykownie“. „A tamta, to nic nie warta!“ — Dlaczego? — „Bo nosi okulary“. Ten adwokat nie może być dobry... bo ma brzydką żonę<sup>1)</sup> i t. p. *Racya fizyka...* i t. d.

Samo to nasze przysłowie świadczy już wymownie o płytkości naszych sądów!

Jak dalece Sienkiewicz ma słabe wyobrażenie o naszej narodowej logice w rozumowaniu, świadczy ta uwaga, którą skreślił w „Rodzinie Połanieckich“, „że gdy mężczyzna się u nas pomyli, to twierdzi, że dwa a dwa to pięć, — gdy zaś kobieta zapędzi się w dowodzenia, gardłować będzie, „że dwa a dwa, to lampa“!...

Jest też rzeczą godną zastanowienia, że do chwili obecnej nie posiadaliśmy stałych zasad gramatycznych, każda bowiem gramatyka inne podawała prawidła. W ostatniej dopiero dobie zdobyliśmy się na jaką taką jedność w tym względzie i utworzyliśmy zasadę z sankcją akademii krakowskiej... zasadę, której — między nami mówiąc — rzadko się kto trzyma.

Ktoś dowcipnie powiedział o naszych kobietach, że w stawieniu punktacyi powodują się nerwami i sercem, a nie zasadą. Oskarżają je także,

---

<sup>1)</sup> Autentyczne.

że rzadko kiedy piszą datę u góry listu i że w post-scriptum zamieszczają zwykle najważniejsze nowiny.

Tak więc mało ładu i logiki u wychowawczyń narodu — co za smutny prognostyk na przyszłość!

Dla lepszego wyrozumienia naszego narodowego usposobienia zwróćmy uwagę na to, co nam się najbardziej podoba w belletrystyce, w poezyi, a nawet w dziełach treści duchowej, w kazaniach — zauważmy także, czem się kobiety zachwycają. Jest to zwykle *uczucie* i *forma*, rzadko kiedy *treść* lub *myśl* głębsza. Przemówić do naszego uczucia, poruszyć strunę serca, pięknymi obrazami rozpałić wyobraźnię, a wnet jesteśmy porwani, choć naprawdę nie bylibyśmy w stanie powtórzyć: Co było mówione? Wrażenie nam wystarczyło. Przemówić zaś do rozumu, do logiki, myśl poważną poruszyć, rzucić pogląd — pozostajemy chłodni. Dzieła treści rozumowej butwieją zwykle na półkach księgarskich.

Bardziej także lubimy odmawiać pacierze, niż rozmyślać, wspierać nędzę fizyczną, której widok serce porusza, niż młodzież kształcić, a przecież młodzież to grunt!

To nasze bezzasadne uczuciowe usposobienie niewątpliwie wytwarza w nas *lekkość*, *płytkość*, *powierzchnowość*, uderzające w całem naszym zbiorowem postępowaniu, a tak złowrogie w konsekwencyach; brak zaś sprawiedliwego sądu pro-

wadzi do niesprawiedliwości w wymaganiach, w pretensjach i mąci nam do reszty pojęcie o obowiązkach. I tak na przykład, niejednemu z nas wydaje się, że urząd istnieje dla urzędnika, nie zaś urzędnik dla urzędowania, szkoła dla nauczyciela, nie zaś nauczyciel dla szkoły, gospodarstwo dla gospodyni, nie zaś gospodyni dla gospodarstwa i t. p., stąd nierzadko się zdarza, że najmniej uzdolniony do danego obowiązku prosi natarczywie o protekcję lub rekomendację, jedynie na podstawie dawnych zasług lub obecnej potrzeby, przyczem bynajmniej w to nie wchodzi, czyli podoła przyjętym zobowiązaniom, o jednym tylko myśli: Czy posada odpowie jego wymaganiom?

Na punkcie religijnym najbardziej może uwydatnia się dziś pomiędzy nami, już nie pewiem, pomijanie zasad, — ile zupełna ich nieznamość, co sprawia, że w klasie naszej inteligentnej wiara jest raczej obyczajem zakonserwowanym w pudełku patryotyzmu, niż świadomym aktem rozumu i woli, i niestety — dodać należy — że jest ona u wielu przejawem lenistwa myśli, nie zaś przekonaniem i cnotą. Ostatnią konsekwencją stanu religijnego Polaków jest ta, że inteligencja czynna, ruchliwa, konsekwentna, o myśli rozbudzonej, a nie nauczona za młodu rozumnych zasad wiary, skłania się ku bezwyznaniowości, gdyż znieść nie może formy bez treści polskiego

katolicyzmu, w którym upatruje obskurantyzm i zacofanie; ci zaś, którzy ani czasu ani ochoty nie mają na polemiki religijne, a dla których wiara jest raczej obyczajem narodowym, z którym się *zżyli*, niż *dogmatem o ścisłej konsekwencji*, ci u nas stanowią ciżbę rzekomo wiedzących, konserwatystów z nawyknienia. O jakże to słabe podwaliny życia religijnego!

Nie ma jednak o tem mowy, aby który z nich chciał poznać wiare, aby się czuł w obowiązku spełnienia jej przepisów. Na świecie to nie popłaca, grosza nie przymnaża, nie zapewnia posady, a umysłu nie bawi, w życiu zaś to niewygodne... zdaje mu się więc, że wystarcza jeśli się z religią nie sprzecza — owszem, jeśli w pewnych okolicznościach schyla przed nią czoło.

Tym to sposobem wytwarza się i mnoży wśród nas ów typ oplakany „półkatolików“, o których wyżej wspomnieliśmy.

Ksiądz Arcybiskup Feliński zachował nam w swych pamiętnikach cenną charakterystykę naszego narodu, wypowiedzianą przez Mickiewicza w Paryżu do naszych rodaków: znajdujemy w niej rysy znamienne, żywcem uchwycone, które tu przytoczyć warto na poparcie tego, cośmy wyżej o naszym narodowym charakterze wzmiankowali.

„Gdzież jest jaka spójnia u was? — zapytuje poeta — gdzież jest to zjednoczenie w duchu, co

trwałość i potęgę zbiorowego ciała stanowi? Jaką ideę wypisaliście na tym sztandarze, pod który tak śmiało nawołujecie nas?... Wzywacież mnie, człowieka myśli i uczucia, abym stanął po waszej stronie, jako pionek, posuwany na szachownicy obcą, i to najczęściej bezmyślną, dłonią? Idea, co was jednoczy, to idea fizycznego aglomeratu, z różnorodnych złożonego żywiołów, co pryśnie w sztuki przy pierwszym wstrząśnieniu, co nie potrzebuje nawet zewnętrznego uderzenia, lecz rozłoży się na składowe części od samego braku chemicznego między wami pobratymstwa, przy pierwszej zmianie politycznej, od lada intrygi wewnętrznej. Pod takim godłem ja się nie uszykuję nigdy i nikogo do uszykowania się pod niem nie zachęcę, gdyż jest to tylko marnowanie sił, bez żadnej dla przyszłości korzyści.

Dajcie mi ideę wielką, płodotwórną, ideę zdolną odbić się żywym echem we własnej piersi mojej, którąbym mógł ukochać, iżby poświęcenie się dla niej było rozkoszą, nagrodą dla mnie; ukażcie mi nadto pod hasłem tej idei zgromadzonych ludzi, tak silnie nią przejętych, iżby ona się stała wewnętrzną treścią ich ducha i że tak rękę, ciałem ich ciała i kością ich kości, a wówczas i ja też przyniosę w hołdzie tej idei całą moją istotę i służyć jej będę całą potęgą mojego ducha. Ale wy skorupę mi tylko przynosiscie, ziarno zaś robactwo samolubstwa całkiem już sto-

czyło. Na taki owoc nikt mnie skusić nie zdoła!...“

Gdy na te słowa przedstawiono Mickiewiczowi, że naród nasz posiada wielką ideę religii „Jakto! — zarzucił znów Mickiewicz — więc wy nie wahacie się utrzymywać, żeście przejęci wszyscy tą Boską ideą duchowego odrodzenia, którą Syn Boży na ziemię przyniósł? Więc w waszem przekonaniu uczęszczać w niedzielę do kościoła, spowiadać się na Wielkanoc i kupić dyspensę od postu, to być przejętym ową wszechwładną ideą, co świat pogański bez oręża obalić potrafiła, wznosząc na jego zgliszczach świat chrześcijański... I czyż nie rozumiecie, że tak praktykowany przez was chrystyanizm jest bezdusznem zaledwie widmem pierwiastkowego Kościoła? Bo cóż wy dziś macie wspólnego z tym światem idealnym, gdzie każdy czyn, każde słowo, każda myśl nawet z nadprzyrodzonego płynęła źródła? Gdzie owa wiara, co góry przenosi? Gdzie nieograniczona ufność w rządy Opatrzności? Gdzie zwłaszcza wszystko pochłaniająca miłość Boża, co przetrawiwszy pleśń samolubstwa i prywaty, całym sercem dąży do urzeczywistnienia Królestwa Bożego? Miłujecie własną, ale nie Bożą chwałę, na widok zaś krzyża oczy ze wstrętem odwracacie. Jestże to duch Chrystusowy? I dajże to wam prawo chełpić się, że stoicie pod tą samą chorągwią, co Apostołowie i Męczennicy?

*Forma, pozór, rutyna*, oto jedyny objaw, jaki pojmujecie, tak w kościelnym, jak i w społecznym życiu“.

## II.

Użalamy się nieraz na nasz brak wytrwałości, lecz pytam, gdzie źródło tej wady, jeśli nie w tem, że w czynach naszych przywykliśmy rządzić się uczuciem? Działamy energicznie, póki uczucie nas unosi, a zapał rozgrzewa, w miarę zaś stygnięcia pierwszego porywu ręce opuszczamy, gdyż pobudki rozumowe wpływu na nas nie mają.

Przyznać też należy, że więcej u nas ideologów i marzycieli, niż polityków i myślicieli. Postępujemy, co w tej kwestyi ks. Kalinka pisze: „Rozstrojony nasz umysł tak nawyka do marzeń, że one władają całą niemal naszą istotą, jakoby mgłą otaczają nasz rozsądek, tak, że w każdym naszym planie i działaniu jest coś mglistego, rzeczy niebywale, nie ujęte, nie schodzące się z sobą. Już później tylko w tych marzeniach jest nam dobrze, tylko one są nam prawdą. Dziwimy się, skąd u nas tyle dziwaków, dlaczego my jesteśmy tak niespójni, tacy niezdarni do zbiorowego działania. Oto jedna z głównych przyczyn, bo jakże zlepić to, co niema rzeczywistości, co się wciąż rozpryskuje w widziadłach? że my doprawdy w marzeniach żyjemy bardzo

często, to aby się o tem przekonać, dość spojrzeć na nasze gospodarstwo domowe, na nasz stan majątkowy. Marząc, układamy nasz budżet, a że w marzeniu wszystko różowo się snuje, więc nowe wciąż odkrywamy źródła dochodów, a wydatki schodzą do niedostrzeżonej małości. Nastaje chwila przebudzenia: kłopoty, długi, niestowność, utrata majątku, a dobrze jeśli się na tem skończy, jeśli z tego nie wyrośnie jaka gruba nieuczciwość. Że my w marzeniach żyjemy możemy się o tem przekonać, gdy z chwilą przebudzenia powraca straszna rzeczywistość". (Kalinka „na Golgotę“ str. 23).

To nieszczęsne nasze marzycielstwo, oto niewątpliwie skutek pierwiastku uczuciowego w myśleniu: z niego płynie nasza powszechnie znana niepraktyczność.

O pewnym wielce zasłużonym mężu, który jednak dużo mniej działał, aniżeli się po nim spodziewać było można, a którego prace i wysiłki najczęściej okazywały się jałowe, słusznie powiedziano: że myśli sercem a czuje rozumem. Tylko wśród nas Polaków podobna anomalia umysłowa trafić się mogła!

Brak pierwiastku rozumowego, który już niejednokrotnie uwydatnialiśmy w niniejszem, jako cechujący naszego ducha narodowego sprawia i to, że nie znajdziesz u nas ani odrobiny zmysłu politycznego, ani też intuicyi tego, co w danym

razie czynić należy — stąd dzieje się, że nieraz lada chłystek, lada zagraniczny intrygant może u nas mącić, może nam przewodzić, jak pionkiem na szachownicy i wyzyskiwać nas — przeciwko nam samym — we własnych celach, byle potrafił poruszyć strunę serca naszego, a przemówić w imię patryotyzmu. Tu więcej może, niż gdziekolwiek możnaby o nas powiedzieć, że i „po szkodzie Polak nie jest mądry“.

Na każdym kroku odbija się to nasze usposobienie.

Bo czemuż, pytam, tak leniwo bierzemy się do przedsiębiorstw, wymagających obmyślenia, obrachunku, wytrwałości wreszcie, tak, że każdy cudzoziemiec zamieszkały u nas: niemiec, ormianin czy żyd, prześciga nas na tem polu i zabija? — I czemuż to przedsiębiorstwa browarów, tramwajów, kolei, budowania dróg i mostów i t. p. spoczywają u nas przeważnie w ręku cudzoziemców? Wiemy przecież, że zdolności Bóg nam nie poskąpił. Dlaczego też, gdy my Polacy staniemy gdzieniebądź na czele, służymy tam często tylko za firmę, po za którą pracuje — a lepiej powiedzmy — wyzyskuje: niemiec lub żyd? a najczęściej żyd... bez żyda bowiem żaden interes u nas się nie obejdzie, jakby on nam był niezbędną machiną do myślenia, do spekulowania i dopilnowania sprawy. Niewątpliwie, jedno jest tylko rozwiązanie tej zagadki: nasz wstręt do trudu umysłowego.

Do różnych cech ujemnych naszego plemienia w obecnych czasach zwraca uwagę każdego myśliciela jedno jeszcze znamię, bodaj ze wszystkich najbardziej zatrważające, bo widzieć w nim można symptomat posuwającego się wewnętrznego rozkładu: jest to brak miłości bratniej.

Bliższa analiza naszych wykroczeń dziejowych wykazała nam w niniejszej rozprawie, że grzechy nasze przeciwko miłości bliźniego, w dawniejszych czasach popełniane, nie pochodziły ze złej lub zepsutej natury, ani tem bardziej ze złości, lecz stąd najczęściej, że serce nasze nie chciało być sługą, lecz panem i puszczalo cugle namiętnościom. Ośmielę się tu dodać, że nawet prywatna nie pochodziła u nas wprost ze złego serca, lecz stąd, że serce nie kierowane zasadą zwróciło się u wielu wyłącznie ku miłowaniu siebie samego. Serce jednak narodu — na ogół mówiąc — nie przestało być gorącym i dobrem. Tak było przez długie lata. Dopiero w drugiej połowie XVIII-go wieku poczyna się u nas uwydatniać u szerszego ogółu stopniowe wyziębienie uczuć, w tych zwłaszcza warstwach narodu, które, postawione u szczytu, najmniej były dostępne cierpieniu, a piły najobficiej ze źródła zagranicznego zepsucia.

Obecnie, niestety, prawdą jest, że coraz się wzmaga u nas warstwa tych „wyziębionych“. Tło miękkie, wrażliwe, czyniące nas zawsze skłonny do przyjmowania obcych wpływów, pozostało

w nas, twardy zaś egoizm, sobkowstwo, wyrachowanie, zastąpiły dawną serdeczność, bezinteresowność, dobroduszość i prostotę. Dawniejszy nasz toast: „Kochajmy się“ — byłby już w niejednym towarzystwie co najmniej smutnym anachronizmem. Zwraca to już uwagę cudzoziemców.

„Rzecz osobliwa — mówił pewien Anglik — jak wy Polacy między sobą się nie kochacie: wyglądacie jakobyście byli wrogami, nie braćmi. Ile razy zdarzyło mi się zasięgnąć zdania jednego Polaka o drugim, otrzymywałem zawsze ocenę raczej ujemną, niż dodatnią, a zawsze wielce lekceważącą. „To nie zły człowiek“ — objaśniano mnie sposobem protekcyjnym, „ma nawet najlepsze chęci, ale cóż, kiedy głowa nie tęga. Ha, cóż robić! rozumu się nie kupuje. Jako ród, to także nic osobliwego, więcej tam pretensji niż istotnego stanu szlachectwa“.<sup>1)</sup>

W taki to sposób Polak polecał cudzoziemcowi Polaka, z którym n. b. łączyły go od dzieciństwa węzły znajomości, a nawet przyjaźni.

Inny cudzoziemiec zwrócił uwagę na brak solidarności między nami. „My — mówił o własnym narodzie — jeśli się ubiegamy o wyższe stanowiska i posady, o wpływowe stosunki, to jedynie w celu dopomożenia swoim rodakom i podania im ręki w potrzebie. U was dzieje się

<sup>1)</sup> Autentyczne.

wręcz przeciwnie. Każdy z was, skoro się dostanie na wyższe stanowisko, tem samem zapomina już o węzłach krwi i przyjaźni; własne wyniesienie wystarcza mu i to tak dalece, że najstaranniej unika tych wszystkich, którzyby mogli spodziewać się od niego przysługi lub opieki, co czyni z obawy narażenia swego stanowiska. Usprawiedliwia swe samolubstwo tem, że dla ważniejszych celów wpływ swój zachowuje". Te jednak „ważniejsze cele“ jakoś się nie trafiają, bo zawsze okazują się nie dosyć ważne, aby tak znaczne stanowisko narazić!

I nie dosyć tego, że siebie wzajemnie nie wspomagamy, ale o dziwo! niejednokrotnie przez zazdrość, zawiść, rywalizację — kto wie przez co? — wzajemnie sobie szkodzimy, bez wstydu przed cudzoziemcami i zdarza się nawet, że jeden pod drugim dołki kopie.

Wyraz „przyjaciół“ stał się doprawdy u nas od niejakiemu czasu czczem słowem — bo pytam, kto z nas poszczycić się może choć jednym serdecznym druhem, wiernym w złej jak w dobrej doli, zawsze gotowym stanąć o obronie przyjaciela, gotowym na wszelkie ofiary i poświęcenia? O takiej przyjaźni legendy już tylko głoszą, bo dziś taki stan rzeczy u nas się wytworzył, że nieraz brat brata nie kocha. Jakież stosunki nas dziś wiążą? Oto przeważnie stosunki, oparte na samolubstwie — stosunki towarzyskie, światowe,

klubowe. karciane, a w najlepszym razie stosunki wspólnej pracy, dawnej znajomości i te jeszcze rwą się, jak pajęczyna! Towarzystwa łączą się w koterye, stronnictwa, na podstawie interesów lub przesądów, ale o węzłach szczerzej przyjaźni, opartej na wspólnych celach i dążeniach, o takiej rzadko już u nas usłyszysz. Jeśli istnieją, to się kryją zdala od areny wielkiego świata i są białym krukiem w utyliarnem, zmateryalizowanem społeczeństwie naszym.

Nie rzadko dziś spotkać u nas ludzi młodych i starszych, którym zdawałoby się, że nic zarzuścić nie można prócz tego jednego, że są skończonymi egoistami. Nic ich naprawdę nie interesuje, nic ich nie martwi ani zapala, nic ich nie obchodzi, prócz własnego interesu i własnej wygody. Zesklepiwszy się w swem samolubstwie, nie chcą nawet o niczem wiedzieć coby ich błogi spokój mogło zakłócić lub wyłudzić od nich jakąś ofiarę. Od wszelkiej inicjatywy, pobudzającej do czynu, usuwają się jak najstaranniej, chcąc tem swe lenistwo oszczędzić, — owszem, każdą działalność krytykują, zapewne dla usprawiedliwienia swej obojętności — i nietylko, że sami do czynu się nie biorą, ale jeszcze drugich zapal ostudzają a zapęd paraliżują. Są oni bez ideału, — istne manekiny chodzące! Utracili już, niestety, szlachetne cechy własnej narodowości, choć zalet cudzoziemców nie nabyli!

Wady nasze mnożą się niestety, a cnoty rodzime zanikają.

Któż nie zauważył, jak dalece coraz bardziej zaciera się w wielu rodzinach, — pod wpływem form i wymagań światowych — gościnność staropolska? Dawniej mówiono: „Gość w dom, Bóg w dom“ — dla gościa przeto rozszerzały się — może aż do zbytku — ściany strzech i pałaców, a przy stole nakrycie czekało zawsze na nieprzewidzianego przybysza; dziś przeciwnie, ścieśniają się u nas mury, (z pewnością dla tego, że się serca ścieśniły), a to tak dalece, że w niejednym obszernym pałacu, nie znajdziesz już miejsca dla najbliższego krwią, dla przyjaciela, bo wszystkie kąty zapełnił świat i rupiecie!

Czyżby więc powyższe spostrzeżenia dawały słuszność osobom twierzącym, że brak miłości jest naszą wadą główną i stawiały sprzeczność wyżej wypowiedzianemu przez nas zdaniu o pewnym zwrocie naszego narodu na lepsze tory?

Nie sądzę, a to z tej przyczyny, że grzechy niektórych warstw narodu, objawiające się w ostatniej dobie życia narodowego, nie mogą przecież obwiniać całego społeczeństwa, ani jego przeszłości: są to cuchnące kałuże, pozostałe po ogólnej powodzi dziejowej; — zauważyć przy tem trzeba, że symptomaty owego wyziębienia okazują się tam tylko, gdzie jest możliwość próżnowania i używania. Ciepłe źródła tryskają po dawnemu

z ziemi ojczystej, tylko niestety na jego powierzchni zbyt prędko stygną!

To jeszcze nas Polaków znamionuje, że osobliwym sposobem jesteśmy wrogo usposobieni do wszelkich ustaw i regulaminów, krępujących swobodę ruchów i czynu, i że każdy przepis lekceważymy, chyba, że do jego zachowania zmusza nas konieczność. I tak np., choć stoi wydrukowane w salach zebrań, w wagonach, tramwajach, muzeach i t. p., że tam palić nie wolno... chociaż przy wstępie do ogrodów publicznych napisy zalecają oszczędzanie trawników i roślin, niewprowadzanie psów, nierozrzucanie resztek jedzenia i t. p., mało kto krępuje się tymi przepisami, — owszem, ludzie zachowują się tak, jak gdyby żaden przepis nie istniał: palą, śmiecą, chodzą obok ścieżek, depcą trawniki, wprowadzają psy... gdyż każdemu się zdaje, że przepis tylko kogoś obowiązuje — ale nie jego... jemu bowiem przysługują same wyjątki!

Niejednego niecierpliwą koleje żelazne, zmuszające do akuratności... Na zebraniach świątecznych nie ten bywa najlepiej widziany, kto się stawia na oznaczoną godzinę, ale kto przyjeżdża ostatni. Przybywać do kościoła „świece gasić“, jest u nas na porządku dziennym, przeszło nawet u niektórych w obyczaj i stało się przysłowiem. Nawet nasi żebracy nie są wolni od narodowego wstrętu do akuratności, niejednen bowiem prze-

kłada włośćcę o chłodzie i głodzie, nad wygodny pobyt w zakładzie, w którym regulamin obowiązuje.

Dla usprawiedliwienia swej nieakuratności twierdzimy, że człowiek nie powinien być niewolnikiem drobiazgów, nie bacząc, że stokroć jest gorzej być niewolnikiem własnej chimery lub lenistwa, niż przepisu rozumnie obmyśłonego.

Nie dosyć jednak tego, że uporczywie zrzucamy z siebie wszelkie więzy krępujące: utrzymujemy jeszcze, że należy młodzież w całkowitej swobodzie wychowywać i że jest zacołaniem, barbarzyństwem nawet, młodych przepisami krępować. Zaiste, niedźwiedzią przysługę oddajemy tem samem krajowi... czynimy, jak gdybyśmy pijakowi dolewali trunku, jak gdybyśmy paliwa do pożaru dorzucali. Nam nie rozluźnić węzłów karności, już i tak u nas za luźnych, ale owszem — ścieśniać je należy!

W wieku rozwielenionego krytycyzmu my Polacy osobliwym też odznaczamy się bezkrytycyzmem, w czem znów przejawia się u nas brak zasad, jako źródło złego. My krytykujemy, do zbytku nawet, ale niestety nie tam, *gdzie i kiedy* trzeba. Tniemy ostrzem krytyki, jednak nie z zamiłowania prawdy, dobra i piękna... nie z wyrobionego sądu i dojrzałego poglądu do naśladownictwa. Krytykujemy — *za panią matką pacierz* — Kościół i jego postanowienia, religię i jej prze-

pisy, zwierzchników, instytucje użyteczne, działalność osób dobrej woli i t. p., a okazujemy się do najwyższego stopnia bezkrytyczni wobec plotki, oszczerstwa, potwarzy... dajemy wiarę, najłatwszym zdaniom, wygłoszonym w imię postępu i nauki, choćby te zdania były najbardziej bezzasadne i wzajemnie się zbijały. Tego ani myślimy kontrolować. Literę drukowaną szanujemy jak gdyby Ewangelię. „Można tańcować w dzień Ś-go Józefa“, mówimy np. bez cienia wątpliwości, (choć to święto w wielkim poście przypada) — „wszakże sam Kościół na to pozwala“. Lecz pytam, gdzie na to dowód? „Kuryerek tak pisze“, twierdzimy, ani przypuszczając, aby ten argument mógł być niedostatecznym... i t. p.

Nasze wrodzone lenistwo, podszyte zazdrością, to sprawia, że dziwną też znajdujemy uciechę w obniżaniu wartości każdej pracy, póki opinia publiczna o niej nie orzekła, a nadto, że zwykle dość wrogo jesteśmy usposobieni względem wszelkiej nowej wybijającej się inicjatywy, choćby jej dążność była najszlachetniejszą. Z początku, niby przyklaskujemy — brzydko bowiem wyglądałoby okazać obojętność dla sprawy, mającej na celu dobro społeczne, jednak później, jakże chciwie przysłuchujemy się wszelkim plotkom i wieściom bezzasadnym, wykazującym ujemne strony danej inicjatywy! Każda nieudana — istotna lub pozor-

na — to dla nas prawdziwy tryumf, przyczem nie uwzględniamy żadnych trudności, z którymi dana instytucja borykać się musi. „Źle idzie, upada, rozłązi się“ — wołamy. Zamiast więc podać rękę dobrej woli, wyrozumieć trudności, wniknąć w położenie, dopomódz, osłonić — prawdziwą satysfakcję mają niektórzy w przeciążeniu bezmyślną, a częstokroć złośliwą ręką tam, gdzie już i tak bardzo ciężko i rzuceniu kamieniem ostrej krytyki i potępienia na tego, któremu by się pomoc i obrona należały. Najcięższy zapewne ten krzyż, który pochodzi od swoich. — A jakże często sądzimy bez odrobiny kompetencji, bez zastanowienia i tylko na podstawie tego, co się nam zdaje i potępiamy organizację lub postanowienia, nad którymi osoby fachowe dużo się jednak natrudziły, jakże skłonni jesteśmy do złośliwego posądzania!

Radziłyśmy także, aby wszystko w każdej instytucji odpowiadało naszym pojęciom i wymaganiom, a służyło wyłącznie naszym celom — inaczej wszystko nic nie warte! Tu złośliwość nasza, zmysł krytyczny, a najczęściej — z braku innej treści do rozmowy — bezmyślna plotliwość, znajduje dla siebie pole otwarte. Posądzamy, przekreślamy intencje, zmyślamy okoliczności, których nibyto byliśmy świadkami i na tej podstawie, w imię etyki, oburzamy się i potępiamy, i nieraz jednym słowem szydzącym niszczymy

w opinii owoc wielu krwawych wysiłków. O jak-  
że nam łatwo w próżniaczej gawędzie z góry  
potępić to i owo! A ludzie nam wierzą i na  
naszej mowie sąd budują! Cóż za bezzasadne  
podwaliny sądu! Rzadko komu przyjdzie na myśl,  
że sprawiedliwiej byłoby nie dawać całkowicie  
wiary temu, co ludzie mówią, gdyż ich mową  
powodować może jakiś wzgląd osobisty, uprze-  
dzenie lub obraza, i że przed wydaniem sądu  
i potępieniem, należałoby dwóch stron wysłu-  
chać; my jednak wolimy zwykle uwierzyć bajkom  
najdziwaczniejszym, głoszonym przez usta naj-  
mniej wiary godne, niż zostawić sobie chwilkę  
czasu na rozagę.

Tak dalece jesteśmy w obecnych czasach nie-  
jako rozkrytykowani, że najwspanialsze dzieła  
naszego ducha rozkładają się poniekąd w ogniu  
naszego sądu i zdają się tracić całą swoją war-  
tość i że częstokroć wtenczas dopiero dostrze-  
gamy w nich piękno, gdy cudzoziemcy zwracają  
naszą na nie uwagę.

A tak poziomym stał się charakter niektó-  
rych, że ponad własną mierność nic zgoła nie  
pojmują i już nietylko zdolnymi nie są wznieść  
się do wyższego ideału, ale poprostu mianują  
wszelki ideał: „przesadą i nienaturalnością“ —  
wszędzie, gdziekolwiek się z nim spotkają.

Słusznie też twierdzi Hello w swych szkicach  
„L'homme“, że właściwością miernoty jest widzieć

we wszystkim, co wyższe nad zwykły poziom, *przesadę*.

Uniesieni tym duchem bezzasadnej krytyki, coraz też bardziej utracamy smak ku temu, co prawdziwe, piękne, czyste, dobre a *proste*, co nam tłumaczy wybryki obecnego dekadentyzmu i rosnące z dniem każdym nasze zamięrowanie do dziwactwa, chimery, do zachwyty nad formą bezduszną, do dźwięku chaotycznego... do tego, co pieści ucho, bawi oko, drażni zmysły, a umysłowi pozwala próżnować.

### III.

Któż nie zauważył, jak nam nieraz trudno porozumieć się wzajemnie, cokolwiek między sobą uradzić, uchwalić? Dlaczego tak jest? Zapewne dla tego, że w każdej niemal dyskusji jeden idzie od *sasa* a drugi od *lasa*, — co już nawet u nas weszło w przysłowie. Jeden prawi o słońcu, drugi o księżycu i na tej podstawie wre dysputa. Gdzie niema zasady dla orientacji w sądzie, tam próżne tylko gadanie, owocem którego: kłótnie i nienawiść.

Skąd też pochodzi, że w ostatnich zwłaszcza czasach rozwieliły się u nas od góry do dołu, niesumienność, nieuczciwość i przedajność?

Skąd te szachrajstwa — a raczej te szajki szachrajskie — w administracjach prywatnych

i publicznych, w handlu, w urzędach, na pocz-  
tach, w kasach, w bankach? Skąd ta fala nie-  
moralności, skąd socjalizm, co jak groźna po-  
wódź coraz szersze łany u nas zalewa? Wpraw-  
dzie zło ciśnie się do nas przeważnie z Zachodu,  
jednak — przyznać należy — znajduje ono dla sie-  
bie na niwie naszej grunt wielce podatny, bo nie  
dość, że dla stawienia oporu złemu niema na  
dnie polskiej natury *zasady*, któraby nas murem  
broniła, ale nadto jeszcze grasujące wśród nas  
pozytywizm lub indyferentyzm wykruszają z nas  
do cna wszelkie zasady, z wiary płynące. Jakaż  
więc siła zdoła nas uratować, gdy wobec niebez-  
pieczeństwa bezbronni jesteśmy?... Wobec róż-  
nych zachcianek, porywających nas do życia nad  
stan i do błyszczenia w świecie, jakże się osto-  
i ucziwość nasza? Wobec pokus, których sami  
szukamy, jakże wytrwa nasza moralność? Wresz-  
cie wobec złych przykładów, jakie dajemy ma-  
luczkim i niespełniania naszych względem nich  
obowiązków, jakże wymagać możemy od nich  
zaufania?

Smutek doprawdy ogarnia, a serce się kraje,  
gdy przychodzi analizować narodowe wady; chwi-  
lami pióro z ręki wypada: zważywszy jednak, że  
do tej analizy pobudza najgorętsza miłość kraju  
i szczere pragnienie jego odrodzenia, nabiera się  
odwagi do dalszych badań, bo wszakże jeśli się  
rany ojczyste otwiera, to na to jedynie, aby je

najprzód w sobie uleczyć, a następnie, aby własnem rozmyślaniem z braćmi się podzielić.

Kończąc, pozwolę sobie zwrócić tu uwagę na osobliwe piętno, jakie brak zasad wyciska na charakterze ludzkim i na konsekwencye, do których prowadzi, gdy trafi na mniej szlachetną naturę. Brak zasad zrazu nie uwydatnia się na zewnątrz, a zwłaszcza niczem nie razi. Osoba tą chorobą dotknięta bywa często miła i łatwa w pożyciu, co się dzieje zapewne z tej przyczyny, że jest giętką, stosującą się do wszystkich i wszystkim dogadzającą, czego człowiek z zasadą nigdy nie potrafi. Zasada nieraz wymaga — i to bardzo stanowczo — aby się komuś narazić; osoba bez zasad dobrowolnie nigdy tego nie uczyni. Jest ona uprzejma, usłużna, czem sobie każdego zjednywa, a niejednokrotnie gotowa jest poświęcić się, gdy ją zapał uniesie, w czem jest zupełnie szczerą. Jedyna w tkliwości, łatwo się rozrzewnia, jednak nie rachuj na jej przyjaźń, pomimo licznych dowodów przywiązania, jakie ci daje, bo skoro jej wypadnie ciebie *poświęcić*, bądź pewien, że uczyni to z lekkim sercem, bez odrobiny wyrzutu sumienia. To jej sumienie dziwnie jest elastyczne, na wszystko się godzi, na wszystko pozwala!

Nie rachuj też na jej sąd, na jej zdanie, bo te z wiatrem się zmieniają. Właściwie mówią

nie posiada ona ani sądu, ani zdania własnego, nie mając na czem ich oprzeć: podziela więc zwykle zdanie ostatniego, który mówi, zwłaszcza jeśli swe zdania wygłasza gładko i gorąco, a idzie za *prądem ostatniej chwili* — co jej zawsze najbardziej imponuje. Najsprzeczniesze zdania w jej umyśle nigdy z sobą się nie kłócą — owszem, posiada ona dar osobliwy godzenia się na wszystko i potakiwania wszystkim.

W każdym zdarzeniu jest oportunistką, nie chodzi jej bowiem nigdy o istotę prawdy, dobra i sprawiedliwości, ale o własną skórę, — chodzi jej osobliwie o to, aby z każdej przygody *wyjść mogła cało*.

Wiara jej tem się zwykle cechuje, że posiada w miejsce bojaźni Pańskiej pewien odcień zaboru, pobożność zaś przeważnie jest uczuciową. W chwili, gdy jakie wzniosłe uczucie nią porusza, sądzi, że jest wielce szlachetną i upaja się tem błogiem o sobie przeświadczeniem. Gorącym słowem łatwo ją porwiesz i zniewolisz, ale nigdy na długo, gdyż każde wrażenie prędko u niej przemija, aby dać miejsce nowemu. Chociaż fałszywą nie jest, nigdy nie trwa w prawdzie, a chociaż nie jest nikczemną, ciągle zdradza... Jej dwulicowość stawia ją często, pomimo jej woli, w tak trudnem położeniu, że żyć musi ustawicznie w wykrętach wężowej dyplomacyi. Tylko osoba, pozbawiona zasad, potrafi, co się zowie,

*siedzieć na dwóch stołkach.* O jakże krytycznym jest jej położenie, gdy stołki poczynają się rozsuwać... wówczas, choć się gorączkowo ratuje, nie może już uniknąć kompromitacji, której najbardziej się zawsze lękała!

Bez końca, niestety, mnożyćbyśmy mogli przykłady, obwiniające nas zawsze o jedno — na tych kilku jednak porzestać musimy.

Chociaż niektóre z wyżej skreślonych win naszych odnoszą się do drobiazgów, nie są one bez ważnych konsekwencji: z ziarenek piasku składają się góry. Jeśli brak zasad, tkwiący w organizmie naszym, a zdradzający się tak w drobnych, jak i w ważnych okolicznościach, zgubił nas w naszym bycie politycznym, tenże sam brak zasad, z którego nie poprawiliśmy się jeszcze, powstać nam dziś nie daje z upadku, bo gubi nas wciąż w naszym życiu rodzinnem, obywatelskim, społecznym i religijnym.

Oczywiście, dziecko nie może ani kochać, ani szanować rodziców, rządzących się fantazyą; miłość małżonków stygnie, gdy szacunek i zaufanie nie są jej podwaliną. Niewiele też kraj i społeczeństwo zyskują na obywatelu, który siedzi w kieszeni u żyda, który krocie zagranicą przepuszcza, a który, choć pełnoletni, opieki potrzebuje.

Z rzędu ludzi bez zasad mnożą się ci kosmopolici, którzy lepiej obcym językiem władają niż swoim, których ojczyzna tam, gdzie im najlepiej,

a którzy palcem nie poruszywszy dla kraju, nie przestają narzekać na wszystko, co ojczyście.

Zakałą wreszcie Kościoła są ci ludzie bez zasad i dogmatu, którzy wpisani w księgi ludności katolickiej, katolikami są tylko z imienia, albowiem z ich czynów innowiercy sądzą o religii, przez nich wyznawanej.

Człowiek bez ścisłych zasad, to listek, którym wiatr miota, a który roznosi zarówno pożar jak zarazę: idzie on tam, dokąd go popycha namiętność, interes, lenistwo. Utracić on musi koniecznie: majątek, cnotę, wiarę!

#### IV.

Wiele złego na jednego. Nie dosyć, że nasz charakter narodowy nie usposabia nas do samostnego bytu, ale owszem, skłania nas do dezorganizacji i rozkładu, nie dosyć, że moc niebezpieczeństw nam grozi w życiu społecznym, obecnie różne żywioły destrukcyjne poczynają się wkra-  
dać w głąb serca narodu pod płaszczykiem zasad postępowych, aby i to ognisko skażeniem zarazić, a tem samem ostateczną śmierć nam zadać.

Próżnię zasad dobrych usiłuje zappełnić zasada przewrotna, której nasienie wiatr z zachodu w wielkiej obfitości nam niesie, a wiadomo, jak chwast łatwo przyjmuje się tam, gdzie rola żyzna, ale nieuprawna.

Przyznać należy, że złe zasady otaczają nas, jak powietrze, i wnikają w nasz organizm, jak bakterye chorobotwórcze. Wszystko, cokolwiek nas otacza, jest pełne tych wyziewów: najnowsza poezya, sztuka, powieść; — roznoszą je i rozszerzają: książki, czasopisma, teatry, koncerty, moda, szkoły wreszcie, począwszy od najniższych a skończywszy na szkołach najwyższych.

Atmosfera świata i próżność dziwnie tym zasadom sprzyja, pociągając hasłem postępu; każda zaś wada wywalcza sobie prawo obywatelstwa pozorem jakiegoś dobra. Egoizm każe się zwać praktycznością, skąpstwo wyrachowaniem, samowola liberalizmem, niemoralność prawem natury, bezwyznaniowość krytycyzmem. Interesowność, nieuczciwość, kłamstwo ubierają się w płaszczyk roztropności, polityka zaś i spekulacya uprawniają wszelki podstęp, wszelki wyzysk.

Obecnie więc już nie można na ogół o nas powiedzieć, że działamy bez zasady, wpadliśmy jednak w zło gorsze, w tem mianowicie, że dziś naciągamy każdą zasadę do swojego „widzi mi się“, a raczej, że otworzymy sobie zasadę ze swych wad i nawyknień, z osobistych poglądów, z pożądlivości i namiętności, przez co zdążamy do zupełnego moralnego rozkładu. Stąd znów, że naciągamy zasady do swojej chimery, dzieje się, że żadna instytucya tak prywatna jak i publiczna, żadna kasa dobroczynna, emerytalna, li-

teracka i t. p. tak w kraju jak zagranicą w naszym ręku bezpieczną nie jest...

Szlachetne nasze ideały padają jedne po drugich, bo zimny racjonalizm i twardy egoizm nie rozumieją już, co to ideał, a że marzyć lubimy zawsze, marzenia skłaniają nas ku nizinom, ku bagnetom, których chimeryczne fosforoscencye bawią nasz umysł głodny wrażeń.

Wiek temu nastąpił w naszym narodzie rozkład polityczny, obecnie wszystko się niejako sprzymiera, aby nas rozłożyć moralnie. Do tej pory rozum u nas tytko szwankował, teraz *serce psuć się poczyna...* i cóż nam zostanie? Gdy cudziemiem swe serce wyziębi, zachowuje przynajmniej praktyczność, która mu nieraz za wszystko starczy, my jednak praktycznością poszczycić się nie możemy... raz jeszcze więc pytam: cóż nam zostanie?

Skoro tedy dopuścimy, aby zepsucie przeniknęło naszą krew i szpik naszych kości, aby prześląkło do rodziny i w niej zdemoralizowało kobietę — tę strażniczkę ogniska domowego — wówczas spodziewajmy się, że runą najszlachetniejsze nasze ideały i uczucia, jakimi się dziś szczycimy, bo czyż naprawdę samolub, zmysłowiec wznieść się potrafią do tak szczytnego ideału, a żądającego tylu bochaterskich ofiar, jakim jest miłość swego społeczeństwa?

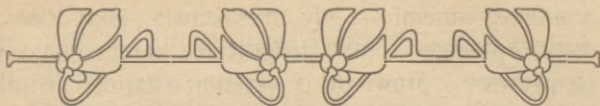
Błyskotliwe nasze fajerwerki potrwają jeszcze czas pewien i zgasną wreszcie, a gasnąć będą w miarę gaśnięcia wiary i moralności, a rozmnożenia się wśród nas: pesymistów, dekadentów, „nagich dusz“, oraz wszystkich zwolenników alkoholu i wszelkiej rozpusty.

*A iż się rozmnoży nieprawość, oziębnie miłość wielu* (Mat 24—12). Gdy więc demoralizacja weźmie u nas górę, wówczas dopiero naprawdę jęknąć będziemy musieli: źle z nami!

Tak źle jednak nie będzie, albowiem chociaż ogrom zepsucia zewsząd nas zalewa, coraz liczniejsze kojarzą się siły ducha dobrego, obronne i odporne — walka wre, a ofiarność i męstwo rycerzy dobrej zasady jest wielka. W tym zaciętym turnieju ufajmy, że siła nieprawości okiełznaną będzie *siłą prawdy* i miłości — *siłą dobrej zasady!* i że mocą Bożą Dawid Goliata zwycięży!







## Jaka na to rada?

---

### I.

Odbudować to, cośmy zrujnowali, a więc odbudować zasadę — oto treść naszego programu poprawy.

Sprawiedliwość wymaga, żebyśmy tę pracę rozpoczęli od siebie, albowiem prawdą jest, że człowiek tego tylko udzielić może, co sam posiada; zresztą próżnym byłby nasz wysiłek w poprawianiu bliźnich, gdybyśmy wpierw nie świecili przykładem. W sobie tedy należy najprzód ugruntować zasadę tych cnót, które uważamy za niezbędne rodakom — a to praca nielada, gdyż jak to wyżej wzmiankowaliśmy, tak dalece są w nas zakorzenione wady narodowe, że chociaż w drugich nas one rażą, przecież przy nadarzonej sposobności sami wnet w nie wpadamy, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Stwierdza ten fakt Sienkiewicz w swej trylogii różnymi przykładami,

a między innymi — gdy przedstawia, jako Krzysztof Opaliński — niby drugi Kato, karczi rodaków za prywatę i prawi im o wylaniu ostatniej kropli krwi w obronie ojczyzny, a równocześnie otwiera Szwedom naościę bramy Wielkopolski.

Tu więc najbaczniejszą zwrócić nam należy uwagę — siebie przestrzegać, kontrolować, podstrzegać nawet i chwytać się na gorącym uczynku uchybień.

W poprawieniu siebie — początek naszej pracy — lecz początek tylko, na tem bowiem poprzestać nam nie wolno: słowem jeszcze i piórem — w miarę naszej możliwości — pracujemy w tym kierunku.

Niezmierną przysługę oddał Sienkiewicz naszemu społeczeństwu tem, że we wszystkich swoich utworach osobliwym sposobem ratuje zasadę. Ratuje ją, gdy przedstawia, jako księżę Jeremi u stóp krucyfiksu zwalcza w sobie nieuległość i prywatę i poddaje się niedołącznemu rozkazowi, on, który czuł w sobie geniusz rozumniejszego pokierowania nawą ojczystą. Ratuje zasadę, gdy Kmicic — już blizki drogiej Oleńki, a tak bardzo do niej stęskniony — po wielu latach bojów i rozłąki na rozkaz wodza oddala się znów od ukochanej, aby jej może już więcej nigdy nie zobaczyć... Ratuje zasadę, gdy Wołodyjowski w chwili uratowania Kamieńca od ciężkiej sromoty dzięki swym bohaterskim wysiłkom przekłada śmierć

w gruzach fortecy nad złamanie karność żołnierskiej.

Ratuje zasadę i w „Quo vadis“, wykazując, jako zasada chrześcijańska, tak pozornie słaba, a tak prześladowana, siłą swą moralną zwycięża hydrę pogaństwa i niby ziarno gorczyczne, najmniejsze ze wszystkich ziaren, rozrasta się w cieńniu katakumb w olbrzymie drzewo, które dziś świat cały swymi konarami ogarnia.

Ratuje także zasadę i w powieści: „Bez dogmatu“ — wykazując w niej całym szeregiem psychologicznych obrazów, jakim jest człowiek bez zasady i jaki jego koniec.

Te wzory oraz inne, mistrzowskim piórem skreślone, zapalają niezawodnie do ideału dobra i piękna duchowego i rzeźbią poniekąd w pamięci szczytny wizerunek, jakich to ofiar zasada od nas wymaga.

Wielkim jest niezawodnie wpływ dobrych książek — one to urabiają pogląd, kształcą opinię, wreszcie przenikają swym duchem atmosferę ogółu, zwłaszcza, jeśli są podane w udatnej formie artyzmu; jednak wyznać należy, tak dalece jesteśmy bezmyślni, a wrażliwi jedynie na to, co działa na uczucie lub zmysły, że czytając, niejednokrotnie pomijamy esencję moralną dzieł najcenniejszych, aby się zająć fabułą lub obrazem.

Więc i ta droga poprawy daleka i niepewna.

Zresztą każdy to pojmuje, że trudno prostować drzewo dorosłe: — zawsze nachylać się ono będzie w kierunku dawnej krzywizny; — do młodych zatem szczepów zwrócić się należy z pracą wychowawczą.

Obyczaj zły dobrym obyczajem poprawiamy: — oto zadanie najwyższego patriotyzmu, a komu jest dane zrozumieć to słowo, niechaj je zrozumie i weźmie do serca!

„Mało co czynić można w obecnem naszym położeniu“ — mawiamy nieraz — usiłując temi słowy usprawiedliwić swą gnuśną bezczynność. „Ręce mamy związane!“ A jednak gdybyśmy zdziałali wszystko, co jest w naszym ręku, a dobrze to zdziałali, na każdym polu, na którym obraca się inicjatywa nasza, gdybyśmy należycie użyli swych zdolności i mienia i pracowali uczciwie tak, jak Pan Bóg przykazał, niewątpliwie w krótkim czasie wysokoby się podniósł nasz poziom moralny.

Bądź co bądź przyznajmy, że młodzież jest jeszcze w znacznej mierze w ręku naszym, a młodzież to grunt, to przyszłość narodu. O! jakże nie umiemy z tego skorzystać, — owszem, jakże lekkomyślnie marnujemy możność przysposobienia społeczeństwu swemu lepszej przyszłości; a co gorsza, jakże bezdenny grób jemu wykopujemy, pozwalając niepojętą niesumiennością, aby pod

okiem naszym młodzież się psuła i na najgorsze zbaczała manowce.

Traktujemy wychowanie w wielu razach, jako rodzaj spekulacji. Bez odpowiednich moralnych kwalifikacji, bez uprzedniego przysposobienia, otwieramy zakłady wychowawcze zupełnie w taki sam sposób, w jaki otworzylibyśmy sklep, pracownię, hotel; nie bacząc, że praca wychowawcza, to przecież nie rzemiosło, to nie handel i że do rozpoczęcia jej „patent gimnazjalny“ nie wystarczy.

Zaprawdę mnożymy zakłady naukowe jakgdybyśmy mnożyli restauracje lub fabryki! A jaka tego konsekwencja? Najgorsza! Mnogość zakładów wychowawczych wytwarza pomiędzy nimi konkurencję, konkurencja zaś prowadzi do chwytania się sposobów i sposobików, nie zawsze zgodnych z sumieniem, w celu utrzymania się przy życiu. Pierwszym z tych sposobów jest zjednywanie sobie wychowañców i zniewalanie ich poniekąd, aby zakład chwalili. Aż wstyd doprawdy pomyśleć, czego się w tej myśli nie robi!

Trzeba wychowañcom schlebiać — zwłaszcza zamożniejszym — na wszystko im pozwalać, za nic ich nie karcić... aby przypadkiem nie postradać ucznia dobrze płacącego... Trzeba też schlebiać próżności rodziców, bezmiernie rozszerzać programy naukowe (bez względu na to, czy się je wypełni i czy siły ucznia programowi sprostają).

Trzeba uczynić blichtru, blagi... trzeba pozwalać na przedwczesne i niestosowne rozrywki i patrzeć przez szpary na romansowanie młodych siedzących jeszcze na ławce szkolnej, byle się tylko nikomu nie narazić, coby zakładowi zaszkodzić mogło. Owszem, trzeba koniecznie każdego zadowolnić, chociażby to było kosztem potargania własnych zasad na strzępy!

Osobliwym oportunizmem w tej mierze rządzą się przełożeni niektórych zakładów naukowych, którzy aczkolwiek sami religijni, pozwalają przecie, aby pod ich dachem młodzież kształciła się pod kierunkiem osób nietylko że bezwyznaniowych, ale mających wyraźną tendencję podkopania w uczących się wszelkich podwalin wiary. Sława, wziętość i popularność tych nauczycieli mają niby usprawiedliwić ich wybór. Nie wiadomo doprawdy, jak sobie to postępowanie wytłómaczyć — czy zupełnym brakiem logiki i zastanowienia, czy też luźnością zasad?

Praca wychowawcza, więcej jeszcze, niż każda inna praca, o tyle tylko dobre owoce zrodzić może, o ile dopełnioną będzie „w pocie czoła“ t. j. z wysiłkiem i uznojeniem; nadto jest pracą, którą należy nietylko objąć umysłem, ale którą jeszcze trzeba ogrzać sercem, przy której jedną ręką trzeba bronić od szkodników i nieprzyjaciół, a drugą sadzić, szczepić, pielęgnować. Smutno

doprawdy patrzeć, w jaki to sposób — na ogół mówiąc — pojmwaniem jest u nas wychowanie. Mowy o tem niema, aby kto (w zakładach naukowych) przykładał się do kierowania młodzieńcem, do kształcenia jego woli i serca, aby kto poczuwał się do obowiązku wszczepiania dobrych zasad w to serce. Wychowanie ostatniej doby nie jest to nawet rozumne kształcenie i rozwijanie umysłu, lecz raczej jest to *ładowanie* pamięci balastem wiedzy, której młodzieniec nie jest nawet w stanie przetrawić.

Na wyłożeniu i wysłuchaniu lekcji kończy się zazwyczaj nasz trud wychowawczy; poza tem, zostawiamy młodych ich własnej woli, nie broniąc ich ani od złych wpływów, ani od gorszących przykładów: nie dziw przeto jeśli nasz horyzont moralny coraz bardziej się zachmurza.

Brak zasad, spotęgowany prądem rzekomo postępowym, sprawia i to zapewne, że utraciliśmy zupełnie pojęcie o tem, co młodzieży naszej może być dozwolone, a co nie, i co jej szkodzić może. I tak np. dziś nie umiemy już zupełnie stawiać normy temu, na jakie przedstawienia sceniczne wolno nam młodzież prowadzić — a zwłaszcza młode panienki, — jakie im dawać książki do czytania, jakie dzieła sztuki pokazywać. Nasz liberalizm w tym względzie tak dalece zatarał wszelkie granice — niegdyś stawiane — że śladu ich już nie dopatrzysz i dziś weszło w powszechny

obyczaj, że młodzież uczęszcza na wszelkie widowiska, czyta najbardziej erotyczne poezye, najbardziej pornograficzne powieści, kształci swój smak estetyczny na najbezwstydniejszych obrazach, a koresponduje między sobą na kartach pocztowych, któreby męża dojrzałego rumieńcem wstydu oblały. I pytam, — któż dziświta z oklaskiem entuzjazmu przedstawienia sceniczne treści najbrudniejszej, w których prócz brudu i swędu nic nie znajdziesz? ...któż to frenetycznie sypie kwiaty takim autorom, którzy w stanie trzeźwym pisać nie umieją? Oto, młode nasze panienki, podlotki, ortograficznie pisać jeszcze nie nauczone... i to przy boku matek!

Widząc te objawy sympatii i zachwytu, zdziwienie ogarnia i nasuwa się zapytanie, czy te dziewczęta są tak niemądre, że przyklaskują temu, czego nie rozumieją, czy też tak są już przewrotne, że zgnilizna je zachwyca?

Ale daleko więcej jeszcze dziwić się przychodzi matkom, które dobrowolnie swe dzieci w ognisko zepsucia prowadzą i jakoby własną ręką zdzierają z ich czoła, z ich serca wszelką wstydlivość, stanowiącą przeciw całą wartość moralną kobiety! Zapewne nie zdają sobie one sprawy z tego, że tak bezrozumnem, bezmyślnem, a co więcej wysoce nieuczciwem, zbrodniczem nawet postępowaniem sposobią swemu społeczeństwu

ogniska rodzinne, w których już nie cnota, ale występki będzie ideałem!

I czegoż będziemy się spodziewać w życiu po tych pannach, które chociaż posiadają wyższe patenta, serce jednak mają wyjąłowione, myśl zbrukaną, a często zdrowie zrujnowane przedwczesnymi wrażeniami, a u których już nie szukaj ani wiary, ani moralności!

Jakimi też filarami społecznymi będą ci młodzi ludzie, otrzaskani z rozpustą od lat najmłodszych? Zapewne rozmnożą oni zgorszenia, skandale, rozwody, samobójstwa i pomimo rozpaczliwych wysiłków towarzystw higienicznych wypełnią się nasze szpitale wszelkiem niedołęztwem; a pomimo tego, co byśmy czynili dla krzewienia nauki i oświaty, obniży się nam o wiele kreski poziom intelektualny całego narodu!

Kwestya wychowawcza — oto w chwili obecnej paląca u nas kwestya: komu miłym jest własne społeczeństwo, o tej kwestyi naseryo pamiętać powinien.

Póki więc w naszych rodzinach i pensjonatach sposobu wychowania z gruntu nie zreformujemy, próżno nam marzyć o lepszej doli, próżno o ratunek wołać do Boga. Bóg stworzył nas bez nas, jednak skoro nas wolną wolą udarował, bez nas zbawić nas nie może. W rękę więc naszym losy nasze!

## II.

Dla utorowania dobrej zasadzie drogi do serc młodych, pierwszym krokiem jest: myśl uśpioną rozbudzić; od tego więc rozpocząć należy pracę wychowawczą.

Zwalczajmy najprzód w dziecku lenistwo myśli, a skoro w szkole uczyć się pocznie, rozwijajmy w niem raczej zastanowienie, niż pamięć... niech nawyknie pamiętać logicznym wątkiem przedmiotu, nie zaś przez machinalne powtarzanie.

Uczmy np. arytmetyki na podstawie rozumowego dociekania i na okazach nie zaś według utartych formułek, nie sposobem mechanicznym i na liczbach bez końca, co byłoby stratą czasu, lecz w taki sposób, aby uczeń mógł zawsze zdać sobie sprawę z *prawidła* i umiał się do niego odwołać. Przy wydawaniu lekcji, opowiadaniu, wypracowaniach, wymagajmy i to z wielkim naciskiem, logicznego porządku myśli i poprawnego wysłowienia, co czynimy powołując się na *regułę* i wykazując niedorzeczność płynącą z uchybienia takowej. Niechaj uczeń na każdym kroku przekonywa się, że bez *zasady* ani się ruszyć nie może.

Godnem jest uwagi, że w terażniejszej metodzie kształcenia zbyt mały nacisk kładziemy na wypracowania stylowe, które są jednak nieoszacowanym sposobem rozwijania sądu i poglądu, oraz samodzielnej myśli, a uczą zastanawiania się

i zgłębiania każdego przedmiotu. „Czasu na to nie starczy!“ — wołamy, sądząc, że w tem jednym słowie znajduje się całe nasze usprawiedliwienie. „Wszakże dzieci nasze nocy zarywać nie powinny“. Niewątpliwie, jednak gdybyśmy nie z nocy czas urywali na wypracowania, ale z czasu, poświęconego na kształcenie się dzieci w obcych językach, w talentach (zwłaszcza gdy ich Pan Bóg im odmówił) wielką zapewne byśmy korzyść odnieśli.

Nauka, prowadzona według wyżej podanych wskazówek, niewątpliwie tę przedstawi korzyść, że nie będzie suchą ani nudną, owszem, będzie znakomitą gimnastyką dla myśli — wycieczką o ciągłych odkryciach — młodzieniec, umiłowawszy ją, chętnie do niej garnąć się będzie.

W liczbie nauk wykładanych w pierwszym rzędzie stawiamy religię; w niej bowiem podstawa zasad rządzących światem. Nic bardziej nie rozwija myśli, nie kształci serca, nie rozbudza poczucia etycznego nad naukę religii — a widzieliśmy, jak srogo się odbija w życiu człowieka lekceważenie tej nauki, lub niedostateczne przyłożenie się do niej. Katechizm — to najgłębsza filozofia, korzeniem której Pismo Ś-te, a zwłaszcza Ewangelia.

My Polacy wyróżniamy się tem doprawdy wśród katolików całego świata, że Ewangelii zupełnie nie znamy, lub znamy ją o tyle tylko,

o ile to słowo Boże z rzadka obija się o nasze uszy w kościele... bo któż z nas wziął kiedy tę św. księgę do ręki? Znamy Budę, Konfucyusza, Mahometa i zachwycamy się tą odrobiną prawdy, zawartej w ich pismach. — Chrystusa jednak nie znamy wcale, a to tak dalece, że jeśli kto przypadkiem zajrzy do Ewangelii, zachwycony jej pięknem, sądzi, że uczynił odkrycie! <sup>1)</sup>

W tem niewątpliwie protestanci mają wyższość nad nami, że oni poniekąd nie rozstają się z Pismem św., co sprawia, że w ich szeregach spotykamy dobrych chrześcijan, wówczas gdy my, przy zupełnej naszej nieznamomości katechizmu, jesteśmy doprawdy w wielkiej liczbie ochrzczonymi poganami.

Zawstydzają nas także protestanci ścisłością, z jaką spełniają przepisy swej wiary. I tak np. dla wierzącego Anglika, Niemca, Szweda, dzień niedzielny jest prawdziwie dniem Pańskim, którego za nicby nie znieważył pracą zarobkową — Święcenie niedzieli uważa sobie za obowiązek pierwszej wagi, przed którym inne obowiązki ustąpić powinny: do niego stosuje swe projekta: zabawy, podróże, a nawet załatwienia inte-

---

<sup>1)</sup> Jeśli niektórzy z nas znają Chrystusa, zdarza się, że znają Go tylko z bluźnierczych pism Straus'a lub Renan'a, w których każdy niemal wiersz jest fałszem, paradoksem, lub nienawiścią.

resów. Zdumiewa nas — że w niejednym zagranicznym, protestanckim hotelu, w dzień świąteczny marki pocztowej nie sprzedadzą, pieniędzy nie rozmieniają, twierdząc, że należało o tem pamiętać w dzień powszedni <sup>1)</sup>).

My Polacy przeciwnie tak dalece rozszerzyliśmy w tym względzie swój liberalizm, że trzecie Boskie przykazanie najbardziej jest u nas w poniewierce. W trybie naszego życia musi ono wszystkiemu ustępować: interesom, podróżom, zabawom — wszystko ma nad niem pierwszeństwo. „Co to Panu Bogu szkodzi“ — mówią niektórzy — „jeśli tej niedzieli na mszy nie będę?“ — Oczywiście, że to Panu Bogu szkodzić nie może, nam jednak to bardzo szkodzi, że wyłamując się z pod prawa Bożego, coraz bardziej swój byt religijny podkopujemy.

Ale idźmy dalej.

W programie nauk dla dorastającej młodzieży zamieścimy treściwą naukę logiki — będzie to skuteczny sposób poprawienia w nas tej dziwnej nielogiczności w myśli i czynach, jaka nas cechuje. Stąd zapewne, że nie umiemy zastanawiać się logicznie, mało mamy sądu indywidualnego, a zatem tak łatwo wpływ zagraniczny przyjmujemy, a również tak chętnie posiłkujemy się tem, co pochodzi

1) Voir „peupleus nouveaux“.

z zagranicy. Zapewne bardzo to wygodne dla naszego lenistwa.

Jakim sposobem dzieje się, że my Polacy obecnie tak żądni wiedzy, chciwi postępu, a między nami mówiąc, tak skłonni do naśladowania zagranicy, w programach naszych pensyi oraz wychowania domowego uparcie pomijamy jedną z najużyteczniejszych gałęzi wiedzy, rozkwitłej w drugiej połowie XIX-go stulecia, a mianowicie naukę o ekonomii społecznej? Dałaby nam ona jasny pogląd na zasady materialnego bytu, a zarazem wykryłaby nam niejedną przyczynę ubóstwa i nędzy, a tem samem nauczyłaby nas, jak starać się o pierwsze, a jak drugiego unikać.

Za granicą ta nauka wykładaną jest, z różnym rozwinięciem i zastosowaniem we wszystkich szkołach, począwszy od szkół elementarnych ludowych, rzemieślniczych, a skończywszy na wyższych szkołach komercyjnych i na uniwersytetach. My wszelako, powodami osobliwą niekonsekwencyą, czekamy, aż który młodzieniec zechce się na kursa specjalne zapisać, aby go tam obznajmić — z przyprawą ciężkiej erudycyi — z tem, co każdy przeciętny rzemieślnik, gospodarz i gospodyni, włościanin nawet, wiedziećby powinni.

W tym przeto względzie niezbędną jest reforma, uwzględniająca realną stronę wychowania.

Uczmy, co to kapitał, a co procent, co mamy prawo wydawać, a co winniśmy kapitalizować... uczmy układania budżetu wydatków, zastosowanego nie do pretensyi lub zachcianki — lecz do mienia. Będzie to śmiertelny cios dla rozpowszechnionego wśród nas: *życia nad stan* i „jakoś to będzie“. Uczmy wreszcie konkludowania rachunków ścisłym bilansem. W wykładzie zaś nie traktujmy ekonomii społecznej spekulatywnie tylko, w abstrakcyi, w regułach zawyłych, pozbawionych życiowego zastosowania. Ta gałąź wiedzy jest esencjonalnie praktyczną, praktycznie zatem wykładaną być powinna, zawsze z ostatecznym rezultatem: „*ponieważ... — a więc*“.

Gdy nauczymy młodź naszą rządzić się zasadą w urzędzeniu swego życia i wydatków, będzie to już krok znamieny na drodze zreformowania naszego charakteru narodowego.

Równocześnie z rozwijaniem myśli młodzieży wymagajmy postępowania według zasady, sami nie odstępując nigdy od niej lekkomyślnie: a więc kształćmy wolę. Uczmy dziecko szanować i zachowywać przepisy, świecąc mu w tym względzie przykładem.

Póki drzewko młode, naginajmy je, w czem nie lękajmy się przesady, albowiem tak silną jest skłonność natury, z mlekiem wyssana, że pomimo wszelkich wysiłków dla wyprostowania szcze-

pu — zostawiony sobie, do dawnej krzywizny nachylać się będzie, a to tembardziej, że cała nasza moralna atmosfera przesiąknięta jest duchem tej krzywizny.

To zapewne najbardziej wraża się w naszą pamięć, co nam było powodem do cierpienia, a pomimo woli kochamy ideę, dla której ponieśliśmy jakąś dobrowolną ofiarę. Użyjmy tego sposobu w wychowaniu w celu wykazania dziecku, jaka jest ważność zasady i rozbudzenia w jego sercu zamiłowania do niej. Gdy np. rodzice wymogli na dziecku, aby dom opuściło w dzień jakiej uroczystości rodzinnej lub zabawy, dla stawienia się na czas w szkole, z zasady: że *ani na chwilę spóźnić się nie wolno*, dziecko tej nauki nie zapomni już nigdy — będzie mu ona w życiu gwiazdą przewodnią i nieraz może w późniejszych latach pokrzepiać się będzie; a zdarzy się kiedy, że pomnąc na tę naukę w zaraniu dni odebraną, młodzieniec już sam potrafi się oderwać z objąć małżonki lub matki, aby się stawić tam, dokąd głos obowiązku go wzywa.

Korzystajmy z każdej nadarzonej sposobności, aby wrazać w młode umysły zacne życiowe zasady, jako to np., że lepiej tłuc kamienie, niż żyć z cudzej łaski, czyli być darmozjadem... że chlubniej nosić samodział, niż stroić się w cudze piórka, używać zbytków za długi... lub za pieniądze od innych wyłudzone... że póki dług cięży,

nie wolno sobie na żadną zbytkowną przyjemność pozwolić... że według stawu grobla, a według majątku wydatek... wreszcie, że lepsza śmierć, niż uchybienie prawości... i t. p.

Zasada rozumnie wprowadzona w wychowanie — raczej przykładem i czynem, niż słowem — wykształci w młodzieńcu obowiązkowość, zaletę, której szukać u nas ze świecami, a tem samem uczyni go sposobnym do spełnienia każdej powinności, każdej pracy społecznej, owszem, uczyni go wielce pożądanym, na każdym stanowisku.

O! szczęśliwi rodzice, którzy zdołali dać tak silną podwalinę wychowaniu swych dzieci, a zwłaszcza, jeżeli potrafili wzbudzić w ich sercu zamiłowanie zasady, a wolę zahartowali — mogą być o nie spokojni, puszczając je w świat, albowiem dali im w rękę broń, z którą się zawsze zwycięża: przetrwają niejedną burzę życia, zwyciężą niejedną pokusę, nadto będą dla wielu zbawiennym punktem oparcia.

Łatwo pojąć, o ile najnowsze prądy dziś będące w modzie, prądy dekadentyzmu, impresjonizmu, wolnej myśli, nagiej duszy, sztuki wyzwolonej od praw moralności, ubóstwianie chimery, oraz wszelkiego dziwactwa i t. p., oddalają nas i nasze pokolenia od pożądanej poprawy, a zasadzie cios śmiertelny zadają.

Na pociechę jednak musimy tu zauważyć, że chociaż te najnowsze prądy znajdują u nas wielkie

powodzenie, jest ono dotąd poniekąd powierzchowne tylko i że choć fałszywe poglądy, płynące do nas z zachodu, zyskują nasze uznanie i wielkie wyrządzają nam krzywdy, przecież nie zdołały jeszcze ani przeniknąć naszych obyczajów, ani ich na swą modłę *zupelnie przekształcić*. Stąd zapewne trafia się wśród nas ta dziwna anomalia, że chociaż usta głosimy niektóre zasady, po których możnaby się spodziewać w postępowaniu naszych najgorszych konsekwency — wychowawczych i życiowych — przecież w czynie to się tak bardzo jeszcze nie przejawia: jesteśmy bowiem dużo lepsi od naszych zasad. Rozumem, np. wyznajemy pozytywizm, a sercem odmawiamy jeszcze „Ojciec nasz“, głosimy moralność wyzwoloną, a jesteśmy wiernymi małżonkami i t. p. Wyda się to zapewne niejednemu osobliwym paradoksem gdy powiem, że w tej mierze ratuje nas wrodzony nam *brak logiki!* a może jeszcze bardziej nasza rdzennie szlachetna polska natura, pierwotnie wykształcona na silnej podwalinie wiary, która się wciąż w nas przebija.

Umiejmy tę okoliczność na swoją korzyść wyzyskać.

Korzeniem braku zasad jest — jak to wyżej uważaliśmy, rządzenie się uczuciem. Uchowaj jednak Boże, abyśmy kogo zachęcali do ostudzenia uczuć w młodych sercach, lub wymagali

od młodzieńca roztropności męża dojrzałego; wiemy przecież, że uczucie to potężny motor w życiu, który należy uszanować; wszakże mamy prawo żądać — i to bardzo stanowczo — aby młodzi nie czynili sobie prawa z bezprawia i zło nazywali po imieniu. W taki to sposób, choć nie unikniemy niejednego wybryku, zasada przecież będzie uratowana, a pamiętajmy, że zasada to fundament, mający starczyć na całe życie.

Na zakończenie pozwolę sobie jedną jeszcze dorzucić uwagę.

Strzegąc zasady, jak oka w głowie, nie narzucajmy jej despotycznie nikomu, co czynimy nie z pobudki fałszywego liberalizmu lub obojętności, lecz z zasady miłości bliźniego i roztropności.

Nie chodzi o to, abyśmy potakiwali zdania każdego i godzili się na to, że każda droga dobra, która do celu prowadzi i t. p., lecz chętnie przypuszczajmy, że niejeden rodak najlepszą jest ożywioną wolą, choć w zasadzie się myli i niebezpieczną obrał drogę. Nie rzucajmyż przeto na niego kamieniem, nie odsądzajmy go od czci i wiary, a nadewszystko nie piętnujmy nikogo mianem zdrajcy, czem moglibyśmy bratu niepowetowaną krzywdę i niesprawiedliwość wyrządzić. Bez sporów i uniesień starajmy się o porozumienie, szanując zawsze w bliźnim *przypuszczalne dobre chęci*, a wmawiając je tam — suggestyonu-

jąc poniekąd — gdzie ich zupełnie niema. Ustępujemy chętnie, gdzie tylko uczynić to można bez uchybienia dobru i prawdzie, a nadewszystko nie obrażamy niczyjej miłości własnej, bo tego nie zapomina się nigdy; w sporach zaś nie używamy zbyt dotkliwie raniącej broni sarkazmu lub ironii, która tylko oburza i jątrzy.

Być może, że gdy zobopólnie przestaniemy się uganiać za tem, co osobiste — z upokorzeniem przeciwnika — gdy zupełnie bezinteresownie i obiektywnie szukać będziemy *prawdy, dobra i sprawiedliwości*, stanie się nam według obietnicy Chrystusowej, „że reszta daną nam będzie w przydatku,“ to jest — że zakwitnie między nami zgoda i bratnie porozumienie.

### III.

Powyższe spostrzeżenia o naszym narodowym charakterze wykazują nam jasno, że zalety, jakimi się szczycimy, płyną wprost z natury, jaką nas Bóg obdarzył, wady zaś — z braku *wyrobiaenia*. Ważna stąd dla nas płynie nauka, w jakim kierunku zmierzać powinna nasza praca wychowawcza.

Osobliwy jednak błąd bezmyślności popełniamy w tej mierze, a mianowicie ten, że niekiedy żywcem do siebie stosujemy niektóre rady pedagogiczne, stworzone przez cudzoziemców dla ich

własnych potrzeb, wówczas gdy my — zupełnie odmienni charakterem i usposobieniem — całkiem czego innego potrzebujemy.

Wychowanie koszarowe, jakie przeważnie odbierają Francuzi — a na które utyskuje P. Demolins — przeobraziło w znacznej części Francuzów w jeden szablon formy: śmierć to oczywista dla samodzielności oraz indywidualności — potrzeba więc niezawodnie Francuzom silnej reakcji wychowawczej, w odwrotnym kierunku ich obecnego nachylenia. Stąd też p. Demolins uczy matkę, aby się nie cieszyła, gdy jej synek wróci ze szkół bardziej posłuszny i grzeczny, lecz gdy się okaże samodzielny, odważny, przedsiębiorczy i t. p.

Szkodliwą niedorzecznością — każdy przyzna — byłoby tę radę francuskiego pedagoga do nas stosować, do nas, którzy od trzech wieków nadużyliśmy wszelkiej samowoli, którzyśmy nie przestali pielegnować samodzielności oraz indywidualności aż do dziwactwa. „Każdy Polak to oryginał“ — mawiają o nas cudzoziemcy. A żeśmy nadużyli wolności, dzieje o tem świadczą. Każdy magnat bywał u nas królikiem, każdy na własną rękę politykę prowadził, jeden tylko monarcha bywał u nas skrępowany i odpowiedzialny za wszystko. Wielu trafiało się pomiędzy nami chętnych do rozkazywania, ale mało było takich, którzyby chcieli słuchać, w końcu stało się, że nikt już

u nas rozkazywać nie umiał, a to tak dalece, że wodzów musieliśmy szukać u cudzoziemców i zginęliśmy ostatecznie dla braku roztropnych sterników. Jedynie tylko prosty żołnierz został u nas do końca dobrym i karnym, zapewne dlatego, że nigdy nie nadużył wolności!

— Wolność jest niezaprzeczenie dobrem wielkiem — wszelako to miecz obosieczny, którego każdej dłoni powierzać nie można. Wolność przysługiwac może temu tylko, kto posiada odpowiednie warunki, aby z niej uczynił dobry użytek, t. j. który, mając wybierać między złem a dobrem, roztropnem a nieroztropnem, posiada: zasadę, charakter i doświadczenie.

*Zasadę*, aby wiedział, dlaczego z dwóch czynów możliwych spełnić powinien ten a odrzucić tamten?

*Charakter*, aby posiadał moc uczynienia tego, co zasada nakazuje, cokolwiekby to go kosztowało.

*Doświadczenie* wreszcie, wspierające zasadę, aby znając skutki wyboru, zachęcił się tem do czynów dobrych, choć trudniejszych.

Z powyższych uwag wynika, że człowiek nie posiadający wyżej wymienionych warunków... a więc dziecko, młodzian niedojrzały i niedoświadczony, człowiek niewychowany i niewykształcony, wolnymi być nie mogą i nie powinni.

Wolność byłaby dla nich największą szkodą, a obdarzeni nią, staliby się szkodliwymi członkami społeczeństwa.

Wolnym być także nie może członek wszelkiego ciała zbiorowego, jako to np. szkoły, wojska, stowarzyszenia, gdyż ciało zbiorowe—*to jedność*, nie znosząca kilku odrębnych impulsów.

Jaką więc szaloną nieroztropność popełniają ci rzekomo postępowi pedagodzy, którzy schlebując skłonności natury ludzkiej, stawiają zasadę: „że w zupełnej swobodzie należy młodzież wychowywać...” obdarzać zaufaniem i wolnością dzieci, podlotków, młodzianów niedojrzałych!

„Czytaj, kochanku, co ci się podoba, idź tam, gdzie ci się zamarzy... rozmawiaj, o czym chcesz, ucz się, albo się nie ucz, spełniaj powinności religijne, albo ich nie spełniaj, w tej bowiem swobodzie wykształci się twój charakter, twoja samodzielność“.

O jakaż to niebezpieczna droga: ślepym być trzeba doprawdy, aby tego nie widzieć!

Walka, wypływająca z rozterki między złem a dobrem, ta tylko wyrabia charakter i wolę, pójść zaś za naturalnym popędem, skrzywić tylko może najlepszą naturę i osłabić wolę, boć podlotek, młodzian, wybierać jeszcze nie są w stanie, nie posiadając ani zasady, ani doświadczenia, niezbędnych dla dobrego wyboru.

Niektórzy, chcąc niby uniknąć tej ostateczności, wpadają w drugą ostateczność, nie mniej szkodliwą: trzymają młodzież jakoby w powijaku, aż do wieku dojrzałości. Stąd, jako skutek, dzieje się jedno z dwojga: — albo przyprowadzają młodych do zupełnego niedołęstwa, do zaniku sądu i woli, albo rozdrażniają ich do ostateczności i popychają do czynów szalonych. Pedagogiczne wychowanie trzyma się drogi pośredniej: wolnością bezgraniczną nie obdarza, lecz kształcąc charakter młodziana na *podstawie zasady*, nie przestaje nim kierować, i tak powoli wciąga go do rozumnego używania swobody, którą stopniowo go obdarza.

A jakąż bronią walczyć będziemy przeciwko owej ohydnej prywacie, która nietylko, że u nas nie zmałała, ale owszem, — jak to wyżej zauważyliśmy, — niejako u nas dojrzewa? Jakim sposobem w zmrożonych sercach rozbudzimy uczucie, ducha ofiary i miłości?

Świeżych soków nie pobudzisz w pniu zbutwiałym, wyziębionych nie rozgrzejesz na długo. Zresztą uczucie przyrodzone nic tu nie poradzi, albowiem zdolnem ono nie jest wykształcić w nas przymiotów nam niezbędnych. Uczucie naturalne, z serca płynące, nie nauczy nas solidarności, nie obejmie ciepłem ducha ludzi innej sfery, innych poglądów, częstokroć niesympatycznych, a na-

wet wprost wrogich; tu znów potrzeba potężniejszego działacza nad chwilowe poruszenie serca, trzeba zasady miłości chrześcijańskiej, tej miłości, która już tyle cudów przeobrażeń na świecie zdziałała, która ze zlepku wrogich między sobą narodowości zdołała uczynić jedno serce, jedną duszę: chrześcijanina — podziw świata pogańskiego.

W pracy więc poprawczej nie oglądamy się na starszych, lecz zwróćmy znów szczególną uwagę na młodź, którą wychowując, usiłujemy na dzikiej latorośli uczucia przyrodzonego zaszcześcić zasadę wyższej miłości — miłości chrześcijańskiej. Niechaj dziecko od lat najmłodszych nie będzie bożyszczem w rodzinie, słońcem, w około którego cały dom się obraca — owszem, niech zajmuje wobec starszych miejsce poślednie. Niech się uczy drugim ustępować, o drugich pamiętać, od drugich znosić, dla drugich się poświęcać — niech będzie dla niego szczęściem, nagrodą, przyjemnością drugim sprawiać.

Trzymajmy jak najdłużej młodzież naszą zdala od atmosfery świata, strzeżmy niewinności jej serca, chowajmy hartownie, wzbraniajmy krytyki i ostrych sądów, sami zaś dawajmy wzory szczerzej, bezinteresownej miłości bliźniego, a wówczas — ufajmy — że na tak dobrze przysposobionej latorośli przyjmie się Boże szczepienie — zasada miłości, która w Bogu poczęta, ogarnie

wszystkich ludzi, a najbardziej tych, z którymi łączą węzły przez Boga związane.

Osobliwie miękkim jest obecnie wychowanie młodzieży, tak w rodzinach, jak i w szkołach, skąd płynie powszechny brak hartu i woli; nawet zakłady wychowawcze, najlepszym ożywione duchem, grzeszą w tej mierze, rozpieszczając młodych zbyt wielką wygodą i swobodą. Czynią to zapewne powodowane duchem czasu, a także — aby obfitością wygod zatkąć choć jedno źródło szemrania i tym kosztem zdobyć możliwość dobrego wpływu, możliwość szczepienia w młode serca zdrowej zasady. O ile jednak dobra zasada lepiejby się przyjęła na pniu zahartowanym — trudno to wyrazić!

Niezmiernie użytecznymi dla wyrobienia charakteru są różne szkoły: wojskowe, marynarskie, gospodarcze... naginające do karności, w których młodzian — pod wąsem już będący — musi stać się na minutę, ubierać się pod cyrklem, salutować co chwilę, spełniać przepis co do litery, szanować i słuchać zwierzchnika, choćby kolegę o rok w randze starszego... i nie pozwalać sobie na lekceważenie kogobądź, na dystrakcyę, a to wszystko pod grozą kar surowych: karceru, wydalenia...

Jakże podobne szkoły — w zakresie obowiązków niewieścich — potrzebnymi by były i dla

płci żeńskiej, bardziej jeszcze od mężczyzn skłonnej do rządzenia się uczuciem, kaprysem i fantazją, a nienawidzącą wszelkich przepisów i zasad!

My naprawdę czego innego potrzebujemy dla poprawy naszego charakteru narodowego i dla jego wyrobienia, niż Niemcy, Francuzi, Anglicy... Nie wabić nam przeto złotem jabłkiem wolności naszą młodzież nieuległą, z natury swej karbów nie znoszącą. Nie rozbijać się nam na osobniki oryginalne, nie szukać awantur po świecie, bo i tak wychodźstwa i awanturniczości u nas zawiele, a po całej kuli ziemskiej bieleją już kości naszych rodaków — nam przeciwnie *cementu* społecznego potrzeba, któryby nas, rozsypanych po świecie, zespolił w jedną całość..., nam potrzeba uległości, poszanowania władzy, pracy systematycznej i solidarności. Nie rozstrzeliwać się nam po wsze strony, lecz owszem — skupiać się w jedno ognisko — *zasady*. Jednomyślności i spójni nam potrzeba, a nie indywidualności. Według dyagnozy choroby lekarstwo należy stosować.

Pod wpływem ostatnich spostrzeżeń i doświadczeń, ideałem wychowawczym Francuza obecnie jest: kształcić osobnika, zdrowego moralnie i fizycznie, bo Francuzi już nadmiar zbili się w jedną bryłę zepsucia; my naodwrot, potrzebujemy się zbić w jedną całość silnie spójnego narodu, bo już jako osobniki chorobliwe wybudaliśmy, a z braku spoistości rozsypaliśmy

się w perzynę! Miękkimi staliśmy się też do  
zbytku, trzeba nam więc kształcić w sobie moc  
ducha — wolę hartowną, bez której najrozumniej-  
sza zasada nic nie zdziała. Materiał budowlany  
z nas przepyszny — potrzeba mu tylko urobienia  
i spójni, potrzeba *zasady* i *hartu*!





## Konkluzya.

---

**S**mutnem jest obecne położenie nasze, a tem smutniejsze, że w naszym moralnem rozczłonkowaniu grozi nam zewsząd niebezpieczeństwo, a grozi nietylko nazewnątrz, ale głównie wewnątrz, do czego sami niebaczni nie mało się przyczyniamy.

Grozi nam: zniemczenie, sfrancuzienie, zżydzenie... Świat nas wyjaławia, niemoralność upadła, bezwyznaniowość wysusza, socjalizm rozdziela i jątrzy, a wszystko razem ubezwładnia i rzuca w objęcia pesymizmu i ostatecznego rozgoryczenia.

Masonerya — jako ten potwór podwodny — godzi w ukryciu na młodych i na starszych, których niezłomna zasada nie broni — porywa łatwoiernych i niedoświadczonych... mąci resztkę zasad i fałszuje sumienia, a pociąga hasłem patriotyzmu bez Boga, filantropii, wiedzy, postępu.

Działa słowem i pismem: powieścią, broszurą, czasopiśmem, teatrem, sztuką, poezją.

Prywatne szkoły, zakłady naukowe wychowawcze i pensjonaty przyczyniają się niemało do ogólnego zepsucia, a tem demoralizują, że niektórym z nich żadna zasada, prócz zasady zarobku, nie przewodniczy. Czy więc dla braku kontroli, czy dla braku zasad, są one osobliwymi rozsadanikami przewrotnych teoryj, niemoralności, niewiary...

Ogień więc zewsząd: i w prawo i w lewo, a kogo jedna strzała nie dosięgła, tego druga powala.

Charaktery — na ogół mówiąc — zamiast się urabiać nিকczemnieją, bo czego bezwyznaniowość nie zdoła zbałamucić, staje się łupem próżności... co nie przylgnęło do socjalizmu, gnije w bezczynności... w kosmopolityzmie, w próżniactwie! Sumienia są do cna pobałamucone, a wir życia tak dalece porywa, że ani chwili nie zostawia na zastanowienie.

Wszystko nas dzieli: partye, koterye, zasady, a w takim rozczłonkowaniu rozsypani jesteśmy od północy do południa — po całej kuli ziemskiej.

Wśród tylu żywiołów destrukcyi i dekompozycyi jakże się ostać zdołamy?

Jest wszelako jedno, co podtrzymuje chwilowo gasnące nasze życie: jest to miłość swego społeczeństwa — dlaczego jednak szlachetna ta mi-

łość nie rodzi u nas owoców zbawienia — owszem, rozjątrza nas tylko jednych przeciwko drugim? Ach zapewne dlatego, że pod hasłem tej miłości, jedni pracują przeciwko drugim i wzajemnie rujnują swoją robotę, wrogami siebie zowiąc. Jeden dla miłości swego społeczeństwa szerzy socjalizm, drugi podkopyje podwaliny wiary, tamten drażni wewnątrz ustawicznymi manifestacjami, inny wreszcie jątrzy zagranicę, rozsiewając fałsze i bajki itp.

Wszyscy pragniemy pracować dla wspólnego dobra, ale że każdy pracuje, powodowany inną zasadą, a wielu pracuje bez żadnej zasady, stąd budowanie nasze stało się istną pracą wieży Babel: kłótnią, niezgodą i pomieszaniem języków, na co patrząc cudzoziemcy naigrawają się z nas!

Uwagi te kreślą nam dosadnie program naszego postępowania.

Nadewszystko usuńmy z drogi życia czarny pesymizm, który serce ubezwładnia i wytrąca z ręki broń czynu: owszem — rozbudźmy w duszy energię, wznieśmy się ponad ciężkie opary, jakimi świat i namiętności nas otaczają, a rozszerzmy nasz widnokrąg. To krok najpierwszy.

Ach! gdyby dzisiejsza młodzież chciała zrozumieć, jaka jest *wartość* życia — tego życia, które wielu tak lekceważy i tak lekkomyślnie sobie odbiera! //

W tem zapewne leży niezmierna wartość życia, że każdy człowiek swym wysiłkiem mocen

jest posunąć choć o krok jeden naprzód sprawę dobra i prawdy i przyłożyć choć jeden kamyczek do grobli, zatrzymującej powódź zgorzenia — w którym to trudzie każdy pracownik ma pewność wygranej, wszakże jeśli wytrwale pracować będzie. I nie sądzmy, aby tylko majątni, uzdolnieni i wyższego stanowiska mogli cośkolwiek zdziałać w tym względzie; doświadczenie bowiem uczy, że dobra wola i wyższy ideał ducha więcej tu znaczą, niż najprzychylniejsze warunki zewnętrzne.

Piękne myśli w tej mierze wyraża francuski myśliciel H. Marion: „Cała ludzkość dzisiejsza — pisze on — jest moralnie solidarną z ludzkością przeszłą i ludzkością przyszłą. Każda w niej jednostka, jak ta komórka w organizmie, jest z nią solidarna, wpływu moralnego doznaje i na nią wpływa. Pracuję dla przyszłej moralności i przyszłego szczęścia mej rodziny, mego kraju, mego społeczeństwa i ludzkości całej, ilekroć swoją inicjatywą — jakkolwiek ograniczoną — odmieniam się choć cośkolwiek na lepsze; — przeciwnie zaś, ilekroć upadam moralnie, tylekroć rzucaam w przyszłość posiew upadków i nieszczęść“<sup>1)</sup>.

„Cnotliwie ludzkie pokolenie, zarówno więc jak cnotliwe jednostki porównać by można do

---

1) H. Marion: O moralnej solidarności.

tych wałów skalistych, strzegących wybrzeża morskigo; stanowią one na drodze złęgo zapory, o które fale niszczące, rozbijając się, tracą na sile. Im zaś gęstsze będą te zapory, im silniejsze, im bardziej zwarte, tem będzie prędsze, tem pewniejsze rozbicie się złęgo, a tryumf dobra i tak dalej, t. j. dopóki nie nastąpi pewne zrównoważenie, t. j. powstrzymanie się fali w karbach siłą napotykaných wałów obronnych“ <sup>1)</sup>).

Nie małą też zachętą do pracy i walki życiowej jest to przeświadczenie, że żaden czyn, żaden szlachetny wysiłek nie idzie na marne, boć w ekonomii Bożej, zarówno jak w przyrodzie, nic nie ginie. Precz więc ze zniechęceniem, precz z lenistwem: Wszystko, cokolwiek czynić można, czynmy!

„Czas mój jeszcze nie przyszedł“, mówi Zbawiciel, „ale czas wasz jest zawsze w pogotowiu“ (Jan 7 — 6), co znaczy, że czas Pańskiego zmiłowania i czas pociechy w widokach Opatrzności nie nadszedł jeszcze dla nas, ale że nasz czas jest zawsze w naszej mocy, abyśmy na to Boskie zmiłowanie i pociechę ducha zasługiwali: pracą, walką i cierpliwością.

Zważywszy jednak, że czyn zbiorowy, jednomyślny, silniejszym jest od czynu odosobnionego,

. <sup>1)</sup> Kilka myśli o pesymizmie.

postanówmy nie izolować się w pracy; — nie działajmy każdy po swojemu i na swoją rękę, nie rozstrzelajmy sił — i tak zbyt słabych — nie odgradzajmy się od braci chińskim murem uprzedzeń... Nie dajmy się rozdzielać partyom, koteryom, zasadom, — owszem, stańmy wszyscy, jako jeden mąż pod chorągwią jednej zasady — a zasady Chrystusowej. Zbijmy się w zwarte szeregi — dłoń bratnia do dłoni, a nadewszystko zlejmy serca w jedno serce.

Lecz gdzie będzie nasza głowa? hoć nietylko serce, ale głowa powinna być jedna, a wiemy przecież, że dla braku głowy, dla braku zasady rządzącej, zginęliśmy moralnie. Głowy więc najbardziej nam potrzeba!

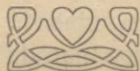
Głową naszą niechaj będzie *zasada zasad*: Wiara święta, która na chorągwi naszej niechaj jasno nam przyświeca *godłem krzyża*.

Krzyż — to najpotężniejszy działacz wśród świata: on to zdruzgotał moc pogańską, dumnego patrycyusza zbratał z niewolnikiem, wilków przemienił w baranków, okiełznał namiętności, — on więc i nas, rozbitków, rozsypanych po świecie i rozdzielonych na setki partyi i koteryi, zdoła jeszcze zespolic w jedno ognisko.

Zwróćmy się z zaufaniem pod sztandar krzyża, na którym Chrystus dokonał dzieła swej miłości, a gdy czoło naszego społeczeństwa, t. j. inteli-

gencya, silną dłońią to labarum Chrystusowe  
uchwyci i ukorzy się przed znakiem zbawienia,  
radujmy się wówczas i głowy podnieśmy w górę,  
albowiem na tej chrześcijańskiej chorągwi, świeci  
od wieków obietnica, która nie zawodzi — obie-  
tnica moralnego zwycięstwa i odrodzenia:

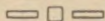
*„In hoc signo vinces!”*





## DOPEŁNIENIE.

Odpowiedź na rozprawę doktora L. Trzebińskiego.



Niech nam wolno będzie zastanowić się raz jeszcze nad tem, czy słabość woli jest istotnie wadą główną naszego narodu?

Już samo pojęcie o słabości woli, każe domniemać się jakiegoś prawidła, naruszonego tą słabością, pomimo ciągłych wysiłków i postanowień — zdradza w każdym razie świadomość złego i dobrego, a więc jakąś zasadę i choć odrobinę dobrej woli.

Znamy wszyscy Alfreda de Mousset: talent olbrzymi, duch ognisty, lot orli, poczucie wzniosłego ideału — nurza się jednak w kałuży występku, choć do końca życia nie przestaje nad tem jęczeć. Skąd — pytam — ten rozbrat u niego między ideałem a czynem? Niewątpliwie z woli słabej a chwiejnej, niezdolnej stawić oporu na-

miętnościom, a podnieść się ku ideałowi. Słabość woli uważać zatem możemy za cechę charakterystyczną tego poety. Wiedzieć, chcieć, a nie móż, oto warunki niezbędne, bez których nie może być mowy o woli słabej. Kto zaś czyni źle, myśląc, że czyni dobrze, albo nie myśląc wcale — ot tak, z nawyknienia, z rozpędzenia, lub wreszcie chcąc sobie dogodzić, dojść do jakiegoś niegodziwego celu i t. p., tego nie można piętnować za wolę słabą, lecz za brak zasad, za bezmyślność, wreszcie za przewrotność, t. j. za wolę złą. Wola jego niezaprzeczenie będzie słabą ku dobremu, lub żadną — już przez samo swe zwykłe nachylenie ku złemu — ta słabość jednak woli lub jej zanik nie będą przyczyną jego błędów, lecz tylko ich rezultatem<sup>1)</sup>.

Takim człowiekiem o wykolejonej woli był nasz naród w ostatnim stuleciu swego bytu narodowego. Dostyc przerzucić kartę tych dziejów, aby się przekonać, że każdy nasz błąd — bądź polityczny, bądź etyczny — nosi w sobie pierwiastek zupełnego braku zastanowienia i głębszej myśli; rzadko kiedy napotkasz w nim świadomą

<sup>1)</sup> Należy tu zaznaczyć, że człowiek słabej woli nie tylko nie potrafi zwyciężyć siebie — co byłoby już wzniosłą cnotą — ale niezdolnym byłby do jakiegobądź czynu, wymagającego wysiłku i walki, nawet dla zaspokojenia własnych namiętności. Trudnoby w tej charakterystyce poznać Polaka.

*kapitulację woli*, wobec obowiązku trudnego lub nacierającej pokusy.

Czyli nasza sejmująca a krzykliwa szlachta miała choć cień skrupułu za zrywane sejmy, za opór władzy, za paraliżowanie najszlachetniejszych wysiłków, za wybór monarchów cudzoziemców? Czyli wyższe warstwy narodu, ster rządu dzierżące, miały poczucie, że prywatą i niezgodą kopią grób swemu społeczeństwu? Czyli czyniliśmy w tej mierze jakiegokolwiek wysiłki poprawy?

Skarga karcił i groził, nawołując proroczymi słowami do upamiętania, myśliciele wytykali błędy, ogół jednak narodu, wyrozumowawszy sobie, że „Polska nierządem stoi“, nie chciał ani myśleć o poprawie...; mawiano nawet u nas — (jak twierdzi Teodor Morawski) na podstawie poważnych źródeł, „że poprawa przyspieszałaby tylko naszą zgubę“.<sup>1)</sup>

Wśród ciżby rozpędzonych a bezmyślnych wyróżnia się niewielka tylko gromada ludzi takich, jakimi byli Stanisław August Poniatowski i Szczęsny Potocki, którzy mieli wolę dobrą, ale istotnie słabą i którzy tą słabością przyspieszyli naszą polityczną ruinę. Inni zaś, t. j. ci, którzy stanowią tłumy, nie przestali mieć do końca silnej woli czynienia tego tylko, co im się na razie mogło zachciewać lub podobać i tych praw bronili za-

<sup>1)</sup> Patrz „Dzieje Narodu Polskiego“ tom III, str. 365.

pamiętacie. Byli w tem raczej podobni do łódki bez steru, niż do łódki słabo zbudowanej. (Patrz: de Broglie „*le secret d'un roi*“, Kalinka „Sejm czteroletni“, Askenazy, Rulhiere, Morawski — i innych).

Głęboka nauka tkwi dla nas w powyższych spostrzeżeniach, a bardzo przydać się nam ona może dziś zwłaszcza, gdy poczynamy myśleć na seryo o własnej poprawie.

Gdybyśmy rozpoczęli naszą poprawę od kształcenia woli, niedalekobyśmy z tem zaszli. Wszakże należy *najprzód* mieć chleb w ręku, a dopiero ostrzyć nóż do krajania jego — ostry bowiem nóż w ręku głodnego byłby tylko nowem niebezpieczeństwem.

I cóż naprawdę zdziała wola najhartowniejsza nie mająca zasady do spełnienia?... czyli to nie ostry nóż bez chleba? a jakże niebezpieczną stałaby się ta wola, gdyby jej sternikiem była zasada bezbożna?

Budujmyż więc dzisiaj w *takim porządku*, w jakim niegdyś rujnowaliśmy: postawmy najprzód dobrą zasadę kamieniem węgielnym, a na niej dopiero układajmy wytrwale cegiełki naszych czynów.

Dużo się dziś pisze i rozprawia o katechizmie narodowym: pytam jednak — czy kto kiedy widział taki katechizm? czy kto się na nim kształcił? Bo jeśli jaki istnieje w umysłach, to jest

4240 5 / 172256

u każdego inny. To więc żadna podwalina poprawy — owszem, to tylko nowa wieża Babel. Pomysł jednak tego katechizmu jest świetny a prawdziwym dobrodziejem kraju byłby ten kto by takowy skreślił, opierając go — jak rozumiem doradza pan Trzebiński — na silnej podstawie katechizmu Bożego — tej zasadzie zasad. Będzie to jednak nic innego, jak **praktyczne zwrócenie się ku zasadzie.**



Kalinowski 10 B  
Morawski 172 13 27 142 143  
Hella 97  
Hypsiander  
Fienkremm  
autorka 15  
rysunek 17  
Fischer 110 114  
autorka 16 18

(117)



24786/  
1